

**Leah Martyn**

Recepta na szczęście

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Dziękuję. To było wspaniałe.

Gdy wyłączono kamery, producent telewizyjny uśmiechnął się z zadowoleniem do swoich gości, zatrzymując na dłużej wzrok na doktor Abbey Jones.

Abbey odpowiedziała mu ironicznym uśmiechem.

– Zawsze chętnie wypowiadam się na tematy związane z opieką zdrowotną na wsi, Rob. Doskonale o tym wiesz. Ale następnym razem uprzedź mnie, że zaprosiłeś do swojego programu jeszcze kogoś, dobrze?

Podniosła głowę i popatrzyła chłodnym wzrokiem na swojego rozmówcę, doktora Nicholasa Tonnellego.

Uśmiechał się do niej z odrobiną wyższości. Z trudem zmusiła się do podania mu ręki na zakończenie debaty.

– Nie spodziewałem się tak uroczej rozmówczyni – powiedział. Gdy ich dłonie się spotkały, Abbey westchnęła. Jego ręka była ciepła i sucha, a w zielonych oczach pojawił się błysk. – To była dla mnie prawdziwa przyjemność – dodał łagodnie.

Zakłopotana cofnęła rękę, zupełnie jakby bała się oparzenia, i odwróciła się, by zabrać notatki. Odetchnęła i zaczęła niezręcznie wkładać kartki do aktówki.

Przyznała z niechęcią, że Tonnelli okazał się godnym przeciwnikiem. Jego pełne swady wypowiedzi sprawiły, że musiała nieźle się napocić, by mu choć w połowie dorównać. Miała pretensje do Roba, że dał jej, lekarce z prowincji, za przeciwnika jednego z najlepiej zapowiadających się

chirurgów w Sydney. Wyglądał inaczej, niż się spodziewała. Ale właściwie czego się spodziewała? Czasami, kiedy przeglądała gazety wychodzące w Sydney, widziała jego zdjęcia w rubrykach towarzyskich. Teraz, spotkawszy się z nim oko w oko, musiała przyznać, że czarno-białe fotografie z pewnością nie oddawały całego uroku tego mężczyzny.

Prychnęła ze złości. Może wygrał debatę, może nie. Ale niezależnie od tego, co pokażą rankingi telewizyjne, była pewna, że jego zmysłowy uśmiech znalazł drogę do serc kobiet zgromadzonych przed telewizorami. Ale nie do jej serca. Z nią nie pójdzie mu tak łatwo!

Rzut oka na zegarek uzmysłowił jej, że będzie musiała zrezygnować z kawy i ciastka, którymi Rob zwykle częstował po programie, i wyjść szybko ze studia.

– Czas na mnie. – Przywołała na usta sztuczny uśmiech. Mężczyźni stali obok ciemnego już teraz planu telewizyjnego i byli pochłonięci prywatną rozmową.

– Już idziesz? – Rob Stanton podszedł do niej. – Jeszcze raz dziękuję, że przyjełaś moje zaproszenie. Uratowałaś mi życie.

Uśmiechnęła się drwiąco.

– Spodziewam się w takim razie szczodrej darowizny na rzecz naszego szpitala.

– Masz to jak w banku! – odrzekł z takim entuzjazmem, jakby sam wpadł na ten pomysł. – Zaraz to załatwię.

– Dziękuję – mruknęła i spojrzała z ukosa na Nicholasa Tonnellego. – Żegnam, panie doktorze.

Odwróciła się, by odejść. Zagroził jej jednak drogę. Wciągnęła gwałtownie powietrze, a jej serce zaczęło szybciej bić.

– Czy naprawdę musi pani już iść?

Spiorunowała go wzrokiem, uświadamiając sobie dopiero teraz, że jest wyższy od niej o dobrych kilkanaście centymetrów.

– Tak, muszę.

– Może zje pani ze mną lunch?

– Nie, dziękuję.

– Co ja takiego zrobiłem? – spytał z lekkim uśmiechem.

Był teraz tak blisko, że nie mogła złapać tchu. Czowała ciepło jego oddechu i mydło o zapachu drzewa sandałowego. Odsuń się, chciała mu powiedzieć. Ale to ona się cofnęła, chwając się trochę na wysokich obcasach.

– Tak się składa, doktorze Tonnelli, że mam dzisiaj napięty harmonogram. Chciałabym się zająć swoimi sprawami.

– Ależ pani doktor... Kamery są już wyłączone. Może zakopujemy topór wojenny? – spytał z rozbawieniem w głosie.

Spróbowała zgasić go jednym spojrzeniem, ale poniosła sromotną klęskę.

– Nie mam czasu na długie posiłki, panie doktorze.

– Ten lunch wcale nie musi być długi. – Wzruszył ramionami. – Znam lokal, w którym obsługa jest szybka, a jedzenie całkiem smaczne.

– McDonald's? – spytała niewinnie.

Uśmiechnął się nieznacznie.

– Coś bardziej wyrafinowanego. Słyszała pani o restauracji Margo?

– Nie.

Ponieważ wciąż się wahała, dodał z łagodną perswazją w głosie:

– Jestem pewien, że nigdy nie wyrusza pani w długą podróż do Węgry z pustym żołądkiem.

– Zwykle po prostu jem kanapkę albo jakiś owoc w samochodzie. – Czuła się zapędzona w kozi róg, prawie zahipnotyzowana jego wzrokiem. Poza tym nie mogą tkwić tutaj w nieskończoność. Członkowie ekipy telewizyjnej, którzy zwijali kable i pakowali sprzęt, mogliby nabrać jakichś podejrzeń, a te z łatwością przerodziłyby się w plotki.

– No dobrze, niech będzie – westchnęła z rezygnacją i, ponieważ doszła do wniosku, że zabrzmiało to niezbyt uprzejmie, dodała: – Przed wyjazdem mam jeszcze kilka spraw do załatwienia i wizytę u pacjenta w centrum rehabilitacyjnym, więc ten lunch musi być naprawdę krótki.

– Dobrze. – Sprawiał wrażenie zadowolonego. Najwyraźniej zaspokoił swoją próżność, pomyślała złośliwie. – Przyjechała pani taksówką?

Och, na miłość boską. Kto może sobie pozwolić w tych czasach na taksówkę?

– Przyjechałam samochodem. Zostawiłam go na parkingu.

– To tak jak ja. – Odsunął się od niej i otworzył szklane drzwi do foyer.

To szaleństwo, myślała Abbey, gdy szli ukwieconą alejką na parking. Dlaczego to właśnie z nim musiała skrzyżować szpady i w konsekwencji zmarnować sobie dzień? Z pewnością w szpitalu okręgowym nie brakuje lekarzy, którzy z radością przyjęliby zaproszenie od Roba, chcącego jakoś wypełnić dziurę w programie. Tyle że żaden z nich nie jest obdarzony charyzmą Nicka Tonnellego.

Westchnęła i podniosła głowę. Wiatr rozwiał jej jasne, jedwabiste włosy. Myśli wciąż miała zaprzątnięte idącym

obok niej chirurgiem. W światku lekarskim mówiło się o nim, że jest genialny we wszystkim, czego się dotknie. Ten mężczyzna jest klasą sam w sobie.

Nie wspominając już o jego przygodach z kobietami...

Zacisnęła zęby, dochodząc do wniosku, że nie chce, by składał jej jakiegokolwiek propozycje, po czym zatrzymała się przy drzwiach swojego bordowego range-rovera.

– To właśnie mój samochód – oznajmiła. Otarła się niechcący o ramię Nicka i nagle przyłapała się na tym, że patrzy mu prosto w oczy. I z trudem łapie powietrze. Jego oczy są ciemnozielone niczym ocean nad ranem, pomyślała poetycko.

– Ja zaparkowałem tam – mruknął, pokazując za siebie.

Zamrugła, patrząc na metalicznego szarego jaguara. Pomyślała, że ten samochód idealnie pasuje do Nicka Tonnellego. Jest równie elegancki i równie mocny jak jego właściciel.

– Najlepiej będzie, jeśli pojedzie pani za mną. – Spojrzał na nią spod półprzymkniętych powiek. – Trudno tam trafić, to po prostu stary dom przerobiony na restaurację. Niestety, nie ma parkingu. Trzeba po prostu zaparkować przy chodniku, na jakimkolwiek wolnym miejscu. – Obdarzył ją przelotnym uśmiechem. – Do zobaczenia za kilka minut.

Skinęła głową i wsiadła do swojego auta. Zabębniła niecierpliwie palcami po kierownicy, podążając wzrokiem za wysoką, wysportowaną sylwetką Nicka.

Wydeła w zamyśleniu usta. Co takiego robi Nicholas Tonneli w Hopeton? Z tego, co wiedziała, przeprowadzał operacje tylko w Szpitalu Świętego Tomasza w Sydney, na opływającym w dostatki północnym wybrzeżu

Australii. Co go przywiodło w środku tygodnia do tej prowincjonalnej miejsciny w Nowej Południowej Walii?

Omam wszystkiego nie schrzanił. Zastanawiał się, czemu potraktował ją tak ostro.

– To wszystko przez to cholerne męskie ego – mruknął do siebie, krzywiąc się z drwiną i szukając po omacku okularów przeciwsłonecznych. Ale przecież przyjęła zaproszenie, prawda? – zapytał sam siebie w myślach. I natychmiast udzielił sobie odpowiedzi: tak, ale niezbyt chętnie.

Na jego twarzy pojawił się nieznaczny uśmiech. Przyjechał do swojego rodzinnego miasta, żeby spędzić w nim kilka dni urlopu, i z ochotą przyjął zaproszenie od swojego starego kumpla Roba Stantona. Kto mógł jednak przypuszczać, że spotka w jego programie kogoś takiego jak waleczna i niewątpliwie powabna doktor Abbey Jones?

Ta kobieta była niczym powiew świeżego powietrza. Zwłaszcza dla kogoś, kto był już znudzony całym tym towarzystwem z Sydney.

Abbey raz jeszcze popatrzyła w głąb parkingu. Samochód Nicka wreszcie ruszył. Bezwiednie opuściła rękę, by zapalić silnik. Cały czas zadrezczała się myślą, że podczas tego lunchu z pewnością nie zdołają znaleźć wspólnego tematu do rozmowy. Poza tym zastanawiała się, czy by nie zgubić go w drodze do restauracji... Ten pomysł wydał jej się całkiem zabawny.

Droga minęła jej szybko. Nie odrywając wzroku od samochodu Nicka, jechała za nim bocznymi uliczkami, aż w końcu zasygnalizował, że zaraz się zatrzyma. I wtedy

zobaczyła szyld restauracji. Miejsce do zaparkowania znalazła dopiero kilkanaście metrów dalej.

Nick uśmiechnął się do niej przepaszająco, gdy dołączyła do niego przed restauracją.

– Zapewniam, że jedzenie wynagrodzi pani kłopoty z parkowaniem – oznajmił, prowadząc ją do drzwi.

Mimo że był środek dnia, z restauracji dobiegał szmer rozmów i cichy szczeł sztućców, a z kuchni – smakowite zapachy.

– Och, tu jest cudownie! – Abbey patrzyła oczarowana na ściany wyłożone tapetą w kwiaty i na ryciny w ramkach, które związane były z życiem australijskich buszmenów i przedstawiały poganiaczy bydła, oszustów i pasterzy wołów.

Nick Tonnelli spojrział na nią z satysfakcją, jakby chciał powiedzieć: „A nie mówiłem?”.

– Menu jest na tablicy. Najpierw zamówimy, a potem może uda nam się znaleźć wolny stolik. – Spojrział w głąb sali. – Ale tłoczno! Najwyraźniej to dzień targowy. – Zerknął na menu. – Dzisiaj serwują kuchnię włoską. Ma pani ochotę na spaghetti?

– Dziękuję, ale chyba poprzestanę na sałatce.

– Dobrze. – Zabębnił palcami o wypolerowaną ladę, zastanawiając się, co wybrać. – Ale musi pani koniecznie spróbować faszerowanych ziemniaków i chleba domowej roboty.

Rozłożyła z rezygnacją ręce.

– Najwyraźniej chce mnie pan utuczyć.

– Ależ skąd. – Jego wzrok złagodniał. – Powiedziałbym nawet, że nic bym w pani nie zmienił.

Uśmiechnął się tak słodko, że odniosła wrażenie, jakby jego palce pieściły jej skórę. Przez chwilę



wydawało jej się, że coś między nimi zaiskrzyło. To było krótkotrwałe, lecz intensywne uczucie. Przywołała się szybko do porządku.

– Przepraszam, ale muszę się odświeżyć.

– Zamówić pani coś do picia? Na przykład białe wino?

– Poproszę wodę mineralną. Mam przed sobą długą drogę.

– W takim razie spotkamy się przy barze. – Zmarszczył brwi. – Mam nadzieję, że mi pani nie ucieknie.

Poczuła, że się czerwieni. Jakim cudem zgadł, że o tym myślała? Czyżby wśród jego rozlicznych talentów była również umiejętność czytania w cudzych myślach?

W toalecie szybko poprawiła makijaż. Wyjąwszy kosmetyczkę, pociągnęła usta szminką, uczesała się i spryskała swoimi ulubionymi perfumami. Na ścianie wisiało lustro w pięknej starodawnej złotej ramie. Przyjrzała się krytycznie swojemu odbiciu, wytrącona z równowagi rumieńcem na policzkach, którego nie widziała tam już od wieków. Musiała być szalona, że dała się zaprosić na ten lunch, pomyślała kolejny raz. Ona i Tonnelli nie mają ze sobą nic wspólnego.

Chirurg z supernowoczesnego szpitala nie może mieć pojęcia o jej świecie. Niewielki szpital w Wingarze, w którym pracowała, był dosyć dobrze wyposażony, głównie dzięki hojności miejscowych. Mimo to jednak daleko mu było do kliniki, w której zatrudniony był Nick Tonnelli.

Przewiesiła torebkę przez ramię i znów pomyślała, że chyba nie będą mieli o czym rozmawiać. Z bijącym sercem opuściła toaletę i ruszyła do baru. Już z daleka

dostrzegła jego głowę. Odwrócił się, zupełnie jakby wyczuł, że się zbliża.

– Dziękuję – powiedziała, gdy podał jej szklanę z wodą.

– Chodźmy do sali ogrodowej. Stolik już czeka.

Zaprowadził ją na tył restauracji, do pomysłowej dobudówki, która przypominała oranżerię, ponieważ jej ściany i sufit były przeszklone. Począł, aż usiadzie. Abbey wykorzystała tę chwilę, by się rozejrzeć. Ich stolik był przykryty świeżo wyprasowanym jasnokremowym obrusem. Błyszczały na nim srebrne sztucce i szklane naczynia, a środek ozdabiała wielobarwna kompozycja kwiatowa. Poczowała, że nastrój jej się poprawił, i postanowiła zdobyć się na pewien wysiłek.

– Muszę przyznać, że z niecierpliwością czekam na jedzenie.

– To coś lepszego niż kanapka z supermarketu – zapewnił ją. – Na zdrowie. – Podniósł szklanę z piwem do ust. – Na przystawkę zamówiłem wiejski chleb. Nie wiem, jak pani, ale ja umieram z głodu.

Ledwo skończył mówić, a już uśmiechnięta kelnerka przyniosła ciepły bochen chleba oraz krążki masła. Abbey wpatrzyła się łakomie w chrupiący, posypany mąką, wyrośnięty okrągły bochen i poczuła, że ślinka jej cieknie do ust.

– Wygląda smakowicie, prawda? – Nick Tonnelli z iście chirurgiczną precyzją zaczął kroić chleb.

– Musi pan nieźle sobie radzić z niedzielną pieczęnią – rzekła cicho Abbey, obserwując jego poczynania.

– Każdy ma jakiś talent, Abbey – odparł ironicznie. – I, na litość boską, mów do mnie Nick.

– Opowiedz mi o swoim pacjencie z centrum rehabilitacyjnego. – Ton głosu Nicka nagle stał się oficjalny.

Zaskoczona oderwała wzrok od talerza. Czyżby po prostu starał się być uprzejmy? Udawał zainteresowanie?

– Nazywa się Todd Jensen. Ma dwadzieścia pięć lat. Występuje na rodeo. – Przez chwilę patrzyła ponuro przed siebie. – Chociaż właściwie powinnam użyć czasu przeszłego. Jest prawie pewne, że już nie zobaczymy go w siodle.

– Co mu się stało? Miał wypadek?

– Zrzucił go koń. A potem o mało nie strącił. Kopnął Todda w plecy tylnymi kopytami.

Nick skrzywił się.

– To było straszne popołudnie – rzekła cicho Abbey. – Wszyscy przeżyli szok. Na szczęście na miejscu był śmigłowiec służb medycznych. Todd poleciał prosto do Hopeton.

– Co wykazał rezonans magnetyczny? Zakładam, że go wykonano?

– Tak, oczywiście. – Abbey poczuła się urażona jego podejrzeniem, że Toddem nie zajęto się jak należy.

– Skaner do wykonywania rezonansu magnetycznego jest bardzo drogi – wyjaśnił. – Po prostu nie miałem pewności, czy tutejszy szpital było na niego stać.

– Było – potwierdziła Abbey. – Głównie dzięki Jackowi O’Nealowi i jego komitetowi.

Nick potarł dłonią brodę.

– O’Neal jest ordynatorem na pediatrii, prawda?

Abbey skinęła głową.

– Jack i jego żona Geena od lat zbierają fundusze na szpital.

– Godne pochwały.

– Istotnie, zwłaszcza jeśli się weźmie pod uwagę fakt, jak mało pieniędzy przeznaczają się na prowincjonalne szpitale.

Zgodził się z nią uprzejmie.

– Wracając do twojego pacjenta: co wykazał rezonans magnetyczny?

– Nieodwracalne uszkodzenie nerwów.

– Jakie są rokowania?

Abbey przygryzła usta i po chwili wahania – bo nie wiedziała do czego ta rozmowa zmierza – powiedziała:

– Życie na wózku. Jego wypadek zasmucił całą naszą społeczność. Wszyscy go lubili, był idolem młodych. I prawdziwym mistrzem w tym, co robił. Najgorsze jest to, że otrzymał zaproszenie do udziału w rodeo w Stanach. Był tak blisko, żeby wyrwać się stąd i rozpocząć naprawdę wielką karierę... – Przesunęła palcem po wzorku na szklance. – Dalej jest w nim wiele złości. Ostatnio powiedział żonie, żeby ułożyła sobie życie na nowo, bo on już nie jest w pełni mężczyzną...

– Załamał się. Całkowicie zrozumiałe w tej sytuacji – zauważył Nick. – W tej chwili jest przewrażliwiony na punkcie swojej męskości, dlatego kazał żonie odejść. Jednak o wiele istotniejsze jest to, co obecnie się dla niego robi. Czy dostaje właściwe leki? Jak intensywny jest program fizjoterapii? Czy otrzymał pomoc psychologa? Psychologa pracy?

Abbey popatrzyła na niego ukradkiem. Najwyraźniej jest w swoim żywiole, podczas gdy ona czuła się, jakby umieszczono ją pod mikroskopem, jakby znów była lekarzem stażystą maglowanym przez starszego kolegę.

Przez pełną napięcia chwilę panowało milczenie. W końcu Abbey powiedziała:

– Todd ma najlepszą opiekę, jaką szpital Sunningdale był w stanie mu zapewnić. A względnie niewielka odległość pozwala rodzinie odwiedzać go przynajmniej raz w tygodniu. Jadą tu trzy godziny, żeby się z nim zobaczyć. Ale bądźmy realistami, szpital niedługo będzie chciał się go pozbyć.

– I co wtedy?

– Cóż, jego rodzice chcą, żeby wrócił do domu.

– Do buszu?

Skrzywiła się.

– Tam mieszkają.

Nick zachnął się.

– Co go tam czeka? Będzie rąbał drewno na opał, siedząc na wózku inwalidzkim? – Potrząsnął głową.

– Z pewnością jest jakieś inne wyjście. Słyszałaś o ośrodku rehabilitacyjnym Fundacji Dennisona w Sydney?

– To jakiś nowy ośrodek, prawda?

– Najnowocześniejszy pod każdym względem. Został stworzony specjalnie z myślą o pacjentach z urazami kręgosłupa, którzy uczą się życia w świecie ludzi zdrowych. Jestem pewien, że Todd poczyni w nim wielkie postępy. Na twoim miejscu niezwłocznie bym go tam skierował.

Abbey zaczerwieniła się ze zdenerwowania.

– Czy słyszał pan o liście oczekujących, panie doktorze? – spytała. – Poza tym nie stać na to jego rodziny. I jakoś nie mogę sobie wyobrazić, żeby przyjęto go dzięki skierowaniu prowincjonalnego lekarza.

– A jeśli ja go tam skieruję?

Poczuła się urażona.

– Dlaczego zawracasz sobie tym głowę? Todd nic dla ciebie nie znaczy.

Wyraz twarzy Nicka stał się nagle nieprzyjemny.

– Czy jako lekarze nie jesteście zobowiązani nieść pomoc wszystkim, którzy jej potrzebują? Proponuję, pani doktor, żeby schowała pani fałszywą dumę do kieszeni i zaczęła dostrzegać fakty. Zamierzam przeprowadzić ponowne badania tego pacjenta. Może będę w stanie mu pomóc. Może nie. Ale zrobię wszystko, co w mojej mocy. I jeśli się uda, umieszczę go w ośrodku Fundacji Dennisona. To zależy tylko od ciebie.

Abbey położyła dłonie na kolanach i spojrzała na niego ze złością. Czuła się, jakby ją zwymyślał, mimo że nawet nie podniósł głosu. Mój Boże! Jakie to szczęście, że nie pracuje z tym człowiekiem! Jej głowę wypełniały dziesiątki myśli, a żadna z nich nie była miła. Nie powinna się była zgodzić na ten lunch.

Postanowiła odsunąć sprawę osobiste na bok. Przed jej oczami pojawiła się młoda twarz Todda, w jednej chwili pełna nadziei, a w następnej zrozpaczona. Musiała z niechęcią przyznać, że Nick ma rację. Nie czas teraz na obrażanie się. Musi przełknąć tę gorzką pigułkę i poprosić go o pomoc.

– Kiedy mógłbyś zbadać Todda? – spytała niepewnie.  
– To znaczy, nie znam twoich planów...

Ugryzł kawałek chleba. Jego równe, białe zęby pozostawiły półkolisty znak na kromce.

– Możemy zacząć zaraz po lunchu, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

– Dobrze. – Powinna była się domyślić, że jest szybki.

– Wolałbym na początku występować nieoficjalnie, jeśli nie masz nic przeciwko temu. Muszę mieć trochę czasu na zapoznanie się z historią choroby Todda i rozmowy z lekarzami, fizjoterapeutą, a szczególnie

z psychologiem pracy. Jeśli okaże się, że Fundacja Dennisona może pomóc Toddowi, porozmawiam osobiście z jej dyrektorką Anną Charles. – Nagle rozchmurzył się. – Studiowaliśmy razem. Zrobiła doktorat na Harvardzie. Wspaniała lekarka. Todd znajdzie się w najlepszych rękach.

– I przyjmie go ot tak, po prostu?

– Jeśli ją poproszę? Tak, przyjmie.

Abbey zaczerwieniła się, gdy dotarło do niej, co może oznaczać ta uwaga. Wstrzymała oddech. Zapomnij o Tonnellim i jego kobietach, a myśl o Toddzie, powiedziała w duchu.

– A skąd weźmiemy na to pieniądze?

Nick wzruszył ramionami.

– Spróbuję coś załatwić. Nie ma rzeczy niemożliwych, Abbey. Naprawdę.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Główne danie podano zaraz po tym, gdy Abbey zgodziła się na propozycję Nicka. Spojrzała na smakowicie wyglądające kawałki pieczonego kurczaka, świeżą surówkę i faszerowanego ziemniaka, po czym westchnęła z żalem.

Rozmowa z Nickiem tak ją zdenerwowała, że straciła apetyt. Czego nie można powiedzieć o nim, zauważyła z przekąsem. Starał się być czarujący i po chwili napięcie zmalowało.

– Co robisz w Wingarze w wolnym czasie? – spytał, gdy podano już kawę. – Nie ma szans na uprawianie sportów zimowych, co? – dodał żartobliwie.

– Raczej nie. – Zaśmiała się. – Gram w tenisa, kiedy mam trochę czasu. W Wingarze jest ośrodek sportowy z basenem i teatr amatorski. Poza tym mam tam przyjaciół. Zwłaszcza Stuart i Andrea Fraserowie są mi bliscy. Mają dużą farmę i od czasu do czasu spędzam u nich weekend.

– Więc nie żałujesz, że wybrałaś praktykę na prowincji? – spytał zaczepnie.

– Bywa, że tak – odrzekła.

– Dlaczego? – Zamrugał powiekami, trochę zaskoczony jej odpowiedzią.

– Z wielu przyczyn. – Wzruszyła ramionami. – Głównie dlatego, że wszystko, co mogę zrobić w ciężkich przypadkach, to ustabilizować stan pacjenta, a potem



wysłać go drogą powietrzną do najbliższego szpitala. I mieć nadzieję, że przeżyje podróż.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– To, co już mówiłam podczas debaty – odparła. – Gdyby chirurg mógł do nas przylecieć, zmniejszyłoby to cierpienie zarówno pacjenta, jak i jego rodziny. A poza tym byłoby o wiele mniej kosztowne.

– Bzdura! – Nick machnął z lekceważeniem ręką.

– Niemożliwe do wykonania. Nasza wiejska ludność jest zbyt rozproszona, lekarze mieliby zbyt duże odległości do pokonania. Uważam, że obecne rozwiązania są najlepsze.

Abbey odrzuciła głowę do tyłu i zamrugła powiekami.

– Dobrze, powiedz mi w takim razie, kiedy ostatni raz leczyłeś poza Szpitalem Świętego Tomasza?

Nick przeszył ją wściekłym wzrokiem.

– Myślałem o tym, ale o wiele trafniejsze wydawało mi się, żeby to pacjenci przyjeżdżali do mnie, a nie odwrotnie. – Pochylił się i poprawił rękaw swojej błękitnej koszuli. – Jeśli dopiłaś kawę, możemy iść.

Koniec dyskusji. Abbey uśmiechnęła się kpiąco, pochylając się, by wziąć torebkę leżącą przy jej krześle. Czy naprawdę spodziewała się, że ta rozmowa przybierze inny obrót?

Podczas gdy Nick regulował rachunek, wyszła z restauracji, próbując się uspokoić. Nie powinna go wyprowadzać z równowagi. Nie teraz, gdy wygląda na to, że będą współpracować.

Tuż przy niej przeleciał motyl, po czym skrył się w niebieskich płatkach chabrów. Wciągnęła powietrze głęboko w płuca, dopiero teraz zauważając, jak piękne jest to popołudnie: liście opadające z drzew, błękitne niebo...

– Cudowny dzień – usłyszała za sobą głos Nicka.

Zamarła. Od jak dawna tu stoi?

– Uwielbiam jesień – zaczęła się tłumaczyć, zawstydzona, że rozmarzyła się niczym nastolatka. – Zwłaszcza tutaj.

– Bo ja wiem... – wybąkał bez przekonania Nick. – Chyba jednak wolę wybrzeże. Z łatwością mógłbym się obejść bez tego. – Kopnął kupkę liści.

– Ale na pewno jako dziecko lubiłeś się w nich bawić, co?

– A wiesz, że zapomniałem już o tym... – Zaśmiał się.

Nie chciała kończyć tej miłej pogawędki, musiała jednak coś wyjaśnić.

– Panie doktorze... Nick... – zaczęła niezręcznie – mam nadzieję, że nie czujesz się zobowiązany do pomocy mojemu pacjentowi...

Nicka ogarnęło wzruszenie. Wyglądała tak niepewnie, tak bezbrinnie, że zapragnął ją objąć, uspokoić.

– Ale ja naprawdę chcę to zrobić – oświadczył.

– Na pewno?

– Tak. – Pozwolił sobie na lekko kpiący uśmiech.

– Właśnie dotarło do mnie, że może trochę za dużo krytycznie oceniłem to, jak zajmujesz się Toddem. Jeśli tak, to przepraszam.

Miała mętlik w głowie.

– Naprawdę nie musisz mnie przepraszać – zaprotestowała.

– Chyba jednak muszę. – Uśmiechnął się nerwowo.

– Nie byłem dla ciebie zbyt miły, dlatego proszę o wybaczenie. Nie chciałbym, żebyś żywiła do mnie urazę.

– Wybaczam ci! – roześmiała się Abbey.

Domyślała się, że te przeprosiny musiały go dużo

kosztować. Pewnie jest przyzwyczajony do prowadzenia rozmów z pozycji osoby, która ma zawsze rację. Wszystko w tym człowieku wskazuje na to, że jest przyzwyczajony do wydawania rozkazów i oczekuje, że zostaną wykonane bez słowa sprzeciwu. Bez wątplenia Nick Tonnelli jest człowiekiem władczym i silnym.

Powstrzymała westchnienie, uświadamiając sobie po raz kolejny, jak wiele ich różni.

– Jeśli o mnie chodzi, to nie mam nic do roboty. Ale czy ty na pewno możesz teraz jechać do Sunningdale? – zapytał.

Skinęła głową, wdzięczna za ten przejaw troski.

– Przedstawię cię i wpadnę na chwilę do Todda. Potem jednak będę musiała jechać. Muszę jeszcze odebrać wyniki badań i lekarstwa z apteki... Co to za hałas? – Odwróciła raptownie głowę, nasłuchując.

Nick zmarszczył brwi.

– To chyba motocykl. – Odruchowo zasłonił Abbey swoim ciałem. – W mieście nie można jeździć tak szybko... A niech to! – krzyknął, gdy przenikliwy ryk przeszył powietrze i wielka czarna maszyna pojawiła się przy końcu ulicy.

– O Boże! – Abbey patrzyła z niedowierzaniem. – Skrzyżowanie jest za wąskie. Nie wyrobi się na zakręcie! – Przerazona chwyciła Nicka za ramię, gdy motocyklista stracił panowanie nad swym pojazdem.

– Weź z mojego samochodu torbę! – krzyknął Nick, podając Abbey kluczyki. – Jest w bagażniku!

I pobiegł w stronę wypadku.

Abbey z trudem powstrzymała szloch. Serce biło jej jak oszalałe, gdy biegła do samochodu Nicka. Drżącymi rękami otworzyła bagażnik. Wyjęła jego torbę lekarską

i pobiegła na miejsce wypadku tak szybko, jak tylko mogła.

Z pobliskich domów wybiegło dwóch mężczyzn.

– Pomóżcie, panowie! – krzyknął Nick.

Wspólnie zaczęli podnosić motocykl.

– Przydałaby się tu sygnalizacja świetlna. – Jeden z mężczyzn sapał ciężko z wysiłku.

– To by nic nie dało. I tak by nie zwolnił – zachnął się jego towarzysz.

– To prawda – wydyszał pierwszy. – Jeszcze trochę... Piękna maszyna – wyszeptał z podziwem, gdy udało im się w końcu podnieść motocykl.

– Czy ktoś wezwał karetkę? – spytał Nick, kucając przy leżącym twarzą do ziemi rannym motocykliście.

– Żona miała to zrobić. – Pierwszy z mężczyzn wskazał ręką swój dom. – Przeszedł pan kurs pierwszej pomocy? – dodał, widząc, z jaką wprawą Nick pomaga ofierze wypadku.

– Jestem lekarzem.

– Co z nim? – Zdyszana Abbey dobiegła do Nicka.

– Przecięta tętnica udowa. Poszukaj opaski uciskowej. Pospiesz się! Mamy poważny problem!

Zaczęła przeszukiwać torbę. Jest!

– Puls? – spytał Nick, zaciskając opaskę powyżej uda.

– Szybki. Brak reakcji na bodźce. Podłączę kroplówkę. – Kilka chwil później dodała: – To koszmar, nie mogę znaleźć żyły.

– Próbuje dalej.

– Dobra, mam ją – odetchnęła z ulgą. – Kroplówka podłączona.

Nick zaklął, marszcząc czoło.

– Ciśnienie spada. No, dalej! – krzyknął do nie-

przytomnego chłopaka. – Nie poddawaj się, nawet o tym nie myśl!

Wreszcie usłyszeli nadjeżdżającą karetkę. Zatrzymała się przy nich i wysiadło z niej dwóch sanitariuszy.

Nick szybko przedstawił siebie i Abbey, dodając zdecydowanie:

– Pacjent jest w szoku. Musimy szybko podać mu haemacel. I zawiadomić szpital. Zaraz po przyjeździe trzeba przeprowadzić próbę krzyżową.

Po chwili sanitariusz podał mu buteleczkę z preparatem krwiopochodnym.

– Znalazłem dokumenty w torbie chłopaka, panie doktorze. – Jeden z mężczyzn, którzy pomagali podnieść motocykl, otworzył portfel. – Nazywa się Bryan Weaver.

– Niech pan to przekaże policjantom, gdy przyjadą – odrzekł Nick ponuro. – Powiadomią rodzinę. Przynajmniej wiemy, jakie nazwisko podać w szpitalu. Dziękuję.

– Myśli pan, że z tego wyjdzie? – spytał mężczyzna, gdy sanitariusze zanieśli nosze z rannym do karetki.

– Bądźmy dobrej myśli – odparł Nick lakonicznie.

– Jedzie pan z nami, panie doktorze? – Sanitariusz wychylił się z karetki.

– Tak. – Zamknął torbę i podniósł ją. – Kluczyki. – Wyciągnął rękę i dotknął nadgarstka Abbey.

– Och, przepraszam. – Wyjęła je z kieszeni swojego lnianego żakietu. – Stracił dużo krwi, prawda?

Wzruszył ramionami.

– Miejmy nadzieję, że haemacel ustabilizuje jego stan do czasu, gdy mu się zrobi transfuzję.

– Co z twoim samochodem? – Zamrugła powiekami. – Jest zamknięty, ale...

– Przyjadę tu później taksówką. – Spojrzał na nią

w zamyśleniu. – Nie zapomniałem o Toddzie. Zjawię się w Sunningdale najszybciej, jak będę mógł.

– Dobrze, dzięki.

Patrząc, jak Nick wsiada do karetki, miała dziwne przeczucie, że już go nie zobaczy.

– Odezwę się – obiecał, zanim drzwi się za nim zamknęły i karetka ruszyła, wypełniając ciszę popołudnia mrozącym krew w żyłach wyciem syreny.

Abbey wciąż nie mogła się pozbierać, gdy wjeżdżała przez bramę Sunningdale. Zajęła wolne miejsce na parkingu.

Zdażyła już podjąć decyzję, że odłoży podróż do Węgry na jutro rano. Było dosyć późno, a poza tym nie miała ochoty na jazdę w nocy opustoszałą szosą.

Centrum rehabilitacyjne mieściło się w ładnym budynku z szerokimi werandami wychodzącymi na dobrze utrzymany ogród. Pracują tu znakomici specjaliści, pomyślała, ale czy w wypadku Todda to wystarczy? Wciąż miała wątpliwości. Zbyt wiele pytań pozostawało na razie bez odpowiedzi.

Poczuła ulgę, gdy okazało się, że przełożona pielęgniarek, Lauren Huxley, wciąż dyżuruje w skrzydle, w którym leży Todd. Zdaniem Abbey pogodna, pełna życia czterdziestokilkuletnia pielęgniarka wspaniale opiekowała się pacjentami. Od czasu przyjęcia Todda obie kobiety zdażyły już się zaprzyjaźnić.

– Spodziewaliśmy się ciebie o wiele wcześniej – zauważyła Lauren, prowadząc ją do swojego gabinetu.

Abbey powiedziała jej o wypadku.

– W takim razie musisz napić się herbaty – oświadczyła Lauren. – Masz trochę czasu? – Doskonale zdawała

sobie sprawę z tego, jak napięty harmonogram ma Abbey za każdym razem, gdy przyjeżdża do Hopeton.

– Straciłam go już dzisiaj tak dużo, że te kilka minut mnie nie zbawi – roześmiała się Abbey. – Z przyjemnością się napiję, dziękuję.

– Proszę bardzo. – Lauren włączyła czajnik.

– Trochę się tu zmieniło od mojej ostatniej wizyty. – Abbey rozejrzała się z zainteresowaniem, zachwycając się jaskrawymi zasłonami i świeżo pomalowanymi ścianami. – Jak tu pięknie. Tak pogodnie i przyjemnie.

– Tak właśnie miało być. – Lauren postawiła tacę z filiżankami na stoliku. – Nowy zarząd naprawdę nie żałuje pieniędzy.

– Dali ci wolną rękę?

– W rozsądnych granicach. Ale udało mi się zastąpić to ogromne biurko okrągłym stołem i wyściełanymi krzesłami. Ten mebel strasznie onieśmiał rodziny, z którymi tu rozmawiałam, i tak już wystarczająco przygnębione. Z pewnością ludzie nie muszą do tego czuć się jak niezbyt bystrzy uczniowie, na których patrzy z katedry srogi nauczyciel.

Abbey uśmiechnęła się i z ulgą zdjęła buty.

– Mmm, herbata jest cudowna. Dzięki, Lauren. – Zapadła cisza. Po chwili Abbey zapytała delikatnie: – Co u Todda?

– Właściwie miał udany dzień. Można nawet powiedzieć, że dosyć wesoły. – Zawiesiła głos. – Uczył się malować.

Abbey wpatrywała się w nią przez chwilę w osłupieniu, a potem na jej twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

– To cudowne! Kto go uczy? Jedna z terapeutek?

– Tak, Amanda Steele. Uważa, że Todd ma talent.

– W takim razie to może nie najlepszy moment na przekazanie nowych wiadomości.

– Dotyczących Todda?

– Niezwykły zbieg okoliczności sprawił, że poznałam dzisiaj Nicka Tonnellego.

– Tego chirurga? – Lauren podniosła ze zdumienia brwi.

– Brzmi to trochę niewiarygodnie, prawda? Dziś rano brałam udział w programie telewizyjnym.

– I? – Lauren pochyliła się do przodu, spoglądając na nią wyczekująco.

Abbey roześmiała się nerwowo.

– Kiedy weszłam do studia, producent spytał mnie, czy zgodzę się na nieco inną formułę programu. Na krótką, zaimprovizowaną debatę.

– Co?! – wykrzyknęła Lauren. – Rzucił cię na pożarcie Tonnellemu? I jak ci poszło, na miłość boską?

Abbey skrzywiła się.

– Właściwie chyba lepiej poszło mi poza kamerami. Ale przynajmniej dowiedział się ode mnie czegoś o stanie służby zdrowia poza wielkimi ośrodkami miejskimi. – Poczerwieniała. – Zaprosił mnie na lunch. I opowiedziałam mu o Toddzie...

– Niech no zgadnę – przerwała jej Lauren. – Doktor Tonneli zaproponował przeniesienie go do ośrodka Fundacji Dennisona?

– Stwierdził, że jest taka możliwość, w każdym razie mógłby to załatwić. – Zawahała się. – Ale jeśli Todd znalazł wspólny język ze swoją nową terapeutką, to może nie jest to najlepszy moment na przeprowadzkę...

Lauren wzruszyła ramionami.

– Wydaje mi się, że decyzja w tej sprawie nie należy



do nas. Wiemy wszyscy, że Todd jest kimś wyjątkowym, ale nie możemy go tu trzymać za wszelką cenę, jeśli ktoś taki jak Nick Tonnelli sugeruje, że mogą się nim lepiej zająć gdzie indziej.

– Wspaniale się tu opiekujecie pacjentami, Lauren, ale muszą się z tobą zgodzić.

– Mam nadzieję, że doktor Tonnelli zechce najpierw przejrzeć kartę choroby i porozmawiać z nami, a dopiero potem zobaczyć się z Toddem?

– Och, naturalnie – zapewniła ją Abbey. – Wspominała już, że w taki właśnie sposób zwykł pracować. Chce działać nieoficjalnie tak długo, jak się tylko da.

– Pewnie! – zaśmiała się Lauren. – Tak jakby tygrys mógł być niewidoczny wśród jeleni. – Wstała. – Znajdziesz Todda na werandzie. Za dwie minuty kończę dyżur. Kiedy możemy się tu spodziewać naszego słynnego chirurga?

– Nie wiem. – Abbey przypomniała Lauren o wypadku. – Trudno mi orzec, jakie ma plany. Obiecał tylko, że zadzwoni i powie, co postanowił w sprawie Todda. Nie sądzę, żebyśmy jeszcze kiedykolwiek się spotkali.

– Rozumiem... – Lauren uśmiechnęła się domyślnie, patrząc na rumieniec na twarzy zwykle opanowanej doktor Jones.

Pod koniec dnia Abbey wzięła prysznic i zaczęła zastanawiać się, jak spędzić resztę wieczoru.

Włożyła dżinsy i bluzkę, po czym zaciesała włosy do tyłu. Motel, w którym się zatrzymała, był położony tak blisko szpitala, że mogła tam podejść, by dowiedzieć się, w jakim stanie jest młody motocyklista. Potem pomyśli o kolacji.

Szpital był jasno oświetlony. Weszła do środka wraz z niewielką grupą odwiedzających i skierowała się w stronę recepcji.

– Witam ponownie, pani doktor.

Stała jak wryta.

– Nick... – Zaczerwieniła się nieznacznie, starając się ze wszystkich sił zignorować niezaprzeczalny fakt, że ucieszyła się na jego widok. – Co ty tutaj robisz?

– Właściwie mógłbym ci zadać to samo pytanie. Myślałem, że właśnie dojeżdżasz do Wingary.

– Było już tak późno, że zdecydowałam się zostać tu na noc. Przyszłam się dowiedzieć, jak czuje się ten chłopak...

– Rozmawiałem z chirurgiem. Stan pacjenta jest stabilny. Mają nadzieję, że z jego nogą będzie wszystko w porządku.

– Miło mi to słyszeć. – Abbey poczuła ulgę. – Czy wiadomo już, dlaczego jechał jak wariat?

– Przed izbą przyjęć spotkałem jego dziewczynę. Powiedziała mi, że się pokłócili. Bryan wybiegł, tak jak stał, wsiadł na motor i odjechał. Idiota. Mógł się zabić.

– Tak. – Abbey zerknęła w kierunku wyjścia. – Cóż, skoro już wiem, że nic mu nie będzie, nie muszę zawracać głowy recepcjonistce...

– Jadłaś coś? – spytał Nick.

– Och... nie. – Poczuła, że zaschło jej w gardle. – Chciałam kupić po drodze jakąś kanapkę i zjeść ją w motelu.

– Cóż za porywający sposób spędzenia wieczoru! A może zjemy razem?

– Sama nie wiem... Szczerze mówiąc, chciałam się wcześniej położyć.

Machnął lekceważąco ręką.

– Nie widzę problemu. Czy znasz choć jeden powód, dla którego dwoje kolegów po fachu nie mogłoby zjeść razem kolacji?

Och, z tysiąc powodów, pomyślała.

– Skoro tak do tego podchodzisz, to niech będzie. – Wzruszyła ramionami na znak kapitulacji. – Ale nie jestem odpowiednio ubrana.

– A ja jestem? – Uśmiechnął się do niej krzywo. Miał na sobie workowate spodnie i kremowy sweter z podwiniętymi rękawami, dzięki czemu widać było jego opalone przedramiona.

– Przyszłam tu na piechotę – wyjaśniła Abbey, gdy wyszli na szpitalny parking.

– To ułatwia sprawę. – Nick nagle zwolnił kroku. Potem, zupełnie jakby była to najbardziej naturalna rzecz na świecie, wyciągnął do niej dłoń. – Zaparkowałem za rogiem na parkingu dla personelu.

Czując się tak, jakby wykonywała gigantyczny skok w nieznaną, Abbey wzięła go za rękę.

Postanowili jechać do małego pubu znajdującego się kilka kilometrów za miastem. Nick zapewniał, że mają tam bardzo dobre steki.

– Jestem umówiony na jutro na spotkanie w Sunningdale – poinformował ją w samochodzie.

Cóż, nie zasypiał gruszek w popiele.

– Rozmawiałam o tobie z Lauren Huxley – powiedziała. – To przełożona pielęgniarek. Już tam na ciebie czekają.

W pubie zastali ledwie kilku klientów.

– Środek tygodnia – stwierdził Nick, gdy schodzili do położonej na niższym piętrze sali restauracyjnej.

– Ładnie tu – zauważyła Abbey, wodząc wzrokiem po drewnianych belkach i eleganckich dębowych meblach.

Usiadłszy przy stoliku, zaczęli studiować kartę win.

– Podają tu bardzo dobre miejscowe czerwone wino – oznajmił Nick. – Chciałabyś spróbować?

– Z chęcią. – Zdobyła się na nikły uśmiech.

Kiedy podano wino i zamówili steki, Nick odchylił się z krzesłem do tyłu i wpatrzył rozmarzonym wzrokiem w Abbey.

– Los płata nam czasami figle, prawda?

– Co masz na myśli?

Przez chwilę siedział zamyślony. Potem niespodziewanie chwycił ją za lewą rękę.

– Jeszcze dzisiaj rano nie mieliśmy pojęcia o swoim istnieniu. – Zaczął gładzić jej nadgarstek. – A teraz mamy wrażenie, jakbyśmy się znali całe życie, prawda?

Serce Abbey zaczęło szybciej bić.

– Chyba tak – przyznała. Odsunęłaby rękę, gdyby nie to, że nie chciała sprawiać wrażenia przerażonej nastolatki. Ale czyż tak się właśnie nie czuję? – pomyślała, wytracona z równowagi jego dotykiem. Miała nadzieję, że podadzą im w końcu te steki, dzięki czemu ich ręce zajmą się sztućcami.

Jakby wyczuwając jej niepokój, Nick puścił jej dłoń.

– O której godzinie jutro wyjeżdżasz? – spytał.

– Będę daleko stąd, zanim jeszcze zdążysz otworzyć oczy. – Dotknęła małego medalionu na swojej szyi. – O dziesiątej muszę być w przychodni.

– Nie boisz się tak dalekiej podróży?

– Zawsze przed dłuższymi podróżami robię przegląd techniczny auta. A kiedy wyjeżdżam z Hopeton, dzwonię do znajomego policjanta z Wingary. Dzięki temu wie,

o której mniej więcej godzinie można się mnie spodziewać. Ale dlaczego tak nagle zainteresowałaś się moim życiem? – spytała, podnosząc kieliszek do ust. – Jestem tylko wiejską lekarką, Nick. Ciężko pracuję na chleb.

– Sugerujesz, że ja nie?

Och, na miłość boską! Wolałaby uniknąć porównań z nim. Spojrzała na swoje palce zaciśnięte na nóżce kieliszka. Nie mogła zaprzeczyć, że między nimi coś iskrzy – ale poza tym nic ich nie łączy.

Należą do dwóch różnych światów. Nick Tonnelli czułby się równie niezręcznie w jej świecie, jak ona w jego.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Podano steki, a wraz z nimi wielką górę surówki. Abbey ślinka napłynęła do ust na widok trzech rodzajów sałaty, świeżych pomidorów, czarnych oliwek, kawałków awokado i czerwonej papryki.

– To fantastyczne, Nick. Skąd znasz te cudowne lokale?

– Hopeton to moje rodzinne miasto – odrzekł z uśmiechem. – Przyjechałem w odwiedziny do babci.

– Twojej babci?

– Widzę, że jesteś zaskoczona. – Uśmiechnął się.

– Chyba nie sądziłaś, że wziąłem się znikąd? Szczerze mówiąc, pochodzę z dość licznej rodziny. Rodzice, dwie siostry, szwagrowie, siostrzenica i dwóch siostrzeńców. Wszyscy mieszkają teraz w Sydney. Tylko moja babcia, Claudia, pozostała w starym domu rodzinnym. Ma już prawie osiemdziesiąt pięć lat.

Abbey pomyślała z bólem o swojej rodzinie i spytała cicho:

– Czy jest zdrowa?

– W sumie tak. Wciąż ma charakterek, na przykład żąda ode mnie, żebym wreszcie znalazł sobie żonę i przedłużył linię rodu Tonnellich.

Roześmiała się.

– To trochę staromodne żądania.

– Ona jest matką naszej rodziny! Ma do tego prawo.

– Czy byłeś kiedykolwiek zakochany? – spytała niespodziewanie, a on uniósł ze zdziwieniem brwi.

– Mam trzydzieści osiem lat. Oczywiście, że bywałem zakochany. A ty?

– Kiedyś byłem zaręczona. – Zatrzepotała rękami. – On był moim wykładowcą. Uczciwy, szlachetny człowiek. Ale gdy przyszło co do czego, nie byłem w stanie ustalić daty ślubu. I zrozumiałam, że nie czuję do niego tego, co powinno się czuć do mężczyzny, za którego ma się wyjść za mąż.

– A co to jest? – spytał cicho. Spuścił wzrok i zaczął obracać kieliszek między palcami.

Abbey poczuła się nagle skołowana. Pomyślała, że to przez wino i pytania Nicka.

– Cóż, gdybym wiedziała, co to jest, życie byłoby łatwiejsze – wyszeptała.

Zamilkli. Nick jadał w zamyśleniu. Ledwo mógł uwierzyć w to, że znów ją spotkał. Może i mało ich łączyło, ale na tyle dobrze znał siebie, by wiedzieć, że zrobi wszystko, by poznać ją lepiej. Chociaż w tej chwili nie wiedział jeszcze, w jaki sposób tego dokona.

Ale nie doszedłby do niczego w życiu, gdyby nie umiał pokonywać przeszkód. Z pewnością coś wymyśli. Miał uczucie, że Abbey jest tak samo poruszona jego bliskością, jak on jej. Podniósł wzrok, przypatrując się przez chwilę jej ustom.

– Czy możemy wymienić się numerami telefonów? – spytał. – Niewykluczone, że niedługo będziemy musieli skonsultować się w sprawie Todda.

– Dobrze.

Wypowiedziała to słowo z wahaniem, więc postanowił ją uspokoić.

– Obiecuję, że nie będę robił nic na siłę. – Położył nóż i widelec na talerzu, po czym wytarł usta serwetką.

– Przejrzę kartę choroby Todda, zanim zdecyduję, czy powinien ubiegać się o miejsce w Fundacji.

– Ale jest na to szansa?

Wzruszył ramionami.

– Wierzę, że mogą przywrócić Todda do życia. Pewnie, że nie takiego życia, jakie wiódł kiedyś, ale nawet jako osoba niepełnosprawna może realizować się w sporcie.

Abbey pomyślała, że świat Todda znów zostanie wywrócony do góry nogami. Ale Nick przynajmniej obiecał, że nie będzie robił nic na siłę. Miała nadzieję, że Todd powie, jeśli będzie odczuwał jakiś przymus.

– Czas na nas? – Chyba zauważyła, że zerknęła na zegarek.

– Jeśli nie masz nic przeciwko temu...

Dopiero gdy wyszli do holu, uświadomiła sobie, że wziął ją pod rękę. Nie chciała tego – związek z tak sławnym chirurgiem jak Nick byłby czystym szaleństwem. To donikąd nie prowadzi. Mimo to nie potrafiła mu się wyrwać.

– Pada! – zawołała, gdy wyszli na dwór.

Kilka kropli zmoczyło jej wyciągniętą dłoń.

– Więc w nogi! – Nick złapał ją za rękę i pobiegli do jaguara. – Bardzo zmokłaś? – spytał już w środku.

– Tylko trochę. – Abbey przebiegła ręką po włosach, po czym zapięła pas. – Jak długo będziesz w Hopeton?

– Jeszcze jeden dzień. – Zapalił silnik i wyjechał na ulicę. – Miałem kilka dni wolnego i postanowiłem spędzić je z babcią. Lubię mieć na nią oko.

Abbey potrafiła to zrozumieć. Wyglądał na osobę, która troszczy się o innych, a co dopiero o rodzinę...



Zacząła zastanawiać się, jak bardzo troszczyłby się o żonę. Rzecz jasna, gdyby takową miał...

– Muszę być w piątek w Sydney na imprezie charytatywnej w operze.

Pewnie z jedną z tych kobiet, które widywała z nim na zdjęciach. Splotła palce i zaczęła zastanawiać się, czemu ta myśl sprawia jej tyle bólu.

– Tak się właśnie zastanawiam... – spojrzał na nią w zamyśleniu – czy ktoś cię zastępuje, kiedy wyjeżdżasz?

– Zamierzasz zgłosić się do mnie do pracy? – Spojrzała na niego kpiąco. Czyżby nagle zainteresował się służbą zdrowia na prowincji?

– Twoim zdaniem nie poradziłbym sobie?

Spojrzała na niego zmieszana.

– Zastępuje mnie mój poprzednik, Wolf Ganzer. Jest już na emeryturze. Dzięki tym zastępstwom nie wychodzi z wprawy.

Skinął głową i po chwili spytał cicho:

– Posłuchałabyś może muzyki?

Droga do jej motelu była krótka. Z jednej strony cieszyła się z tego powodu, z drugiej – nie chciała się tak szybko rozstawać z Nickiem. Kiedy zatrzymał samochód na parkingu za jej range-roverem, odpięła pas i spojrzała na niego.

– Dziękuję za miły wieczór. I za to, że zgodziłeś się zobaczyć Todda.

– Nie chcę podziękowań. – Spojrzał na nią w zamyśleniu, po czym pogładził ją po policzku. – Czy zamiast nich mogę liczyć na kawę?

Abbey zeszywniała.

– Mam tylko rozpuszczalną.

– Może być – odrzekł z uśmiechem. – Uwielbiam rozpuszczalną.

– A w moim pokoju jest bałagan.

– Czy wyglądam na kogoś, kto przywiązuje do tego wagę?

Ledwie oddychała. To była ostatnia rzecz, jakiej się spodziewała. Myślała, że Nick ją po prostu odwiezie i...

– Chodź, przestało już padać. – Wyrwał ją z zamyślenia, otwierając drzwi. – Masz klucze?

Wyjęła je z kieszeni džinsów.

– Nick... to chyba nie jest dobry pomysł – odezwała się zmienionym głosem. – To znaczy, powinniśmy chyba powiedzieć sobie dobranoc i... – Urwała. Jego poważna mina sprawiła, że zmarszczyła brwi. – Dlaczego to robisz?

– Nie chcę, żeby ten wieczór już się skończył – wyjaśnił. – A ty chcesz?

Nie potrafiła skłamać.

– Nie... – odparła i podała mu klucz.

Kiedy już wyszli z samochodu, poczekała, aż Nick otworzy drzwi jej pokoju. W wejściu ją przepuścił.

Zostawiła zapaloną lampę i teraz jej łagodne światło przydawało niewielkiemu pomieszczeniu intymności. Spojrzała z niepokojem na podwójne łóżko, na którym leżały jej ubrania, po czym poszła w stronę aneksu kuchennego.

– Kawa zaraz będzie. – Czując się tak, jakby jej ręce należały do kogoś innego, wlała wodę do małego dzbanka elektrycznego i włączyła go.

– Obiecuję, że cię za bardzo nie rozbudzę. – Nick usiadł na krześle z wysokim oparciem.

Uśmiechnęła się słabo.

– I tak pewnie zrobi to kawa.

– Masz takie chwile, kiedy nie możesz zasnąć, chociaż się starasz? – spytał cicho.

– Chyba wszyscy je mają, prawda? – Rozdarła saszetkę i wsypała kawę do dwóch filiżanek. – A zwłaszcza ludzie o naszym trybie życia. Czasami, kiedy nie mogę zasnąć, wychodzę na dwór i patrzę w gwiazdy.

– Podejrzewam, że gwiazdy wyglądają u ciebie wyjątkowo pięknie.

– Jeśli nie ma chmur, faktycznie. Przypominają wtedy diamenty. A ich blask sprawia, że czuję się, jakbym była w krainie z baśni. – Trochę zawstydzona tą kwiecistą przemową pośpiesznie załała kawę. Postawiła filiżankę przed Nickiem.

– Opisałaś to tak cudownie, że muszę sam to kiedyś zobaczyć.

Powstrzymała się od komentarza. Zamiast tego prawie niedostrzegalnie wzruszyła ramionami. Nalała sobie mleczka do kawy i, dziwnie zaniepokojona, usiadła obok Nicka.

– Nie ufasz mi, prawda?

Podniosła głowę. Kiedy się uśmiechał, wokół oczu robiły mu się zmarszczki. Szybko opuściła wzrok, żeby zatrzeć jego obraz. Ale jej serce uspokoiło się dopiero po chwili.

Nick nie mógł oderwać od niej wzroku. Chciał przyciągnąć ją do siebie i zanurzyć ręce w jej jedwabistych włosach.

Uniósł filiżankę i wypił jeszcze jeden łyk kawy. Postanowił uciec na bezpieczniejszy grunt.

– Opowiedz mi o sobie, Abbey.

– Nie ma o czym. Jestem dosyć zwyczajna.

– Nie wierzę – odparł. – Masz rodzinę? Rodzeństwo?  
– Mam brata, Stevena. Jest lekarzem, obecnie pracuje w Nowej Gwinei.

– Więc raczej nie ma szans, żeby wpadał na weekendy, co?

– Nie. – Abbey pokręciła głową. – Ale udało nam się spotkać w ostatnie święta. Ja poleciałam na północ, a on na południe i spotkaliśmy się w Darwin. To było świetne – dodała, a głos jej się nagle załamał. – Naprawdę świetne. Tym bardziej że teraz mamy tylko siebie... – dodała zasepiona.

Nick był zaskoczony tą nagłą zmianą nastroju.

– Opowiedz mi o tym – poprosił cicho.

Po pełnej napięcia chwili zaczęła mówić:

– Nasi rodzice dwa lata temu zginęli w wypadku samochodowym. Na emeryturze udało im się wreszcie zrealizować marzenie o podróży samochodem wokół Australii. Byli na zachód od Adelaide, kiedy kierowca cysterny z benzyną stracił panowanie nad kierownicą i zderzył się z nimi czołowo. Nastąpił wybuch. Nie mieli szans.

Nick widział malujące się na jej twarzy cierpienie, które świadczyło o tym, że nadal bardzo przeżywa śmierć rodziców. Jakim zadowolonym z siebie durniem musiał jej się wydać, gdy opowiadał o swojej ogromnej rodzinie.

– Przykro mi, Abbey – wyszeptał i potrząsnął głową.  
– Przykro mi, że musiałaś przez to przejść... – Nagły impuls kazał mu przyciągnąć ją do siebie i wziąć w ramiona.

Przez dłuższą chwilę trwali nieruchomo. Abbey westchnęła, unosząc głowę i myśląc, że powinna natychmiast się wyswobodzić. Ale pragnienie dotyku było zbyt silne.

Nicholas, wypowiedziała jego imię w duchu, zamykając oczy i upajając się ciepłem jego ciała. Westchnęła cicho, gdy ją pocałował. Zdecydowanie za wcześniej oderwał od niej usta. Odwrócił nieco głowę, pokrywając pocałunkami jej czoło, powieki i szyję. Przytuliła policzek do jego piersi, a on kołysał ją w ramionach.

Nie miała pojęcia, jak długo tak stali.

W końcu pierś Nicka uniosła się i opadła w długim westchnieniu. Rozplątał ręce, które zarzuciła mu na szyję, i odsunął się od niej.

– Abbey... trudno mi to powiedzieć, ale muszę iść... póki jeszcze mogę.

Uniosła ciężkie powieki, by na niego spojrzeć, i zrozumiała, że ma rację. Jeśli nie odejdzie teraz, będzie musiał zostać do rana, a ona nie zamierza do tego dopuścić. Zadrżała, kiedy palcem musnął jej usta.

– Nie zapomnisz o mnie, prawda?

Pokręciła głową, zastanawiając się, jak jej nogi są w stanie ją jeszcze utrzymać.

– Nie wiem, co będzie dalej – popatrzył na nią w napięciu – ale proszę, dajmy sobie szansę. – Pocałował ją jeszcze raz. – Idę...

– Uważaj na siebie – wyszeptała.

– Jeszcze się zobaczymy. – Pocałował ją leciutko w usta. – Coś wymyślę.

Czekała, dopóki nie usłyszała warkotu silnika jego samochodu, a potem zmusiła nogi do ruchu. Czy Nick chciał przez to powiedzieć, że bierze pod uwagę poważny związek?

Westchnęła, kierując się w stronę łóżka. Ten pomysł jest całkowicie nierealny.

Tylko kilka minut zajęło jej spakowanie się przed

podróżą do Węgry. Kręciło jej się w głowie, a w sercu czuła ogromną, dręczącą pustkę.

Po drugiej stronie miasta Nick siedział na starej huśtawce na ganku domu babci, ze szklanką whisky w dłoni. Czuł się oszołomiony, zupełnie jakby stoczył walkę z bokserem wagi ciężkiej. Do diabła.

Kostki lodu zagrzechotały, kiedy zakołysał szklanką. Abbey Jones. Uśmiechnął się drwiąco.

– Jesteś podniecony, Tonnelli – wymruczał do siebie, po czym podniósł szklankę do ust i przełknął jednym haustem jej zawartość. Poczuł, jak płyn rozgrzewa go od środka.

Odstawił szklankę i zerwał się na równe nogi, pozostawiając huśtawkę rozbujaną. Oparł się o balustradę, uniósł dłonie i przesunął nimi po włosach.

Jego wzrok spoczął na starej gruszy i nagle zrozumiał, że się zakochał. Jak jeszcze nigdy w życiu.

Co ma z tym począć?

Budzik zadzwonił o piątej rano. Abbey ocknęła się i wpatrzyła w sufit.

– O nie! – jęknęła, gdy przypomniała sobie wydarzenia ostatniego wieczoru.

Poczuła wypieki na policzkach. Myślała, że będzie zawstydzona swoim postępowaniem, tym, jak otworzyła się przed Nickiem, a zamiast tego przypomniała sobie, jak ją trzymał w ramionach i jak delikatne były jego pocałunki...

Ale przecież ten związek nie ma przyszłości, pomyślała z żalem, po czym wstała z łóżka i poszła wziąć prysznic.

Dziesięć minut później, ubrana w dżinsy, które miała na sobie poprzedniego wieczoru, i białą koszulę, wypila pośpiesznie kawę. Postanowiła, że śniadanie zje po drodze, gdy już przejedzie kawałek trasy.

Wzięła torbę, opuściła cicho motel i kilka chwil później wyjechała z parkingu swoim range-roverem. Po godzinie podróży nagle uświadomiła sobie, że zupełnie zapomniała zadzwonić do Geoffa Rogersa, policjanta z Wingary. Cóż, kiedyś musi być ten pierwszy raz, pomyślała. Zatrzymała się na poboczu.

Wyjęła komórkę, wybrała numer i w zamyśleniu popatrzyła na ciemnozieloną trawę rosnącą po obu stronach drogi. Pomyślała, że wciąż jest coś dzikiego w australijskich otwartych przestrzeniach. Ta ziemia jest spieczona przez słońce, nawiedzają ją susze, pożary i powodzie, a mimo to wciąż odradza się na nowo, z tym samym uśmiechem zawiadki. Nic dziwnego, że jej surowe piękno przyciąga tylu turystów...

– Posterunek policji w Wingarze – usłyszała głos Geoffa.

Zamrugła, próbując wrócić do rzeczywistości.

– Tu Abbey Jones. Jestem właśnie w okolicach Jareel.

– Abbey! Nic ci nie jest?

– Nie. Przepraszam, zapomniałam zadzwonić do ciebie wcześniej.

Geoff zaśmiał się.

– Masz wybaczone. Szalona noc, co?

Zasnurowała usta i narysowała palcem wzorek na kierownicy.

– Powinłam być w domu około ósmej.

– Dobrze, pani doktor. Cieszę się, że wracasz. Co z młodym Toddem? Widziałas się z nim?

– Tak. – Zawahała się. Wiedziała, że wszyscy w Wingerze będą o niego pytać. – Być może wkrótce będę miała trochę lepsze wiadomości na jego temat. Na razie nie mogę powiedzieć więcej.

– Rozumiem. Jak zwykle dajesz z siebie wszystko. I nie tylko ja tak uważam.

Rozłączyła się. Słowa Geoffa wprawiły ją w dobry nastrój.

Kilka minut przed ósmą wjechała do miasteczka. Ale tym razem nie odczuła wzruszenia na widok staroświeckich drewnianych witryn sklepowych z ich staromodnymi markizami.

Dlaczego miała uczucie, jakby jakąś część siebie zostawiła w Hopeton? To pytanie nie dawało jej spokoju i była już lekko zniecierpliwiona swoim rozkojarzeniem.

Postanowiła, że musi się opanować, zanim dojedzie do przychodni, po czym skręciła w boczną uliczkę wiodącą do starego domu, w którym mieszkała. Był o wiele za duży jak na jej potrzeby i wykorzystywała jedynie dziesiątą część jego powierzchni, ale musiała w nim zamieszkać, ponieważ przeznaczony był dla lekarza.

Wzięła torbę i weszła do środka. Z jakiegoś powodu dom wydał się jej dzisiaj niesamowicie cichy. Nigdy jeszcze nie miała takiego uczucia. Wkładając brudne rzeczy do kosza w pralni, nagle zaczęła drżeć od wspomnień.

– Na miłość boską! – wymruczała. – Lepiej weź się w garść. Nick Tonnelli i jego pocałunki są już historią!

Ale ciało nie chciało jej usłuchać.

Pół godziny później odświeżyła się i przebrała w długą ciemnozieloną spódnicę i bluzkę w prążki. Stłumiwszy westchnienie, wyszła szybko z domu. Jej lista pacjentów



jest zapewne długa na kilometr, a nigdy jeszcze nie miała tak mało ochoty do pracy.

– Już nie mogliśmy się ciebie doczekać – przywitała ją recepcjonistka Meri Landsdowne. – Jak minęła ci droga do domu?

Znów to słowo. Abbey uśmiechnęła się cierpko.

– Bez problemów. – Weszła za Meri do recepcji. – Co słyszeć? – Przysunęła do siebie listę pacjentów.

– Dosyć spokojnie. Wolfowi nawet udało się zagrać w kręgle w środku tygodnia. – Meri skrzywiła się nieznacznie. – Mówiąc szczerze, podejrzewam, że wszyscy wstrzymywali się z chorowaniem do czasu, aż wrócisz. Na przykład Ed Carmichael...

– Znowu?

– Pierwszy na liście – rzekła Meri ze współczuciem i stłumiła śmiech. – Może powinniśmy wykopać fosę wokół przychodni, żeby nie mógł tu wejść.

– Pewnie świetnie pływa – zażartowała Abbey. – Ale on jest taki samotny, Meri. Tęskni za czasami, kiedy był kucharzem postrzygaczy owiec. Nie możemy być dla niego za ostre.

– Och, Abbey, obie wiemy, że najczęściej przychodzi tu tylko po to, żeby sobie pogłędzić. I są dziesiątki rzeczy, którymi może się zająć. Na miłość boską, ma ledwie sześćdziesiątkę!

– Długo rozmawiałam z nim na temat tego, co mógłby robić, żeby wypełnić sobie czas. – Abbey przejrzała listę pacjentów. – Ale nic do niego nie trafia. Twierdzi nawet, że przeczytał już wszystkie książki w bibliotece.

– Jezu! – Meri odwróciła się, by włączyć automatycz-

ną sekretarkę. – Daj spokój, lepiej napijmy się herbatki, zanim zwałą się tu tłumy. Jadłś śniadanie?

Abbey uśmiechnęła się żałośnie.

– Zapomniałam...

– Co tak panią rozproszyło, pani doktor? – Meri popatrzyła na nią roześmianym wzrokiem, gdy szły do kuchni. – Czy też raczej powinnam zapytać: kto? Wyglądasz jakoś tak... inaczej.

– To ta nowa bluzka – skłamała Abbey, czując, że czerwienieje. Meri była wyraźnie zaintrygowana.

Kilka minut później siedziały razem nad herbatą i jeszcze ciepłym ciastem bananowym.

– Niebo w gębie – westchnęła Abbey. – Czegoś tak pysznego z pewnością nie mogłabym zjeść w barze przy autostradzie.

Meri uniosła brwi.

– Nigdy nie zapominasz o śniadaniu. Co się stało?

Abbey poczuła gęsią skórkę.

– Po prostu nie miałam do tego głowy. Pojawiła się szansa na postępowanie w rehabilitacji Todda Jensena... – zaczęła, po czym zamilkła raptownie. Nie ma wyjścia. Musi opowiedzieć Meri o roli, jaką odgrywa w całej tej sprawie Nick Tonnelli. I tak się o nim dowie, kiedy Nick zacznie działać. Na szczęście jej recepcjonistka potrafi trzymać język za zębami. W takiej małej miejscinie jak Wingara jest to bardzo cenny dar.

– To fantastycznie – oświadczyła cicho Meri, gdy już wysłuchiwała tego, co Abbey miała do powiedzenia o chirurgu i Fundacji Dennisona. – Z Audrey i Keithem trzeba jednak będzie postępować bardzo ostrożnie – dodała w zamyśleniu, mając na myśli nieco bojaźliwych rodziców Todda. – Nie chcieliby, żeby go przewieziono do Sydney.

– To już działka doktora Tonnellego. A ja nie sądzę, żeby miał kłopoty z przekonaniem ich, jeśli zdecyduje, że ten ośrodek jest miejscem odpowiednim dla Todda.

– Taki z niego czaruś?

Abbey poczuła, że robi jej się gorąco.

– Niezły... – Zaśmiała się nerwowo i, nagle zawstydzona, wbiła wzrok w podłogę. – Rzecz jasna, jak na chirurga.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Tak jak zapowiadała Meri, pierwszym pacjentem tego dnia był Ed Carmichael.

– Co ci dolega, Ed? – Abbey spojrzała na niego wyczekująco, gdy usiadł wygodnie, wyciągając nogi i krzyżując ręce na piersi. Ubrany był jak zwykle w koszulę, dżinsy i buty do konnej jazdy.

– Moje prawe oko, pani doktor. Jest suche i trochę mi dokucza.

– Kiedy ostatnio badałeś wzrok?

– Kilka miesięcy temu. Dostałem nowe okulary, tym razem dwuogniskowe.

– Nie miałeś z nimi żadnych problemów?

Ed potrząsnął głową, a potem spytał szorstko:

– Czy to może być katarakta?

– Okulista by to zauważył. Poza tym katarakty nie dostaje się ot, tak sobie. Przez wiele miesięcy lub nawet lat odczuwałbyś pogarszanie się wzroku.

– Więc nie ślepnę?

– Nie. Wydaje mi się to mało prawdopodobne. – Abbey wcale nie było do śmiechu. Prawdziwym problemem jej pacjenta jest nadmiar wolnego czasu, dlatego każdy, nawet najmniejszy dyskomfort jest dla niego oznaką jakiejś choroby. – Połóż się na leżance, muszę poświecić ci w oko. Przekonamy się, czy nie masz infekcji.

Gdy wykonał polecenie, ostrożnie skierowała na niego światło lampki.

– Oko wygląda dobrze – powiedziała, sprawdzając, czy nie tkwi tam ciało obce. – Pewne wysuszenie jest naturalne dla osób w twoim wieku, zapobiegną temu krople.

Usiadłszy za biurkiem, wypisała na kartce nazwę leku.

– Można je kupić bez recepty. Zakraplaj oczy kilka razy dziennie, w zależności od potrzeby.

– I to pomoże? – Popatrzył się na nią poważnie. – Nie żebym wątpił w pani kwalifikacje... – dodał pośpiesznie, chowając kartkę do kieszeni.

Uśmiechnęła się.

– Powinno. Jak już mówiłam, takie przypadłości nie są niczym dziwnym w twoim wieku. Oprócz tego powinienś trzy razy dziennie przykładać do oka ciepłą flanelową szmatkę. Ciepło pobudzi nerwy i zapewni trochę wilgoci.

– Dziękuję, pani doktor. – Wstał. – Spróbuję.

Abbey sumiennie przyjmowała pacjentów zapisanych na ten dzień, ale poczuła ulgę, kiedy Meri oznajmiła:

– Ostatni. Natalie Wilson, nowa pacjentka z dzieckiem.

– Które z nich jest chore? – Abbey odłożyła długopis i przeciągnęła się.

Meri położyła kartę pacjentki na biurku.

– Właściwie nie wiem. Pani Wilson powiedziała, że niedawno się tu wprowadziła i postanowiła pójść do lekarza.

– Więc wpuść ją. – Abbey uśmiechnęła się ze znużeniem.

– Potem zamknę drzwi i nastawię czajnik – oświadczyła stanowczo Meri.

– Proszę wejść i siadać – powitała Abbey pacjentkę, która stanęła niezdecydowanie w drzwiach.

– Dziękuję. – Natalie Wilson pochyliła swą jasną głowę i zajęła miejsce po drugiej stronie biurka. – To jest Chloe – rzekła z dumą, wskazując ubrane na różowo puciołowe dziecko, które posadziła sobie na kolanach.

– Cudowna. – Spojrzenie Abbey złagodniało. – W jakim jest wieku?

– Ma cztery miesiące. – Natalie przełknęła ślinę. – Jesteśmy tu... nowi. Ryan, mój mąż, został dyrektorem spółdzielni hodowców organicznych.

Abbey skinęła głową.

– W czym mogę pani pomóc?

– Ja... to znaczy, my, potrzebujemy porady. – Kobieta zawahała się. – W sprawie szczepień ochronnych Chloe. Czy są jakieś alternatywne środki naturalne?

Abbey zwlekąca z odpowiedzią. Oczywiście to rodzice decydują, czy zaszczepić dzieci, ale niejednokrotnie widziała ból i cierpienie maluchów spowodowane tym, że nie zostały uodpornione.

– Powiem krótko: nie. – Popatrzyła spokojnie na pacjentkę. – Czy mogę zapytać, dlaczego nie chcecie państwo zaszczepić dziecka?

– Po prostu słyszeliśmy o różnych powikłaniach, które mogą wystąpić po szczepieniu, na przykład o uszkodzeniu mózgu...

– Takie przypadki zdarzają się naprawdę bardzo rzadko – zaprotestowała Abbey. – Mówiąc szczerze, przez wszystkie lata swojej praktyki nie zetknęłam się z ani jednym.

Natalie uśmiechnęła się.

– Chyba niewiele tych lat było. Wygląda pani młodo.

– Czasami czuję się, jakbym miała sto lat. – Abbey

roześmiała się ciepło. – Ale z Chloe chyba nie będzie problemu. Czy jest zdrowa?

– Tak – odparła Natalie. – I karmię ją piersią.

Abbey spojrzała tęsknie na dziecko. Mała wyglądała na zadowoloną.

– Wie pani, w zasadzie większość szczepionek powoduje jakieś minimalne skutki uboczne, ale trzeba też wiedzieć, że niektóre z groźnych chorób, które były plagą w czasach naszych dziadków, właśnie powracają.

– Dlatego, że rodzice nie szczepią dzieci? – Młoda matka wciąż wyglądała na niezbyt przekonaną.

Abbey wstała i podeszła do szafki.

– Dam pani kilka broszur, i niech się państwo zastanowią. Nie chcę was do niczego zmuszać. Jeśli zdecydujecie, że chcecie uodpornić Chloe, zawsze możecie tu przyjść.

– Bardzo dziękuję, pani doktor. – Natalie wzięła broszury i włożyła je do wielkiej torby. Wstała, ostrożnie trzymając dziecko na rękę. – Podeszła pani do tego naprawdę po ludzku.

– Wygląda pani na zaskoczoną. – Abbey otworzyła drzwi.

– Myślałam, że czeka mnie wykład – zauważyła Natalie cierpko.

– Żadnych wykładów – odparła Abbey z uśmiechem.

– To jedno mogę pani obiecać. – Dotknęła palcem policzka Chloe. – Uważajcie na siebie.

Popołudniowy dyżur upłynął pod znakiem niesienia pomocy ofiarom niegroźnych wypadków. Abbey musiała na przykład założyć szwy dwóm chłopcom ze szkoły średniej, którzy roztrzaskali sobie głowy podczas gry w rugby.

– Jak oni w ogóle mogą to nazywać grą? – nie mogła się nadziwić Meri, patrząc na dwóch poszkodowanych opuszczających wraz z nauczycielem przychodnię.

– Rugby wymaga niemałych umiejętności – orzekła Abbey, wspominając sukcesy, jakie odnosił w tej dyscyplinie sportu jej brat w czasach, gdy studiował. – Im większe umiejętności, tym mniejsze obrażenia.

– Naprawdę cieszę się, że mam córki – oświadczyła Meri. – Balet nie jest aż tak niebezpieczny.

Abbey przeglądała listy, które wymagały jej podpisu.

– Tyle że tancerki mają zwykle problemy ze stopami – zauważyła spokojnie.

– Naprawdę? – Meri wyglądała na przerażoną.

– Oczywiście zawodowe. Przez to, że tańczą na palcach.

Meri wzruszyła ramionami.

– No cóż, Cassie i Georgia nie są jeszcze na tym etapie. A potem mogą przerzucić się na coś innego, na przykład tenis.

– Albo kick-boxing? – zachichotała Abbey.

– O nie! – Meri udała, że trzęsie się z przerażenia, po czym się uśmiechnęła. – Każda nasza decyzja może mieć nieodwołalny wpływ na życie naszych dzieci, prawda?

Przypomniawszy sobie rozmowę z Natalie Wilson, Abbey mogła się tylko z tym zgodzić. Pomyślała też, że to na razie nie jej zmartwienie. Dopóki nie spotka odpowiedniego mężczyzny, problemy związane z posiadaniem dzieci jej nie dotyczą...

– Aha, dzwonił Wolf. – Meri wkładała podpisane listy do kopert. – Czy chcesz, żeby zrobił obchód?

– Zadzwońię do niego i dam mu wolne. – Abbey stłumiła ziewnięcie i wstała. Dochodziła piąta. – Wpadnę



do szpitala, a potem, poza nagłymi wypadkami, nie ma mnie dla nikogo.

– Musisz padać z nóg po tak długiej podróży – rzekła ze współczuciem Meri. – A w dodatku miałaś urwanie głowy przez cały dzień. Taki już los lekarza pierwszego kontaktu w takiej dziurze jak ta. – Odwróciła się, by odebrać telefon, a potem podała słuchawkę Abbey. – Do ciebie. Doktor Tonnelli.

Serce zaczęło jej mocniej bić.

– Odbiorę w gabinecie – powiedziała szybko. – Możesz już iść do domu. Zamknę przychodnię i włączę alarm.

– Jesteś pewna?

– Idź.

– W takim razie miłego wieczoru. – Meri pomachała jej ręką, patrząc na nią z zaciekawieniem.

Gdy Abbey wpadła do gabinetu, jej serce waliło jak oszalałe. Uspokoiła się nieco i dopiero po chwili podniosła słuchawkę.

– Cześć, Nick!

Roześmiał się cicho.

– Cześć. Jak tam sprawy?

Jeśli pytasz o sprawy osobiste, to szalone, pogmatwane i straszne. Wybierz, co chcesz, pomyślała.

– Dobrze. A twoje?

– Och, nie mogę się skarżyć. – Milczał przez chwilę. – Myślałem o tobie, kiedy się obudziłem, Abbey. A ty o mnie?

Mówił cicho, a jego głos był tak zmysłowy, że przeszedł ją dreszcz. Nie tylko myślała o nim, ale wciąż czuła jego zapach i smak jego ust.

– Nick...

– Jestem cały czas.

Znów przez chwilę milczał.

– Czy pragniesz mnie tak bardzo jak ja ciebie, Abbey?  
– spytał w końcu.

Zamknęła oczy.

– Nick, to trochę nierealne.

– Nasze pocałunki były dla mnie bardzo realne – wyznał z cichym śmiechem.

– Nie to miałam na myśli. – Próbowała zatrzeć w pamięci tę chwilę, kiedy ich usta spotkały się po raz pierwszy, kiedy pochylił się i pocałował ją tak, jak jeszcze nikt jej nie całował w całym jej trzydziestojednoletnim życiu.

– Nigdy przedtem nie doznałaś czegoś takiego, prawda? Nie myślę się?

Nie z takim mężczyzną jak on, to na pewno. Trzymając słuchawkę przy uchu, podniosła się i podeszła do okna, zupełnie jakby mogła w ten sposób wyzwolić się spod jego uroku.

– Gdzie jesteś? – spytała, rozpaczliwie starając się skierować rozmowę na bezpieczniejsze tory.

– Nie tam, gdzie pragnę być.

Jej serce wciąż biło jak oszalałe.

– Proszę, czy moglibyśmy o tym nie rozmawiać?

– Musimy o tym rozmawiać. Musimy rozmawiać o nas – upierał się. – Z pewnością to coś więcej niż... zauroczenie?

– Może i tak – przyznała. – Ale jesteśmy oddaleni od siebie o setki mil.

– Więc nie zamierzasz nawet dać nam szansy? Rozczarowujesz mnie, Abbey. Myślałem, że jesteś bardziej odważna.

Zacisnęła palce na słuchawce telefonu. Nie powinna mu pozwolić, by ją tak traktował.

– Ta rozmowa staje się bezprzedmiotowa, więc jeśli tylko po to dzwonicz...

– Nie tylko – przerwał jej niemal brutalnie. – Widziałem się z Toddem.

Poczuła, że stoi na bezpieczniejszym gruncie.

– I co?

– Myślę, że Fundacja Dennisona może mu pomóc. Rozmawiałem już z Anną Charles i zamówiliśmy śmigłowiec. Todd zostanie przewieziony do ośrodka w najbliższy poniedziałek. Poleciałem sekretarce, by przefaksowała ci moje orzeczenie.

– To cudownie. – Ledwo świadoma tego, co robi, Abbey odwróciła się od okna i zaczęła krążyć po gabinecie. – A co z rodzicami Todda? Mogą mieć obiekcje.

– Już z nimi rozmawiałem. Będą w Sydney w poniedziałek, żeby nam pomóc.

Wszyscy jedzą mu z ręki, pomyślała. Czowała, że ziemia osuwa jej się spod nóg, i zaśmiała się.

– Szybki jesteś.

– Nie ma potrzeby zwlekać, Abbey. Z niczym.

– Tylko nie odnoś tego do nas. Powiedz mi lepiej więcej o stanie Todda – zmieniła szybko temat. Jeśli będą rozmawiać o sprawach zawodowych, może jakoś uda jej się nad tym wszystkim zapanować. – Co z kosztami?

– Załatwione. – Sprawiał wrażenie zirytowanego. – Poza tym podjęliśmy decyzję, że z Toddem zostanie jego dotychczasowa terapeutka. Dzięki temu będzie czuł się jak w domu.

– Amanda? Poleci z nim do Sydney? – Abbey ledwie mogła ukryć niedowierzanie. – Tak po prostu?

– Nie, Abbey, nie tak po prostu.

– Co takiego zrobiłeś? Przekupiłeś ją?

– Nie przesadzaj. Za zgodą Anny zaproponowałem jej wyższą pensję. Życie w Sydney jest trochę droższe niż w Hopeton.

Wygląda na to, że sprawa jej pacjenta jest już zamknięta, a ona wyrzucona poza nawias. Sławni specjaliści pociągają za sznurki, zupełnie jakby bawili się marionetkami.

– Czy zawsze tak to wygląda? – spytała lekko urażona.

– Niby co?

– Czy zawsze pozbawia pan w ten sposób prowincjonalną służbę zdrowia specjalistów, doktorze? Amanda jest jedną z najlepszych terapeutek, jaką Sunningdale miało od lat.

– Abbey, patrzysz na to z niewłaściwej strony...

– Diabła tam! – Czuła narastającą złość. – Nie myliłam się co do ciebie, Nick. Ty po prostu przejeżdżasz jak walec po wszystkim, co znajduje się na twojej drodze. Cóż, wystrzelałeś wszystkie kaczki, więc mam nadzieję, że jesteś szczęśliwy!

– Abbey, posłuchaj...

– Nie, to ty posłuchaj. Powiedziałeś, że jesteś rozczarowany mną... Cóż, ja jestem rozczarowana tobą. Bardziej niż mogę to wyrazić. Czekam na twój faks! – Rozłączyła się raptownie i natychmiast wybuchnęła płaczem.

Nick czuł ucisk w żołądku, i nie było to miłe uczucie.

Przez większość czasu panował nad swoim życiem. Teraz nie był w stanie racjonalnie myśleć. A wszystko przez Abbey Jones.

Zerwał się raptownie z fotela i przeszedł przez pokój do dużego okna panoramicznego. Popatrzył ponad korony drzew. Wczesnowieczorna mgła spowijała góry i czuć było już ostre zimowe powietrze.

Zdusił westchnienie, odwrócił się i podszedł do kominka. Przykucnął, ostrożnie dokładając szczapę drewna do ognia.

– Co cię dręczy, Nikkolo?

Siwa głowa Claudii Tonnelli była pochylona nad robótką ręczną, ale wiedział, że babcia zauważyła jego zdenerwowanie. Przez chwilę był gotowy wyznać jej wszystko, tak jak to robił w czasach, kiedy był młodszy, i poczekać na jej radę.

– Nic, co powinno cię martwić, Nonna.

– Chodź tu. – Starsza pani wskazała mu miejsce obok siebie na sofie. – Powiedz mi wszystko.

Nick przejechał dłońmi po włosach.

– Nie teraz, babciu. Chyba pójdę pobiegać.

Przez kilka następnych dni po rozmowie z Nickiem Abbey za wszelką cenę starała się o nim nie myśleć.

Nadszedł jego faks, razem z odręczną notatką, w której informował ją, że Todd dał się namówić na wizytę żony. To więcej, niż udało nam się zrobić, pomyślała Abbey z goryczą, wkładając dokument do już i tak grubej teczki Todda.

Niemniej jednak za każdym razem, gdy dzwonił telefon, miała głupią nadzieję, że to Nick, ale oczywiście to nigdy nie był on. Czy może go jednak winić? Ból

w sercu odzywał się wciąż na nowo. Dlaczego miałby zadzwonić, skoro tak go potraktowała?

Czy nie osądziła go zbyt pochopnie? Po prostu chciała, by się z nią skonsultował. Czy naprawdę żądała zbyt wiele?

Jezu, musi przestać!

Zrobiła adnotację na leżącym przed nią dokumencie i odłożyła go na bok. Podeszła do okna, rozkoszując się wszechogarniającym spokojem. Jej wzrok powędrował do odległych gór, a potem wrócił do barwnych pnączy, które oplatały dach pergoli w ogrodzie leżącym na tyłach przychodni.

– Dlaczego mając tak piękny widok za oknem, pragnę być gdzie indziej? – wyszeptała, nieobecny wzrokiem patrząc na zegarek i uświadamiając sobie, że jest piątek.

I przypominając sobie, że minęły dwa tygodnie i dwa dni, odkąd Nick ją pocałował. I trzymał w ramionach, jakby nie chciał jej stracić. Westchnęła, jej myśli stały się ponure.

Zamknęła oczy i zaczęła rozpamiętywać to wszystko na nowo, pogrążając się w beznadziejnej tęsknocie.

Rzeczywistość powróciła, kiedy drzwi otworzyły się nagle i delikatnie zamknęły. Odwróciła się, po czym otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

– Nick... – wyszeptała ochryłym głosem.

– Twoja recepcjonistka powiedziała, że mogę wejść.

Abbey straciła rezon. Nie wiedziała, co robić. Instynkt jej mówił, że powinna natychmiast wyjść. Udać, że go tu nie ma. Ale to nie może się udać, zablokował jej wyjście.

Patrzyła na tego barczystego, ubranego w opięty czarny pulower mężczyznę tak, jakby widziała go po raz

pierwszy w życiu. Napotkała spojrzenie jego zielonych oczu...

Serce zabiło jej mocniej.

– Co tu robisz? – spytała.

– Wziąłem miesiąc wolnego. – Stał nieruchomo, zaciskając palce lewej ręki na kołnierzu skórzanej marynarki, którą miał przewieszoną przez ramię. – Czy możemy jeszcze raz zacząć od tego miejsca, w którym skończyliśmy?

Zobaczył, że jej oczy zaszklily się, i przeklął sam siebie za to, że zadał tak niejednoznaczne pytanie.

– To znaczy, nie od tego momentu, kiedy odłożyłaś słuchawkę, oczywiście – wyjaśnił z uśmiechem.

Abbey skrzywiła się pod wpływem tego wspomnienia i skrzyżowała ramiona.

– Nie wierzę, że przejechałeś całą tę drogę... – Urwała i zmarszczyła brwi. – Co ja tu będę z tobą robić przez cały miesiąc?

– Zatrudnisz mnie. – Uśmiechnął się, a ona spojrzała na niego nieufnie. – Powinnaś mieć kogoś do pomocy, prawda?

Cóż, ktoś by się bez wątplenia przydał. Abbey poczuła, że jest bliska omdlenia. Potrząsnęła głową i zapytała:

– Dlaczego?

– Naprawdę nie wiesz? – Podeszedł do biurka, zrzucił z ramienia marynarkę i przewiesił ją przez oparcie krzesła. Zachowywał się, jakby był u siebie. Abbey najeżyła się.

– Bycie lekarzem tutaj wygląda trochę inaczej niż w twojej nowoczesnej klinice – zauważyła nieco ironicznie.

– Przystosuję się.

Jej serce znów zaczęło szybciej bić. To nie może się udać. A może jednak...? Popatrzyła na niego nieufnie.

– Co, zabrakło riposty, pani doktor? – Nick usiadł na brzegu jej biurka i spojrzał na nią w zadumie. – Czyżbyś się mnie bała?

– Oczywiście, że nie! – zaprzeczyła gwałtownie.

– Więc zaczynamy – powiedział z uśmiechem. Zerwał się z biurka i zbliżył do niej.

– Nick... – Nie mogła złapać tchu. – Zbyt dużo rzeczy uważasz za oczywiste.

– Naprawdę, Abbey? – Podeszedł jeszcze bliżej.

Objął ją i pocałował delikatnie, a ona zadrżała i podała się temu pocałunkowi. Oddychając ciężko, jedną ręką ujął jej włosy, po czym pozwolił im wysunąć się z dłoni.

– Mógłbym cię zjeść – wyszeptał.

Objęła go za szyję i uśmiechnęła się.

– Jak zamierzasz to wytłumaczyć moim pacjentom? Jego śmiech był ciepły i zmysłowy.

– Jesteś urocza – wyszeptał, a jego ręka powędrowała do jej piersi i objęła ją przez jedwabną bluzkę.

– Nick... – Przytuliła się znowu do niego.

A potem raptownie się odsunęła.

– Co się stało? – Zmarszczył brwi.

– Meri może tu w każdej chwili wejść. – Poprawiła szybko włosy. – A skoro mowa o Meri, jeśli naprawdę zamierzasz tu pracować, lepiej zapoznaj się z nią jak należy. Kto wie? Może nawet znajdzie dla ciebie od czasu do czasu ciasteczko czekoladowe, jeśli obdarzysz ją tym swoim zmysłowym uśmiechem.

– Naprawdę? – Położył ręce na jej ramionach. – Więc mój uśmiech jest zmysłowy?



– Proszę się tak nie domagać komplementów, panie doktorze. – Stłumiła śmiech, odsuwając się. Po chwili zapytała ostrożnie: – Czy miałeś trudności z załatwieniem wolnego? – Wciąż była zmieszana i nieco przestraszona.

– Wymagało to łagodnej perswazji – przyznał – ale i tak byli mi winni zaległy urlop. Znaleźli za mnie dobre zastępstwo.

Poczuła się winna.

– Mam nadzieję, że nie będziesz się tu nudził.

– Jakżebym mógł? Spodziewam się, że mnie pani czymś zajmie, pani doktor.

Zaczerwieniła się.

– Ja... nie płacę zbyt dużo – oświadczyła szybko.

– Mam specjalne środki na zastępstwa, ale nie jest to suma, którą mógłbyś porównać ze swoją normalną pensją.

Potrząsnęła głową.

– Abbey, pieniądze nie są ważne. Chcę... muszę spędzić ten czas z tobą. Koniec, kropka. A teraz powiedz mi, gdzie mógłbym się zatrzymać? Zauważyłem kilka hotelików po drodze.

Abbey skrzywiła się.

– Nie ma mowy, żebyś wydawał pieniądze na hotel. Mieszkam w naprawdę dużym służbowym domu. Zostaniesz ze mną.

Uśmiechnął się.

– Co masz na myśli, mówiąc, że zostanę z tobą?

Abbey poczuła wypieki na policzkach. Wiedziała, że się z nią drażni. Ale nie miała pojęcia, czego spodziewał się po tym miesiącu, który chciał tu spędzić. I czy ona jest w stanie sprostać jego oczekiwaniom.

– Chciałam powiedzieć, że możesz u mnie zamieszkać. Jeśli ci to odpowiada, oczywiście...

Serce Nicka zabiło mocniej. Wyglądała jeszcze piękniej, niż ją zapamiętał. Nie miał już wątpliwości, że pragnie z nią być. Wiedział jednak, że musi postępować z nią bardzo delikatnie.

– Dziękuję. – Potarł kark. – Nie masz pojęcia, jak bardzo mi to odpowiada...

## ROZDZIAŁ PIĄTY

– Najpierw oprowadzę cię po przychodni – oświadczyła Abbey, gdy wyszli z jej gabinetu. – A potem zabiorę cię do domu, gdzie rozpakujesz się i odpoczniesz, podczas gdy ja zrobię obchód w szpitalu.

– A dlaczego nie mogę pójść z tobą?

– Bo to nic ciekawego. My tylko zapewniamy podstawową opiekę medyczną.

– Abbey, jestem teraz na twoim terytorium. Chętnie dowiem się czegoś o metodach leczenia w małych ośrodkach miejskich.

Otworzyła drzwi drugiego gabinetu.

– Nie znajdziesz tam dramatyzmu sali operacyjnej.

– Wcale go nie szukam. Specjalizacja sprawia, że człowiek traci kontakt z prawdziwą medycyną. Pewnie okaże się zupełnie nieprzydatny.

Akurat, pomyślała.

– Ten będzie twój. – Weszli do sporego gabinetu.

– Wolf tu przyjmuje, kiedy mnie nie ma. Możesz tu wszystko ustawić po swojemu.

– Zastanowię się. Ale na pierwszy rzut oka oceniam, że chyba nie będzie to potrzebne.

– Gabinet zabiegowy jest tutaj. Całkiem duży – powiedziała, odsuwając parawan. – Kiedyś pracowało tu kilku lekarzy.

Przeszli do kuchni, po czym skierowali się na taras.

– O rany! – westchnął Nick z wyraźnym zachwytem,

opierając się na drewnianej balustradzie. – Ale tu pięknie... – Jego wzrok powędrował w stronę gór skąpanych w złotych promieniach słońca. – Ostatni raz widziałem coś takiego na Bali.

– Dużo podróżowałaś? – spytała, dołączając do niego.

– Trochę. – Wzruszył ramionami. – Kiedy byliśmy dziećmi, tata zabrał nas do Włoch. Potem kilka razy tam wracałem. Zjeździłem prawie całą Europę. Przez rok pracowałem również w Stanach, a przez pół roku w Kanadzie.

Uśmiechnęła się nerwowo, czując się jak prowincjonalna gąska. Ze smutkiem uświadomiła sobie, że ledwie kilka razy wyjeżdżała za granicę. Ale nie miała czasu. I pieniędzy, pomyślała ze smutkiem, przypominając sobie olbrzymi kredyt studencki, który musiała spłacić.

– Pochodzisz z bogatej rodziny, prawda?

Uśmiechnął się.

– Nigdy nam niczego nie brakowało. Moi dziadkowie byli emigrantami z Włoch. Założyli winnicę niedaleko Hopeton. A ona dobrze prosperowała.

I przynosiła mnóstwo pieniędzy, pomyślała Abbey.

– Dalej jest w posiadaniu waszej rodziny?

– Tak. Ale odkąd mieszkamy w Sydney, kieruje nią zarządca. Moi rodzice zajmują się tylko sprzedażą i promocją. Co jeszcze chcesz wiedzieć? – spytał z nieznacznym uśmiechem.

– Przepraszam. – Zawstydzona odwróciła wzrok.

– Nie chciałam, abyś odniósł wrażenie, że cię przesłuchuję.

– Wcale nie odniosłem takiego wrażenia – zaprzeczył, a potem zmarszczył brwi, wpatrując się w nią uważnie. – Przestań za wszelką cenę szukać różnic

pomiędzy nami. Zobaczysz, że się uda. Będziemy dobrym zespołem.

– Cóż, miejmy nadzieję, że pacjenci będą tego samego zdania. Koniec wycieczki. – Odwróciła się od balustrady. – Zapoznaj się z Meri, a potem jedziemy do szpitala.

– Pojadę za tobą – powiedział, gdy po wyjściu z przychodni szli do swoich samochodów. – Jak długo się tam jedzie?

– Około pięciu minut. Siedem, jeśli jest mgła.

– Może powinienem kupić rower? Zaoszczędziłbym na benzynie.

– Albo bryczkę – odrzekła ze śmiechem. – Pasowałyby do twojego nowego wizerunku. Widziałam jedno takie cacko w skansenie. Może mogliby ci wypożyczyć. Na pewno też udałoby się znaleźć jakiegoś kucyka, żeby cię ciągnął.

– A ty pewnie chodziłabyś ze starym lekarskim kuferkiem i słoikiem pijawek? – Oczy Nicka zabłyśły.

Nigdy jeszcze nie było mu tak lekko na duszy. Ciągłe się uśmiechał, kiedy jechał za range-roverem Abbey. Tak jak mówiła, droga do szpitala zajęła im około pięciu minut.

Gdy przybyli na miejsce, wysiadł z auta i rozejrzał się. Szpital znajdował się w niskim murowanym budynku z kilkoma dobudówkami. Przed nim rozciągał się pas zieleni. Na jego końcu powiewał łagodnie na wietrze rękaw lotniskowy.

– To lądowisko dla śmigłowców służb medycznych – wyjaśniła Abbey, stając przy Nicku.

Pokręcił głową.

– Jak tu cicho.

– Prawda? – Popatrzyła na staw w sąsiadującym ze szpitalem gospodarstwie i pływające po nim dzikie kaczkę. – Można się rozczulić, zwłaszcza w nocy.

– Nie czujesz się samotna?

– Na początku trochę tak się czułam. Teraz już nie. Życie tu różni się od życia w mieście. Pod każdym względem.

Ruszyli do wejścia.

– Opowiedzieć ci o tutejszym personelu? – spytała z uśmiechem.

– Tak, proszę.

– Zespołem szpitala kieruje małżeństwo, Rhys i Diane Macklinowie. Są wspaniali. Utrzymują to miejsce przy życiu. Zwykle jedno z nich pełni dyżur. Personel pomocniczy składa się z dyplomowanych pielęgniarek. Pracują w niepełnym wymiarze godzin, w zależności od potrzeb. Oprócz tego jest tu jeszcze dwoje młodych wolontariuszy, Zoe i Tristan, którzy zastanawiają się nad pójściem do szkoły pielęgniarskiej.

Nick skinął głową.

– To brzmi dosyć nowatorsko.

– W tak małym mieście jak Wingara ten system sprawdza się całkiem dobrze. A Rhys i Diane mają wszelkie zezwolenia.

– Kto gotuje? – Jego uśmiech był pełen nadziei.

– Zastanawiałam się, kiedy o to spytasz. – Spojrzała w niebo. – Bella Sykes. Gotuje dla szpitala i sprząta u mnie.

– Sprząta u ciebie? – Nick uniósł brwi.

– Przychodzi dwa razy w tygodniu. To prawdziwy skarb.

Popatrzył na nią w zamyśleniu.

– Najwyraźniej mieszkańcy Wingary bardzo cię cenią. Jak twoim zdaniem zareagują na moją obecność?

– Czyżby myślał pan o wycofaniu się, doktorze?

– Zniosę wszystko, jeśli będziesz mnie trzymać za rękę.

W drzwiach dyżurki spotkali Diane Macklin.

– Abbey! – Ciemnowłosa przełożona pielęgniarek spojrzała na nią pytająco. – Jesteś tu dzisiaj już trzeci raz. Czyżbyś bała się o kóregoś pacjenta?

– Jestem o nich spokojna, bo wiem, że są pod twoją opieką – rzekła Abbey ze śmiechem. – Przedstawiam ci doktora Nicka Tonnellego. Będzie mi przez kilka tygodni pomagał.

– Witamy na pokładzie, panie doktorze. – Diane wyciągnęła rękę. Spoglądała z ciekawością to na Nicka, to na Abbey. – Założę się, że jesteście starymi przyjaciółmi z akademii medycznej. Zgadłam?

Nick mrugnął do Abbey.

– Byłem kilka lat wyżej – odparł. – Prawda?

Abbey o mało się nie udławiła.

– Och... tak. – Może to być prawda. Jest starszy od niej zaledwie o kilka lat. – Nick spędza tu urlop – wyjaśniła.

– To moja pierwsza podróż tak daleko na zachód – dodał.

– Och, polubi pan te strony – zapaliła się Diane.

– I z pewnością nie będzie pan narzekał na brak zajęć.

Abbey spojrzała na zegarek.

– Diane, trochę nam się spieszy. Chciałabym oprowadzić Nicka po szpitalu, tak żeby wiedział, gdzie co jest.

– Dobry pomysł. Proszę dać mi znać, jeśli czegoś pan będzie potrzebował, panie doktorze.

– Proszę do mnie mówić Nick.

Pielęgniarka rozpromieniła się.

– Dobrze. Och, Abbey, byłabym zapomniała...  
– Uśmiechnęła się przeprasząc. – Chyba powinnaś porozmawiać z Brentem Davisem.

Abbey zmarszczyła brwi.

– Przecież wychodzi jutro do domu. W czym problem?

– No, jeśli chodzi o jego stan fizyczny, to wszystko w porządku – uspokoiła ją pospiesznie Diane. – Ale zachowywał się nadzwyczaj cicho przez całe popołudnie i pytał mnie dwa razy, czy naprawdę jest gotowy, żeby jutro wyjść ze szpitala.

– To dziwne. – Nick podrapał się w zamyśleniu po brodzie. – Większość pacjentów nie może doczekać się powrotu do domu. – Spojrzał pytająco na Abbey. – Czemu tu leżał?

– Ukąsił go wąż.

– Och, przepraszam. – Diane obejrzała się, gdy rozległ się dzwonek. – To stara pani Delaney. Pewnie trzeba ją znowu przewinąć.

– Idź, Diane. – Abbey machnęła ręką. – Porozmawiam z Brentem. Zobaczymy, o co chodzi.

– Dziękuję – odparła Diane i pospieszyła na oddział.

– Wiesz, może on po prostu chce pogadać – zastanawiał się Nick. – Nawiasem mówiąc, nigdy nie widziałem ofiary ukąszenia.

– To dla mnie żadna niespodzianka – odparła Abbey, stając obok niego, tak że ich ramiona prawie się stykały. – Chociaż ostatnio ludzie znajdują w mieście coraz więcej węży.

– Czy z ofiarami ukąszeń nadal postępuje się tak, jak nas uczono w akademii? Wiezie się ich szybko do najbliższego szpitala, gdzie podaje im się antytoksynę?



– To i tak o wiele bardziej cywilizowane metody niż kiedyś. W dawnych czasach przykładano do rany proch strzelniczy i podpalano. – Widząc przerażenie malujące się na twarzy Nicka, dodała: – Wyobraź sobie, jak wyglądała później ofiara ukąszenia.

– Żartujesz sobie ze mnie?

– Idź do działu historii biblioteki miejskiej. Wszystko jest dokładnie opisane. Była jeszcze jedna metoda...

– Proszę cię, przestań! – Uniósł ręce w geście obrony.

– Czyżbyś był bliski utraty apetytu? – roześmiała się.

– Niech pan się lepiej przyzwyczai, doktorze. Jest pan teraz w buszu. – Po czym dodała zmienionym tonem: – Naprawdę uważasz, że dobrze by było z porozmawiać z Brentem?

– Tak mi się wydaje. Przybliź mi szczegóły.

– Brent ma szesnaście lat – zaczęła. – Rzucił szkołę, pracuje na farmie u rodziców jakieś siedemdziesiąt kilometrów stąd. Został ukąszony w zeszły poniedziałek.

– Więc leżał w szpitalu przez cały tydzień.

– To wydawało się najlepszym wyjściem, aby mieć pewność, że nie będzie żadnych powikłań. Poza tym jeśli byśmy wypisali go zbyt szybko, odbyłby niepotrzebnie długą podróż, gdyby jego rodzice odesłali go z powrotem do szpitala.

– Więc wolałaś dmuchać na zimne – stwierdził Nick.

– Zrobiłbym tak samo. Co to był za wąż?

– *Pseudechis guttatus*. – Abbey drżącym głosem wymówiła łacińską nazwę gatunkową. – Ukąsił Brenta dosyć głęboko w łydkę. Na szczęście chłopak był blisko domu, więc nie wpadł w panikę i został stosunkowo szybko znaleziony. Tutejsze dzieci są uczone, co należy robić w wypadku ukąszenia. Pamiętam, jak niedługo po

moim przyjeździe dyrektor szkoły zadzwonił do mnie i poprosił o wygłoszenie „węzowej pogadanki”. – Roześmiała się i w powietrzu zaznaczyła znak cudzy-słowu.

Nick z trudem oderwał wzrok od jej rozjaśnionej uśmiechem twarzy.

– Powiedziałaś, że Brent nie wpadł w panikę?

– Podarł koszulkę, użył jej jako opaski uciskowej i nie ruszał się. Był widoczny z drogi do domu, a było późne popołudnie. Wiedział, że ojciec będzie przejeżdżał za jakiś czas. Tak właśnie się stało. Tony z Karen przywieźli syna do nas.

– Nie uważasz, że Brent może cierpieć na stres pourazowy? To często się zdarza po ataku psów lub rekinów.

Czy to możliwe? Dotknęła medalionu na szyi.

– Jak sypia?

– Niezbyt dobrze. Ale złożyłam to na karb nowego otoczenia, tego, że pierwszy raz jest w szpitalu. – Poczula ucisk w żołądku. Czyżby była mniej wnikliwa niż powinna? Pokręciła głową. – Nie był zbyt rozmowny. W sumie wyciągnęłam z niego może ze dwa zdania...

– Cóż, to akurat łatwo wytłumaczyć. – Nick uśmiechnął się ironicznie. – On ma szesnaście lat, Abbey, a ty jesteś piękną kobietą. Dzieciak pewnie na twój widok oniemiał z wrażenia.

Abbey poczuła, że czerwienieje.

– Nie gadaj głupstw!

– Naprawdę uważasz, że to są głupstwa?

– Więc powinnam z nim porozmawiać?

– A czemu nie pozwolisz zrobić tego mnie?

– Tobie?

- Jestem teraz w waszym zespole – przypomniał jej.
- Brentowi może być łatwiej pogadać z mężczyzną.

Brent Davis był jedynym pacjentem w trzyosobowej sali. Ubrany w spodenki i koszulkę najwyraźniej nudził się, wpatrując się bez zainteresowania w mały telewizor.

- Cześć, Brent – powitała go pogodnie Abbey. – Właśnie robimy wieczorny obchód.

Chłopak zaczerwienił się, nie odrywając wzroku od ekranu.

- To jest doktor Tonnelli. – Abbey zaczęła mierzyć swojemu młodemu pacjentowi ciśnienie. – Przyjechał do nas z Sydney. Zamierza spędzić w Wingarze trochę czasu.

- Cześć, Brent. – Nick podał mu rękę. – Doktor Jones mówiła mi, że miałeś ostatnio bliskie spotkanie ze żmiją.

Brent spojrzał na niego ostro.

- U nas nie ma żmij. – Popatrzył na Abbey z rozdrażnieniem. – Mówiłem pani, że to był czarny wąż.

- Faktycznie. – Abbey uśmiechnęła się, kończąc pomiar ciśnienia.

- Jak to się właściwie stało, kolego? – Nick usiadł na łóżku chłopca i uniósł brwi.

Wstrzymując oddech, Abbey patrzyła, jak ciało Brenta napina się. Po chwili jednak spojrzał na siedzącego przy nim lekarza mężczyzną i zaczął mówić:

- Szedłem po łące. O tej porze roku trawa jest tam bardzo wysoka i sucha. Musiałem nadepnąć na węża. Pewnie spał.

- Czy węże zwykle nie śpią na drzewach?

- Nie zawsze.

- Więc nadepnąłeś na niego... – Nick skrzyżował ramiona i dał chłopcu znak, by kontynuował.

- Okropnie się go przestraszyłem. Zwinął się tak jakby w literę „S”.

– Rany boskie! – Nick skrzywił się. – A potem cię ukąsił?

– Tak. Był szybki jak błyskawica. – Brent nagle rozchmurzył się, zadowolony, że może komuś o tym opowiedzieć. – O mało się nie posikałem ze strachu.

– Ale na szczęście nie zrobiłeś tego. – Twarz Nicka rozjaśnił uśmiech. – Doktor Jones opowiadała mi, że zachowałeś zimną krew i zrobiłeś wszystko jak należy. Nie wiem, czy sam w takiej sytuacji wykazałbym się takim opanowaniem.

Brent wzruszył lekceważąco ramionami.

– Mieszkając tutaj, trzeba nauczyć się dbać o siebie. Inaczej się zginie.

Nick uśmiechnął się nieznacznie do Abbey. Właśnie na taką odpowiedź liczył. Wygląda na to, że Brent rozgadał się na dobre. Pod wpływem łagodnych zachęt Nicka odprężył się, opowiadając dalej o tym, co się wydarzyło.

W końcu Nick popatrzył na zegarek.

– Więc jutro do domu?

– Tak. – Chłopiec uśmiechnął się.

– O której godzinie przyjadą po ciebie rodzice?  
– spytała Abbey.

– O dziesiątej. Aha, chciałem pani podziękować za opiekę. – Chłopak zerknął na nią, po czym nieśmiało opuścił głowę.

– Nie ma za co. – Uśmiechnęła się do niego. – I lepiej chodź od teraz po łące w długich spodniach, dobrze?

– I patrz, gdzie stawiasz te wielkie stopy – zażartował Nick, wstając z łóżka. – Trzymaj się, chłopie. – Dotknął jasnej czupryny chłopca.

– Dobrze, panie doktorze. Do zobaczenia.

– Na pewno się jeszcze spotkamy. – Nick zasalutował na odchodne.

Na korytarzu odwrócił się do Abbey.

– Mówiłem ci, że będziemy zgranym zespołem.

Uśmiech na twarzy Abbey był trochę wymuszony.

– To ty byłeś dobry. Dziękuję.

– Wyglądasz, jakbyś właśnie zastawiła swoje rodowe srebra.

– Nie mam żadnych sreber.

– Wiesz, co mam na myśli.

Zacisnęła na chwilę usta.

– Dlaczego nie zauważyłam, że Brent musi zrzucić z siebie ciężar? Kiedy wychodziliśmy, był wyraźnie odprężony.

– I pewnie będzie spał tej nocy jak dziecko. To nazywa się zasięgnięciem drugiej opinii. Wydaje mi się, że rzadko masz tutaj do tego okazję. Mam rację?

Skinęła głową, czując brzemię bycia jedynym lekarzem w okolicy.

– Ale wysłałabym go do domu w stanie psychicznego rozbicia...

– Przestań! – rzekł ostro Nick. – Nie można przewidywać wszystkiego. Gdybym zadręczał się takimi sprawami, byłbym już w domu wariatów. Robisz wszystko, co możesz. Żadne z nas nie może zrobić więcej.

– Ale...

Prychnął z irytacją.

– Abbey, fizycznie twój pacjent wyzdrowiał. Jest młody i odporny. Psychiczenie też doszedłby ze sobą do ładu. Porozmawiałyby z rodzicami albo z kolegą.

– Może...

– Jestem tego pewien. – Oczy Nicka zabłyśły. – A te-

raz chodźmy, pani doktor. – Wzięła ją za rękę. – Obiecałaś mi pokazać cały ten obiekt.

Szpital był stary, lecz zadbane. Nick rozglądał się wokół z rosnącym zainteresowaniem. Szerokie korytarze i drewniane łuki nad drzwiami mogłyby z łatwością zdobić wspaniałą rodzinną rezydencję.

– To chyba budynek o długiej historii – zauważył.

– O tak – potwierdziła, odzyskując spokój. – Został zbudowany w okresie, gdy Wingara była kwitnącym ośrodkiem miejskim. W tamtych czasach był tu lekarz, dwóch stażystów oraz kilku internistów na prywatnych praktykach.

– Więc co się stało?

– To co zwykle. – Kąciki ust Abbey opuściły się. – Złóża szafirów wyczerpały się, linię kolejową zamknięto, tartak uległ likwidacji i ludzie zaczęli wyjeżdżać w poszukiwaniu pracy. Nastąpił efekt domina. Pieniądze odpłynęły z miasta, więc sklepy podupadły lub splajtowały. Liczba uczniów w szkole zmalała tak bardzo, że nauczyciele stracili pracę. I tak dalej. Ale teraz mówi się o otwarciu kopalni na nowo, a lokalne władze nastawiają się na turystów, więc może nastąpi ożywienie. – Uśmiechnęła się. – Nasze akcje znów zwyżkują.

– Ile jest tu łóżek? – Zatrzymali się i zajrzeli do jednej z przestronnych sal.

– Obecnie zaledwie dziesięć. I, dzięki Bogu, nigdy nie mieliśmy pełnego obłożenia, odkąd tu pracuje.

– Macie tu salę operacyjną? – Zainteresowanie Nicka wyraźnie wzrosło.

– Oto ona. – Abbey otworzyła drzwi wiodące do czystej sali. – Rzadko jest używana, ale Rhys i tak utrzymuje w niej sterylną czystość.

Nick wolno pokręcił głową.

– Wspaniała. To znaczy, jak na prowincjonalny szpital... – Zaciął usta. Teraz już rozumiał złość Abbey na biurokratów zaniedbujących wiejską medycynę. Mimo to miał nadzieję, że sytuacja zmieni się na lepsze...

Wszedł do sali i rozejrzał się, wprawnym okiem oceniając jej wyposażenie.

– Czy mam cię tutaj zostawić i iść sama do domu na kolację? – zapytała Abbey.

Uniósł głowę i uśmiechnął się z zakłopotaniem.

– Pójdę z tobą.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Dom Abbey znajdował się tuż obok szpitala. Był to stary budynek z oknem wykuszowym od frontu i dużą werandą od wschodu. Gdy Abbey prowadziła Nicka do środka, miała dziwne uczucie, że rozpoczyna się właśnie nowy rozdział jej życia.

– Jesteś pewna, że jest tu wystarczająco dużo pokoi?

Zmarszczyła nos, widząc jego kpiące spojrzenie. Jej obcasy zastukały o wypolerowaną posadzkę korytarza.

– Tu są cztery sypialnie, wszystkie dosyć duże. Możesz zająć tę z oknem wykuszowym, jeśli chcesz. Bella wietrzy je wszystkie regularnie. Nie pytaj dlaczego. – Otworzyła drzwi do pokoju pachnącego cytrynowym płynem do czyszczenia. – Jak ci się podoba?

Jest w nim coś bardzo przytulnego i intymnego, pomyślał Nick. Omiótł zaciekawionym spojrzeniem pokój, zatrzymując wzrok na szafach w ścianie, komodzie z ciemnego dębu i stolikach nocnych, na których stały staroświeckie lampki.

– Wygląda na bardzo wygodny – powiedział. Zaszło mu w ustach, gdy spojrzał na podwójne łóżko z puszystą granatową kołdrą i jaśniejszymi niebieskimi poduszkami.

Zaczerpnął głęboko powietrza.

– Dziękuję, Abbey.

– Za co?

– Za zaproszenie pod wspólny dach.



Nagle atmosfera zmieniła się. Beztroska harmonia zniknęła, ustępując miejsca napięciu.

Spojrzała mu prosto w oczy, lekko rozchylając usta. Nie mógł już dłużej wytrzymać. Ze zduszonym westchnieniem pożądania porwał ją w ramiona. Otoczył dłońmi jej twarz, obrysowując palcami jej kości policzkowe. Potem przywarł wargami do jej szyi, po czym pocałował ją w usta.

Abbey przywitała jego pocałunek jękiem rozkoszy. Otaczając go rękami w pasie, przytuliła się do niego.

Ale to z pewnością nie powinno się zdarzyć. Z cichym okrzykiem protestu wyrwała się z jego objęć, usiłując złapać oddech.

– Nick... – Zasłoniła dłonią usta.

– Tak?

Przez chwilę wytrzymała jego spojrzenie, a potem odwróciła wzrok, odsuwając się o krok. Nick założył ręce na kark. Czyżby oczekiwała, że ją przeprosi? Ani mu się śni. W końcu ona też tego chciała, prawda?

– Chyba za daleko się posunęliśmy. – Usiłowała powstrzymać drżenie ciała. Oblizwała usta i znów poczuła smak jego pocałunku.

– Próbujesz mi wmówić, że nie lubisz, gdy cię dotykam?

Poczerwieniała.

– Nie o to chodzi. To małe miasteczko. Oboje musimy przestrzegać pewnych zasad.

– Czyżbyś żałowała, że mnie tu zaprosiłaś?

– Nie. – Westchnęła. – Po prostu musimy uważać.

– Innymi słowy nie chcesz, żeby ludzie odnieśli wrażenie, że przyjechałem tu dla ciebie – stwierdził.

– W takim razie lepiej będzie, jeśli wezmę pokój w hotelu.

– Nie musisz tego robić! – Potrząsnęła głową, równocześnie zastanawiając się, czemu za wszelką cenę usiłuje zatrzymać go pod swoim dachem. – Po prostu... musimy wyjaśnić sobie parę rzeczy. – Widząc, że mina mu zrzedła, dodała: – Ale możemy to zrobić później, na przykład przy kieliszku wina...

– Dobrze – zgodził się. – Czy mogę się teraz rozpakować? To był męczący dzień. Chciałbym go już mieć za sobą.

– Oczywiście – zapewniła go szybko.

Zastanawiała się przez chwilę, czy Nick nie jest przypadkiem obsesyjnym fanatykiem porządku. Nie była bałaganiarą, ale zdarzało jej się zrzucić buty zaraz po wejściu do domu i zostawiać puste kubki po kawie w dziwnych miejscach. Dostyc! Miała nie szukać na siłę różnic pomiędzy nimi, zganiła się w myślach.

Uspokoiła się, nawet zdołała się uśmiechnąć.

– Wezmę prysznic i zobaczymy się za chwilę. Obok mojej sypialni jest druga łazienka, możesz więc bez skrupowania korzystać z tej głównej. – Przerwała. – Zobaczymy się za chwilę – powtórzyła i szybko opuściła pokój.

Ledwie czterdzieści pięć minut później Nick dołączył do niej w kuchni. Zdążył już wziąć prysznic, rozpakować się, a nawet jako tako uporządkować swoje rzeczy.

– Szybki jesteś. – Uśmiechnęła się. – Niestety, w lodówce nie znalazłam nic godnego uwagi. Chyba że masz ochotę na lasagne z supermarketu.

– Jadałem już gorsze rzeczy – odparł i usiadł na krześle. – Mówiąc szczerze, nie jestem zbyt wybredny, jeśli chodzi o jedzenie. Ale kiedy mam wybór...

– Zwykle robię zakupy w sobotę po pracy. – Abbey napotkała jego łagodne spojrzenie i zmieszała się. – Chyba powinniśmy uzgodnić, które rzeczy lubimy oboje... – Urwała, jakby czekając na jego aprobatę.

– Jasne.

Ulżyło jej. Niewykluczone, że dzielenie z nim życia nie będzie jednak takie trudne.

– Może wybierzemy się do restauracji? – zaproponowała. – W Szafirze w piątki podają wyśmienitą pieczeń.

– Dobrze. Ale chciałbym się dziś wcześniej położyć, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

– A już miałam nadzieję, że zostaniesz na karaoke!

– Może w następny piątek. – Wyraźnie zmusił się do uśmiechu. Wstał i odstawił krzesło pod stół. – Chodźmy więc, jeśli jesteś gotowa.

Pojechali samochodem Abbey.

– Będziemy dzielić koszty utrzymania na pół, dobrze? – zaproponowała, gdy ruszyli w stronę centrum.

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem – odparł.

Spojrzała na niego spod oka. Jego odpowiedź zabrzmiała tak, jakby chciał ją zbyć. Nagle zaczęła widzieć ich wspólną przeszłość w czarnych barwach.

– Przygotuj się na to, że będziesz bacznie obserwowany – ostrzegła go. Zaparkowała naprzeciwko hotelu, po czym przeszli przez ulicę do ogródka restauracji.

– O ile dobrze zrozumiałem, nie powinienem próbować trzymać cię za rękę – zauważył z drwiną.

Poczuła się dotknięta. Jeśli się nie rozchmurzy, wyśle go z powrotem do domu na te obrzydliwe lasagne, pomyślała.

Ogródek był niezbyt zatłoczony jak na piątkowe

popołudnie. Odetchnęła z ulgą, uśmiechając się do kilku mieszkańców miasta, którzy podobnie jak oni postanowili zjeść poza domem.

Nick rozchmurzył się trochę i zaczął ją naśladować.

– Co za tupet – wyszeptała Abbey, powstrzymując uśmiech i siadając na krześle, które dla niej odsunął.

– Przynajmniej miejscowi pomyślą, że jestem uprzejmy. Muszę przyznać, że wszystko tutaj wygląda bardzo ładnie – zmienił temat, rozglądając się po pasażu handlowym.

I nagle poczuł, że humor mu się poprawia. W świecie Abbey jest coś wyjątkowego, życie ma tu wolniejsze tempo. Zamyślił się i usiadł, przyglądając się otoczeniu.

Płomyki świeczek stojących na stołach stwarzały intymny nastrój, odbijając się na liściach kwiatów stojących przy wejściu. Wyglądają niczym diamenty albo gwiazdy, pomyślał Nick, po czym zawstydził się, że się tak rozmarzył. Odchylając głowę do tyłu, popatrzył do góry, a jego oczy rozszerzyły się z podziwu. Księżyc wyglądał prawie jak intruz pomiędzy gwiazdami. Niektóre z nich sprawiały wrażenie, że są na wyciągnięcie ręki, podczas gdy inne były rozproszone w dali, jak czarodziejski pyłek na niezmierzonej połaci nieba.

– Olśniewające – wyszeptał.

Podążyła za jego wzrokiem i poczuła, że ogarnia ją zachwyty.

– Tak – przyznała cicho i nie protestowała, kiedy poczuła na swojej ręce dotyk jego palców.

– Nie wspomniałeś nic o Toddzie – zauważyła Abbey.

Byli w połowie posiłku, ich kieliszki z winem stały prawie nietknięte obok talerzy.

Nick zerknął na nią, po czym opuścił wzrok.

– Nie byłem pewien, czy nie jest to temat tabu. Ale odpowiadając na pytanie, które zapewne chciałaś zadać: poczynił wielkie postępy. Niewykluczone nawet, że weźmie udział w zawodach sportowych dla niepełnosprawnych. Ben Bristow, jeden z naszych mistrzów paraolimpijskich, już się z nim w tej sprawie skontaktował.

– Och, to fantastycznie. Sunningdale nigdy nie zdołałoby załatwić dla niego czegoś takiego – stwierdziła. – Wydaje mi się, że Todda cały czas ciągnie do sportu.

– A wpływ Bena będzie nieoceniony. – Nick wypił trochę wina. – Jego historia jest dość podobna do historii Todda. Ben był wspaniałym sportowcem, triatlonistą, a uszkodził kręgosłup w wypadku drogowym. Około pięć lat temu. Ale pozbierał się i teraz listy jego osiągnięć nie powstydzilby się pełnosprawny sportowiec. Nic dziwnego, że stał się idolem kalekich dzieci.

Nick odstawił kieliszek i powrócił do jedzenia. Abbey zrobiło się wstyd.

– Chciałam cię przeprosić – powiedziała.

Uniósł pytająco brwi.

– Za moją reakcję, kiedy powiedziałaś mi, jaką decyzję podjąłeś w sprawie Todda. Wiem, że to żadne usprawiedliwienie, ale czułam się pominięta przez ciebie przy podejmowaniu ważnych decyzji dotyczących mojego pacjenta.

– Naprawdę nie chciałem, żebyś się tak poczuła. Więc to dlatego tak na mnie naskoczyłaś... – Uśmiechnął się niewesoło na wspomnienie tej rozmowy. – Muszę przyznać, że byłem zbity z tropu twoją reakcją.

– Może podeszłam do tego odrobinę zbyt... emocjonalnie.

– Chyba oboje tak do tego podeszliśmy – przyznał cicho.

Zapadła niezręczna cisza, aż wreszcie Nick przerwał milczenie.

– Jeśli chodzi o Amandę Steele, to nie wprowadziłem jej ze szkodą dla Sunningdale. Z ośrodka Dennisona przeszła za nią do Sunningdale jedna z terapeutek. I to tylko na jakiś czas, dopóki Todd nie odzyska wiary we własne siły.

– Teraz dopiero czuję się naprawdę głupio – jęknęła Abbey. – Musiałeś pomyśleć, że jestem taka...

– Niepewna? – dokończył za nią Nick z uśmiechem.

– Niech będzie. Niepewna.

– Ale teraz... – Wyciągnął do niej rękę. – Już to wyjaśniliśmy? I już jesteś pewna?

Wstrzymała oddech, patrząc mu prosto w oczy i czując jego zmysłowy dotyk. Serce biło jej coraz mocniej i zastanawiała się, czy przypadkiem prawdziwa niepewność co do tego mężczyzny dopiero się nie zaczyna...

Kiedy obudziła się następnego dnia, nie mogła pozbyć się wrażenia nierzeczywistości.

Ale zaraz potem ciche zamknięcie drzwi sypialni Nicka i jego stłumione kroki w korytarzu rozwiały niedorzeczny pomysł, jaki przyszedł jej do głowy, że to wszystko mógł być tylko sen.

A dokąd to on się wybiera o tak wczesnej porze? Popatrzyła na radio z budzikiem stojące na nocnym stoliku i zdusiła jęk. Ten człowiek jest szalony, doszła do wniosku, odwracając się i naciągając kołdrę na głowę.

Była w kuchni, ubrana już do pracy, kiedy odkryła, dlaczego zniknął tak wcześnie.

– Dzień dobry, Abbey. – Wszedł przez tylne drzwi.

– Biegałeś!

– Należy ci się medal za spostrzegawczość. – Pewnie zostawił buty w przylegającej do kuchni pralni, bo przeszedł po wyłożonej płytkami podłodze w samych skarpetkach. Sprawiając wrażenie, że czuje się jak u siebie w domu, sięgnął po dzbanek soku pomarańczowego, który Abbey dopiero co postawiła na ladzie. – Mogę?  
– Szklanka była już w połowie drogi do jego ust.

Skinęła głową, wodząc wzrokiem po jego ciele. Nagle zaschło jej w gardle. Miał na sobie czarne szorty i koszulkę w czarno-białe pasy, która najwyraźniej pamiętała lepsze czasy, ale to tylko dodawało mu uroku.

– Gdzie byłeś? – Zacisnęła palce na kubku z herbatą, starając się nie zwracać uwagi na jego błyszczące od potu ciało.

– Na jakimś polu. – Opróżnił szklankę i napełnił ją ponownie. – Zrobiłem kilka okrążeń dookoła lądowiska, a potem przeszedłem przez ogrodzenie koło stawu.

– Musiałeś być na ziemi Dwyersów. – Abbey zeszała z wysokiego stołka i wypłukała kubek w zlewie.

Odwrócił się do niej z uśmiechem.

– Myślisz, że mogliby wziąć mnie za kangura i przez pomyłkę ustrzelić?

Parsknęła ze złości.

– Jeśli myślisz, że farmerzy strzelają od razu do wszystkiego, co się rusza, to się mylisz! Poza tym jesteś za wysoki na kangura – dodała.

Z uśmiechem na ustach oparł się o blat.

– Biegasz codziennie? – spytała.

– Kiedy tylko mogę. A kiedy nie mogę, korzystam z bieżni elektrycznej. – Wypił resztę soku. – Spędzam długie godziny w sali operacyjnej. Muszę być w dobrej kondycji.

Abbey zamrugała powiekami. Nigdy się nad tym nie zastanawiała, ale podejrzewała, że Nick ma rację. Z pewnością musi być w dobrej kondycji, by sprostać wyzwaniom, jakie stawia przed nim jego zawód.

– Mamy tu tor do wyścigów – poinformowała go. – Zdaje się, że to tam biegają amatorzy porannego joggingu. Jeśli chcesz, zaprowadzę cię tam później.

– Dzięki, ale chyba zostanę przy polach. Lubię poczucie wolności, które daje mi bieganie po nich.

Nie mogła opanować zdenerwowania. Pomyślała ze zgrozą, że Nick Tonnelli, pozbawiony swego normalnego zajęcia, które utrzymywałoby go w korbach przez najbliższy miesiąc, będzie musiał znaleźć jakieś ujście dla energii, która go rozpiera.

I tym ujściem może stać się ona. Odchrząknęła.

– Jeśli chcesz zjeść śniadanie, w kredensie jest muesli. A w lodówce mleko niskotłuszczowe.

– Nie znoszę tego! – Uśmiechnął się ze smutkiem. – Trzeba będzie dodać do listy zakupów mleko pełnotłuste dla mnie.

Abbey przewróciła oczami.

– Zakładam, że chleb razowy jest dla ciebie do przyjęcia?

– Oczywiście.

– A margaryna?

– Może być. Czy idziesz teraz do przychodni?

– Za chwilę.



– W takim razie ja mam zrobić obchód?

Uśmiechnęła się z przekąsem.

– W takim stroju? Wątpię, panie doktorze. Nawet tutaj lekarze powinni zachować przynajmniej pozory przyzwoitości... – W tym momencie urwała, bo musiała uchylić się przed ścierką, którą w nią rzucił.

Nick odwrócił się ze śmiechem do zlewozmywaka, by umyć szklanekę, po czym postawił dzbanek z sokiem na lodówce.

– Wezmę prysznic i doprowadzę się do porządku. Dobrze?

– To miło z twojej strony. Po obchodzie możesz przyjść do przychodni. Jestem pewna, że Meri z prawdziwą przyjemnością zapozna cię ze sposobem prowadzenia przez nas dokumentacji i ze wszystkim, co jeszcze powinieneś wiedzieć o funkcjonowaniu naszej przychodni. I nie zapomnij, że po południu będę potrzebowała twojej pomocy przy zakupach.

– Już mną dyryguje – mruknął, nalewając wody do czajnika, ale Abbey dostrzegła na jego ustach nieznacznym uśmiech.

– Lubię dobrą organizację pracy – usprawiedliwiła się, z trudem powstrzymując uśmiech.

Pięć minut później, idąc do samochodu, zdała sobie sprawę, że śmieje się sama do siebie.

Wsiadła do auta, targana sprzecznymi uczuciami. Do licha! Chyba zaczyna go naprawdę lubić.

Przyjęła ostatniego pacjenta około jedenastej. Nick zastał ją w kuchni podczas przerwy na kawę.

– Czy zwykle kończysz o tej właśnie porze? – Wziął kolejny kawałek szarlotki, którą kupił w miejscowej

cukierni. – Zupełnie niezła. – Z zadowoloną miną włożył ją łapczywie do ust.

– Najpierw zaświeciły ci się oczy, gdy Meri wspomniała o ciasteczkach czekoladowych, a teraz to. – Pokazała okruchy na talerzu. – Obawiam się, że straszny z ciebie łasuch!

– Bez obaw, pani doktor. – Nick odchylił się na krześle, sprawiając wrażenie szczęśliwego. – Spalę ten nadmiar kalorii, biegając. A teraz powiedz mi, jak dyżurujesz w soboty?

– Zwykle zaczynam o ósmej, jeśli trzeba, wcześniej. Niektórzy farmerzy mają mało czasu, kiedy są w mieście, więc robię wszystko, żeby ich przyjąć. Zazwyczaj jestem tu do południa. – Uśmiechnęła się cierpko. – Meri rejestruje tylko tych pacjentów, którzy naprawdę potrzebują pomocy, inaczej tkwiłabym tu do wieczora. – Spojrzała na niego pytająco. – A jak tobie minął ranek? Jak obchód?

– Było inaczej. – Uśmiechnęli się do siebie porozumiewawczo. – Zapoznałem się z Rhysem, a potem zamieniłem kilka słów z rodzicami Brenta.

– Brent chętnie jechał do domu?

– Och, tak. – Nick się uśmiechnął. – Dumny jak paw.

– Głównie dzięki tobie – powiedziała cicho.

– Abbey, daj spokój. Jesteśmy... – Umilkł raptownie, bo w drzwiach pojawiła się Meri.

– Mamy nagły wypadek. Rhys Macklin jest na linii. Ktoś dzwonił do nich z przełęczu Jumbuck.

– Ja odbiorę – powiedziała szybko Abbey. – Przełącz rozmowę do mojego gabinetu.

Nick równocześnie z nią zerwał się na równe nogi.

– Jak to daleko?

– Jakieś dwadzieścia kilometrów. – Wpadła do gabinetu. – Ale nie mamy dzisiaj karetki. Mamy tylko jedną i wysłaliśmy ją rano z pacjentem do Hopeton na dializę nerek.

– Więc sami musimy sobie poradzić?

– Na to wygląda. – Podniosła słuchawkę.

Nick oparł się o parapet, wsłuchując się w strzępki telefonicznej rozmowy. Właśnie zaczynała do niego docierać cała powaga tej sytuacji. Czyżby wszystko było tu na głowie Abbey? Uświadomił sobie z przerażeniem, jak wielka odpowiedzialność spoczywa na tej kobiecie.

– Dobrze. Dzięki, Rhys. – Abbey odłożyła słuchawkę i poparzyła na Nicka. – Mamy teraz jaśniejszy obraz. To grupa wspinaczy skałkowych ze szkoły średniej. Siedmiu uczniów, nauczyciel WF-u i rodzic.

– Co się stało? – Nick podszedł bliżej.

– Ostatni z uczniów za mocno odbił się od skały. Uderzył w występ i stracił przytomność.

Nick wypuścił powietrze przez zęby.

– Więc można z dużym prawdopodobieństwem przypuszczać, że nadal jest nieprzytomny.

– Na to wygląda.

– W takim razie lepiej się pospieszmy.

– Weźmiemy mój samochód. – Abbey zaczęła zamykać szuflady i szafki. – Po drodze musimy zająć do domu i przebrać się w dresy i odpowiednie obuwie, a potem wpaść jeszcze do szpitala. Rhys musi przygotować nam apteczkę.

– Dzwoniłam do Geoffa Rogersa. – Meri właśnie odkładała słuchawkę, gdy przechodzili obok recepcji. – To nasz policjant – poinformowała Nicka. – Postara się

wezwać służby ratownicze. Ale dzisiaj jest sobota i może mu się nie udać znaleźć wszystkich. Czy mam tu zostać na wszelki wypadek?

– Pozamykaj wszystko i idź do domu – odparła pewnym głosem Abbey. – Nic tu po tobie. Koordynowaniem akcji zajmie się szpital.

Meri skinęła głową.

– Dobrze. Uważajcie na siebie.

– Czy oprócz tego, że jest to uczeń, wiemy, co zastaniemy po przybyciu na miejsce? – spytał Nick. Mieli już centrum miasta za sobą i pędzili teraz szybko wiejską drogą.

– Pozostali uczniowie i rodzic są już na dole. Na szczycie pozostał tylko nauczyciel, Andrew Parrish. Ale nie może nic zrobić do momentu, aż nadejdzie pomoc.

– Czyli ty i ja. – Nick potarł w zamyśleniu brodę.

– Tak. Umiesz zjeżdżać na linie?

– Trenowałem trochę, ale dawno. Zakładam, że ty umiesz?

– Steve namówił mnie do odbycia kursu, kiedy podpisywałam kontrakt. Najpierw nauczyłam się podstaw na sztucznej ścianie w sali gimnastycznej, a potem Andrew udzielił mi kilku praktycznych lekcji. – Uśmiechnęła się nieznacznie. – Nie chciałam uchodzić za oferwę i stać z boku za każdym razem, kiedy wydarzy się coś takiego.

– Zupełnie jakby umiejętność zjeżdżania na linie należała do twoich obowiązków służbowych – mruknął Nick. – Ile razy już to robiłaś? – spytał, bojąc się o jej bezpieczeństwo.

– Kilka, ale to nie staje się przez to łatwiejsze.

– Abbey przełączyła bieg przy wjeżdżaniu na stromą górę. – Pierwszy raz jednak będziemy bez karetki.

– Więc cała nadzieja w tym, że służby ratownicze dotrą niedługo na miejsce?

– Tak. Mają transporter opancerzony. Mogą go przystosować tak, żeby stał się czymś w rodzaju karetki.

Resztę drogi odbyli w milczeniu, pochłonięci własnymi myślami.

Andrew Parrish czekał na nich na szczycie skały.

– Nie mogłem nic zrobić – oznajmił ponuro, gdy Abbey przedstawiła sobie obu mężczyzn.

– Jak się nazywa ten chłopak i ile metrów go od nas dzieli? – spytał Nick, rozpoczynając rozgrzewkę.

– Nazywa się Grant Halligan – odparł Andrew. – Ma szesnaście lat. Według mojego rozeznania jest jakieś dwadzieścia metrów pod nami. – Spojrzał na Nicka, jakby szacował jego możliwości. – Hm... Nie wiem, na ile opanował pan technikę zjazdu...

– Na tyle dobrze, żeby wiedzieć, co robię.

– Miejmy nadzieję. – Andrew spojrzał na niego ostro.

– Grant najwyraźniej potrzebuje pomocy medycznej, więc jedno z was musi do niego zjechać...

– Zjedziemy oboje – ucięła dyskusję Abbey, a jej zaczerwienione policzki zdawały się ostrzegać Nicka, żeby nie protestował.

– W takim razie przygotuję sprzęt. – Nauczycielowi wyraźnie ulżyło. – Panie doktorze, jest pan silniejszy od Abbey, więc dam panu specjalną uprząż, do której można przyczepić drugą osobę.

Nick uniósł pytająco brwi.

– To kompletna uprząż wspinaczkowa – wyjaśnił Andrew, pokazując mocne pasy na piersi i biodra.

– Będzie pan musiał dotrzeć do Granta, przymocować jego uprząż do swojej i zjechać razem z nim.

– Niezbyt łatwe zadanie – zauważyła Abbey.

– Poradzimy sobie – uspokoił ją Nick. – Możemy zaczynać?

Przygotowywali się w milczeniu. Zaciskając pas, Nick poczuł ssanie w żołądku. Nagle pełna spokoju sala operacyjna wydała mu się odległa o całe lata świetlne. I nieporównywalnie bezpieczniejsza.

– Proszę wziąć jeszcze to – rzekł Andrew, podając Nickowi karabinek wspinaczkowy i dziwnie wyglądający kawałek metalu. – Kiedy przyczepi pan Granta do swojej uprząży, może pan odciąć jego linę tym nożykiem.

– Tym? – Nick popatrzył z powątpiewaniem na narzędzie, które Andrew wcisnął mu do ręki.

– Bez obaw. Z łatwością oskórowałby pan nim królika – uspokoił go Andrew. – Więc proszę uważać...

Nick odchrząknął.

– Abbey, jesteś gotowa? – Andrew lekko dotknął jej ramienia.

– Tak. – Sprawdziła, czy apteczka, którą miała poniżej pleców, jest dobrze przymocowana. – Możemy zacząć? – Spojrzała na Nicka.

– Tak.

– Niech pan nie zapomina, że Grant obciąży pana linę – przypomniał mu Andrew – więc musi się pan spodziewać nagłego szarpnięcia, kiedy go pan odetnie. Ale solidnie was zakotwaczyłem i nie powinno być problemów ze zjazdem.

Nick zacisnął zęby. Poczł przyptyw adrenaliny. Po kręgosłupie spływała mu strużka potu.

Czuł coraz większy podziw dla Abbey, a zarazem coraz bardziej się o nią bał. Jak ona sobie z tym wszystkim radzi, żyjąc pod ciągłą presją? Jak? Jest odważną kobietą – bez dwóch zdań. Ale co za dużo, to niezdrowo!

Cokolwiek ma się zdarzyć i jakkolwiek mają się potoczyć ich losy, postanowił ją stąd zabrać.

Im szybciej, tym lepiej.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Odbijając się skokami od skały, Nick czuł, że przypomina sobie wszystko, czego nauczył się kiedyś na lekcjach wspinaczki. Ostrożnie spojrzał w dół, wypatrując chłopca w jasnożółtej bluzie.

– Jesteśmy blisko! – krzyknął do Abbey, która była tuż nad nim. – Luz!

– Słyszę cię. – Abbey popuściła trochę linę, odbijając się od skały, dopóki nie zrównała się z Nickiem.

– Dobrze, to powinno wystarczyć – uznał i razem zbliżyli się do chłopca. Głos Nicka przycichł, gdy wylądowali na półce skalnej i zaczął sprawdzać jej wytrzymałość. W końcu ustawił stopy tak, że mógł zachować równowagę. – Powinno wytrzymać. Chodź bliżej.

– Przecież jestem... – Stała obok niego.

Nick popatrzył na nią. Była blada.

– Wszystko gra? – spytał z troską.

– No pewnie. – Jej dźwięczny śmiech zabrzmiał niesamowicie w ciszy gór.

Grant Halligan wisiał w powietrzu zupełnie nieruchomo, z opuszczoną głową. Nick zaklął pod nosem.

– Dobra, zabieramy go.

– Możesz go dosięgnąć?

– Chyba...

Ze strachem patrzyła, jak Nick przesuwa się po występie, usiłując złapać chłopca w pasie i przyciągnąć go do skały. A jeśli przybyli za późno?



Grant był siny na twarzy. Jeśli się nie pospieszą, może mu grozić zatrzymanie akcji serca. Abbey wołała nie myśleć, jak zdołają mu pomóc. Ostrożnie przesunęła się tak, by dotrzeć do piersi Granta i ochronić jego głowę.

– Dobra, mam go! – Podniosła mu głowę, tak żeby mógł bez problemu oddychać. – Co z pulsem?

Nick zmarszczył brwi.

– Jest, ale niewyraźny. Oddech ledwo słyszalny. Niech to diabli! – Nabrał powietrza w płuca i pochylił się, by zrobić chłopcu sztuczne oddychanie.

– Udało się... – Odetchnęli z ulgą, gdy chłopak zaczął kaszleć.

– Najpiękniejszy dźwięk na świecie – oświadczył Nick – ale ciągle z nim nie najlepiej. Poświeć latarką! – Podtrzymał Granta, żeby Abbey mogła dostać się do apteczki.

Włożyła rękę do kieszonki. Jej palce konwulsyjnie zacisnęły się na małej latarce, a potem wyciągnęła ją, o mało jej nie upuszczając. Poczowała strużkę potu spływającą jej spod kasku.

– Proszę... – Podała latarkę Nickowi.

Poświecił chłopcu w oczy.

– Źrenice równo reagujące – oznajmił, czując, że ucisk w skroniach odrobinę zelżał. Ale wciąż przed sobą mieli drogę w dół. Dopiero tam będą mogli odetchnąć.

Więc nie ma krwotoku, pomyślała Abbey.

– Jego kolano sterczy pod dziwnym kątem.

– Zauważyłem. – Nick zaczął szukać karabinka. Ranne kolano jest dodatkową komplikacją. Otarta skóra jest mało ważna, obawy powinno raczej budzić spuchnięte kolano i krew sącząca się z rany.

– Pewnie uderzył w skałę z dużą siłą – wywnioskował

Nick. – Prawdopodobnie stracił przytomność po uderzeniu w głowę. Nie dam rady zrobić teraz nic więcej. Obejrzę go na dole.

Patrząc, jak Nick zaciska palce na karabinku, którym miał przyczepić Granta do swojej uprzęży, Abbey poczuła, że serce podchodzi jej do gardła.

– Czy chcesz go już teraz do siebie doczepić?

– Nie możemy wisieć tu w nieskończoność – odparł.

– Ale to może być trudne. Muszę spróbować przyciągnąć go do siebie.

– Jak zamierzasz to zrobić?

Nick prychnął z irytacji.

– Skąd mam wiedzieć!

Innymi słowy, twoje pomysły są tak samo dobre jak moje, pomyślała Abbey. Świetnie! Wiedziała, że jest spięty, ale nie musi na nią warczeć. Z trudem powstrzymała mdłości, rezultat nieumyślnego spojrzenia w dół.

– Abbey? – Popatrzył jej prosto w oczy. – Przepraszam – mruknął, po czym przeniósł wzrok na chłopca. – Musimy teraz ustawić Granta w pozycji pionowej. Będę pomagał tak bardzo, jak tylko mogę, ale muszę się skupić na przyciągnięciu go do siebie, żeby móc go do siebie przyciągnąć. Dobra, zaczynamy. Ale wolno i spokojnie...

Nie mieli szans. Abbey potrząsnęła głową. To było tak, jakby próbowali utrzymać nieruchomo na sznurku ważący tonę balon. Grant był dobrze zbudowanym młodym człowiekiem, na dodatek bezwładnym. Nie byli w stanie przyciągnąć go na tyle blisko, by przyciągnąć go do uprzęży Nicka.

– Nie uda się – stwierdził.

Abbey wyczuwała jego ból, ale nie mogą się teraz

poddać. Życie Granta zależy od ich pracy zespołowej. Przewyciężyła strach.

– Daj mi karabinek.

– Oszalałaś? Grant jest za ciężki, a poza tym masz nieodpowiednią uprząż...

– Przestań zgrywać bohatera – ucięła. – A poza tym nie powiedziałam, co chcę zrobić. Ale musimy coś wymyślić. Tak się nam nigdy nie uda. On jest albo za wysoko, albo za nisko.

– Sam to zauważyłem, Abbey – stwierdził sarkastycznie.

Zacisnęła na chwilę powieki i policzyła do dziesięciu.

– Czy mógłbyś włożyć ręce pod jego siedzenie i spróbować przyciągnąć go do swojego pasa? Potem ja mogłabym złapać twoją uprząż i spać was razem.

– Do diabła! – rzucił przez zęby. – Nie cierpię, kiedy ktoś wydaje mi rozkazy! – Niemniej spełnił jej prośbę, przyciągając Granta do siebie tak bardzo, jak tylko mógł. Jego mięśnie napięły się z wysiłku.

Abbey wiedziała, że jest ledwie cień szansy na to, że się uda zrealizować jej plan. Wstrzymała oddech, poruszając się ostrożnie.

– Nie utrzymam go dłużej – wysapał Nick, wciągając brzuch, by Abbey mogła wsunąć rękę między niego a chłopaka. – Teraz! – krzyknął. – Szybko, bo go puszczę!

Dlaczego to trwa tak długo? Mięśnie na szyi Nicka i wokół jego ust były napięte do granic możliwości, a pot spływał mu po plecach. Był tak skoncentrowany, że ledwie czuł palce Abbey, gdy odbezpieczała zamek karabinka, by ich połączyć.

– Zrobione... – wyszeptwała.

Ledwie kojarzyła, jak dostali się na dół. Pamiętała

tylko ulgę, którą poczuła, gdy Nick odciął linę Granta i mogli rozpocząć zjazd.

Gdy dotarli bezpiecznie na ziemię, kilka osób popieszyło natychmiast z pomocą, a z góry dobiegł stłumiony okrzyk radości. Grant został oswobodzony z uprząży i położony na noszach. Abbey zdjęła swoją uprząż, z ledwością stojąc na bezwładnych nogach.

– Ja to wezmę, Abbey. – Terry French, szef zespołu służb ratowniczych, pospieszył do niej, by odpiąć apteczkę. – Odwaliłaś kawał dobrej roboty.

– Nie udałoby mi się to bez pomocy doktora Tonnellego.

– On też się dobrze spisał.

Abbey uśmiechnęła się nieznacznie. W ustach kogoś tak oszczędnego w pochwałach jak szef ratowników był to nie lada komplement. Koniecznie musi go powtórzyć Nickowi – o ile, rzecz jasna, będą się jeszcze do siebie odzywać...

– Ostatni raz młody Parrish zabrał kogoś na taką wyprawę – powiedział Terry dobitnie.

– Dlaczego? – Abbey otworzyła szeroko oczy.

– Powinien obowiązkowo sprawdzić, czy jest wolna karetka, a jeśli nie ma, odwołać trening. I nie miał prawa brać tylu dzieciaków bez drugiego dorosłego opiekuna. Muszę o tym powiedzieć na jutrzejszym zebraniu Rady Rodziców.

Cóż, Rada może się tym zająć później, pomyślała Abbey ze znużeniem. Teraz liczy się przede wszystkim zdrowie Granta.

Szybko pozbierała myśli. Zdjęła kask, potrząsnęła głową i ruszyła w kierunku noszy, nad którymi pochylał się już Nick.

Grant odzyskiwał przytomność, ale był zdezorientowany.

– Wszystko w porządku. – Pochyliła się, by go uspokoić. – Wszystko będzie dobrze – szeptała, masując jego rękę.

– Czy możemy prosić o butlę z tlenem? – zawołał Nick. – I koc termoizolacyjny.

– Są jeszcze jakieś obrażenia? – Abbey patrzyła, jak Nick obmacuje brzuch chłopaka.

– Brzuch jest miękki, nie ma uszkodzenia śledziony. Ośłuchaj go.

– Oddech trochę chrapliwy. – Abbey odłożyła stetoskop. – Może mieć złamane żebro. Co z kolanem?

Nick delikatnie badał spuchnięty staw kolanowy.

– Złamanie rzepki – oświadczył krótko. – Nie ma wątpliwości. Ale mogę to doprowadzić do porządku.

– Chcesz go operować tu, w Wingarze? – spytała Abbey, patrząc na niego ze zdumieniem.

– Myślałem, że tego właśnie chcesz. – Jego głos stał się nagle zimny. – Specjaliści, który przyjeżdża do pacjenta.

Abbey zagryzła usta. Arbitralna decyzja Nicka po raz kolejny pozbawiała ją wpływu na rozwój wydarzeń.

Czy dadzą radę przygotować salę operacyjną w tak krótkim czasie? Zakładając nawet, że tak, to wciąż ona jest tu szefem, więc to ona powinna podejmować decyzje. Tylko czy to nie jest z jej strony małostkowe, skoro propozycja Nicka ma sens?

Musi podjąć decyzję w kilka sekund. Terry łączył się już z bazą ratownictwa powietrznego, a ona wciąż nie mogła nic postanowić.

– Damy mu normalną kroplówkę. Chcemy mu

oszczędzić szoku. Mogłabyś mu podać dwadzieścia pięć mililitrów petydyny? To powinno wystarczyć do momentu, gdy przewieziemy go na salę operacyjną.

Abbey wciąż się wahała.

– Co? – Nick gniewnie zmarszczył brwi. – Nie mamy petydyny?

Abbey westchnęła. Grant zamrugał powiekami, patrząc wkoło nieprzytomnym wzrokiem.

– Abbey! – krzyknął Nick.

Spojrzała na niego.

– Czy musisz mieć moje instrukcje napisane na tablicy? – spytał cicho.

– Kto pana uczynił tutaj szefem, doktorze Tonnelli? – odparła, urażona jego arogancją. Jednak ledwo tylko wypowiedziała te słowa, pożałowała ich, ponieważ naburmuszył się i zacisnął usta.

Pokręciła głową. Zachowywała się mało profesjonalnie. Dlaczego Nick Tonnelli budzi w niej to, co najgorsze?

I najlepsze też, dodała w myślach.

Z trudem tłumiąc urazę, podała Grantowi środek przeciwbólowy.

– Teraz już lepiej – stwierdził Nick.

Jego protekcyjna pochwała na nowo ją rozwścieczyła. Na szczęście w tej właśnie chwili zawołał ją Terry.

– Hej, Abbey! – Ton jego głosu był ponagląjący. Podbiegł, na jego twarzy malował się niepokój.

– Śmigłowiec będzie być tu dopiero za jakieś dwie godziny. Był karambol niedaleko Jareel. Co zrobisz?

I w tej chwili Abbey wiedziała już, że klamka zapadła.

– W takim razie odwołaj śmigłowiec – powiedziała spokojnym tonem. – Doktor Tonnelli jest chirurgiem.

Podjął się przeprowadzenia operacji kolana Granta na miejscu.

Szef ratowników rozpromienił się.

– To co innego. Zaraz dam im znać, że tym razem ich nie potrzebujemy.

Trzeba zadzwonić do szpitala. Wyjęła komórkę. Ta operacja będzie dla personelu sprawdzianem umiejętności radzenia sobie w nagłych wypadkach. Modliła się tylko, by Rhys zgodził się na otwarcie sali operacyjnej.

– Fantastyczny pomysł! – Entuzjazm Rhysa rozwiął jej wątpliwości. – Co Nick będzie robił?

– Zamierza zdrutować rzepekę Granta. Nie jest, oczywiście, pewien, jak poważne jest to złamanie.

– Dobrze. Wezwę pielęgniarki. Carmen i Renee powinny być wolne. Na pewno się ucieszą, że jest okazja wziąć udział w operacji.

– Po przyjeździe musimy zrobić próbę krzyżową i prześwietlenia. Zwłaszcza zdjęcia klatki piersiowej. Podejrzewamy złamanie żebra. Czy Diane mogłaby przyjść, żeby zająć się chorymi, kiedy my będziemy uczestniczyć w operacji?

– Oczywiście – potwierdził Rhys. – Nie ma sprawy. Kiedy mniej więcej przyjedziecie?

Abbey zastanawiała się przez chwilę, patrząc na Nicka, który nadzorował wkładanie noszy do pojazdu.

– Mniej więcej za czterdzieści pięć minut.

– Dobrze. Tyle mi wystarczy. Do zobaczenia.

– Aha! Andrew Parrish skontaktował się z rodzicami Granta. Pewnie zjawią się, żeby czekać na śmigłowiec.

– Wyślę kogoś, żeby poinformował ich o zmianie planów. Zajmiemy się nimi, dopóki ty albo Nick z nimi nie pogadacie.

– Dziękuję. – Abbey poczuła ulgę, że ktoś zdjął z niej przynajmniej część odpowiedzialności. – Do zobaczenia.

– Rozłączyła się i podeszła do Nicka.

– O, Abbey. Jesteśmy gotowi do drogi. Pojadę z Grantem, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

– Czy to ma znaczyć, że prosisz mnie o pozwolenie? Złapał ją za nadgarstek.

– Nie zaczynaj znowu walki o władzę. Nie czas na to. Serce Abbey zabiło mocniej. Czyżby posunęła się za daleko?

– Wrócę swoim samochodem – powiedziała, czując ulgę, kiedy ją puścił.

– W takim razie zobaczymy się w szpitalu. – Mina Nicka złagodniała. – Aha! – Pstryknął palcami. – Zapomniałem o znieczuleniu Granta przed operacją. Czy mogłabyś pomóc? Wyjaśnię ci wszystko, jeśli...

– Nie ma potrzeby – ucięła. – Miałam zajęcia fakultatywne z anestezjologii w Melbourne.

– Chciałaś się specjalizować?

– Czy to takie dziwne? – Odwróciła się na pięcie i odeszła, zanim zdążył odpowiedzieć.

Nie mogła się otrząsnąć ze zdumienia, jak sprawnie szpital przygotował się do operacji. Wciąż jeszcze czuła dumę, gdy kończyła myć ręce. Dźwięk otwieranych drzwi wahadłowych sprawił, że odwróciła się od umywalki. Obok niej stanął Nick. Wytarła ręce i spytała:

– Jakiego rozmiaru rękawiczek potrzebujesz?

– Osiem i pół, jeśli takie macie. Jeśli nie, może być dziewiątka.

– Wszystkim tu zawiaduje Rhys. Odkąd przyszła wiadomość, że będziesz przeprowadzał operację, pewnie



uwijał się jak w ukropie, żeby zapiąć wszystko na ostatni guzik.

– Jestem mu naprawdę wdzięczny – odparł, po czym popatrzył na nią kpiąco.

Chciała coś powiedzieć, ale zrezygnowała. To nie jest czas na wzajemne dogryzanie sobie. Mają przeprowadzić operację na pacjencie w ciężkim stanie i potrzebują do tego spokoju. Odwróciła się i udała do sali operacyjnej, czując przyływ adrenaliny, którego nie doświadczała od długiego czasu.

Musi się postarać dla Granta. I może w końcu również zadowoli Nicka. Na tę myśl poczerwieniała. Nie ma teraz czasu na zastanawianie się, dlaczego tak bardzo liczy się dla niej aprobatą tego mężczyzny. Nie mogła jednak zaprzeczyć, że się liczy.

Półtorej godziny później było już po wszystkim.

– Dziękuję całemu zespołowi. Fantastyczna robota.

– Nick założył ostatni szew na kolano Granta i dał znać Abbey, że może zacząć budzić pacjenta.

– Czy twoim zdaniem ten chłopak będzie się jeszcze kiedyś wspinał? – Rhys podał chirurgowi opatrunek.

– Czemu nie, to możliwe. Czy w Wingarze jest jakiś fizjoterapeuta?

Rhys skinął głową.

– Żona naszego policjanta, Fran Rogers, przyjmuje w ośrodku sportowym.

– Jest świetna – wtrąciła Carmen, jedna z pielęgniarek, które asystowały przy operacji. – Zrobiła porządek z moją szyją w ciągu kilku sesji.

– Chyba więc wszystko będzie dobrze. – Nick odszedł od stołu operacyjnego, rozprostowując ramiona. – Chciał-

bym, żeby przez następne dwadzieścia cztery godziny noga Granta leżała wysoko na poduszkach. Przepiszę mu antybiotyki i środki znieczulające. – Przeniósł wzrok z pielęgniarek na Abbey. – Skończysz tutaj? Chciałbym jak najszybciej porozmawiać z rodzicami Granta.

– Dobrze... – Abbey zawahała się, po czym dodała: – To była dobra robota, Nick.

Popatrzył jej prosto w oczy.

– To dzięki pani, doktor Jones. Tworzymy zgrany zespół.

Z tymi słowy odwrócił się i wyszedł z sali.

Abbey wracała ze szpitala w pewnym roztargnieniu, zupełnie jakby jej ciało i umysł miały włączonego autopilota.

Co za przedziwny dzień!

Weszła do kuchni i westchnęła, kręcąc głową. Czy to możliwe, że jeszcze tego ranka stali tutaj, dowodząc jak para nastolatków?

Nalała wody do szklanki. Pijąc, stała przy oknie i patrzyła na zachodzące słońce i gołębie, które stroszyły skrzydła, gotując się do snu. O tej porze dnia stawała się zwykle nostalgiczna, samotna i dziwnie bezbronna.

– Podziwiasz widoki?

Niespodziewane nadejście Nicka i jego pytanie sprawiły, że odwróciła się gwałtownie, trzymając się za serce.

– Nie wiedziałam, że jesteś w domu.

– Od jakiegoś czasu. – Jego twarz jaśniała. – Uspokoiłem rodziców Granta i zostawiłem kilka wskazówek Diane. Potem nie byłem już potrzebny, więc wróciłem.

Rozpaczliwie pragnęła, by ją przytulił, ale oczywiście nie odważyła się mu o tym powiedzieć. Zdążył już wziąć

prysznic i przebrał się w workowate spodnie i niebieską bluzę.

– Niezbyt dobrze wyglądasz – zauważył.

– Dziękuję! – Odstawiła szklanke do zlewu. Czy chciał przez to powiedzieć, że to było ponad jej siły? Że nie radzi sobie z nagłymi wypadkami? – Miły jesteś!

– Nie wściekaj się, Abbey. Staram się ci pomóc. Dlaczego nie dajesz mi szansy? Jesteś głodna? Bo ja tak.

Odwróciła się do niego. Od śniadania nie mieli nic w ustach. Może to głód wprawiał ją w taki pośpyny nastrój?

– Nie zrobiliśmy zakupów. A supermarket jest już nieczynny.

– Na pewno w spiżarni znajdzie się coś jadalnego. A nawet jeśli nie, to coś wymyślę.

– Umiesz gotować?

– Władam dobrze nożem nie tylko w sali operacyjnej. Co powiesz na makaron?

– Może być. W spiżarni powinieneś znaleźć puszkę pomidorów. Wydaje mi się, że jest tam też jakiś makaron...

– Znajdę wszystko. – Nick prawie wypchnął ją z kuchni. – Weź relaksującą kąpiel.

Abbey odwróciła się w drzwiach.

– Przyprawy są w słoikach...

– Proszę wyjść, doktor Jones! – Nick machnął ręką.

– Poradzę sobie. Weź kąpiel.

Zrobiła minę niewiniątka.

– Wolę prysznic.

Westchnął głośno.

– Więc weź prysznic, na miłość boską. A teraz uciekaj, zanim przestanę nad sobą panować i przyłączę się do ciebie.

– O nie, to ja już wolę lecieć sama.

Nick odczekał, dopóki nie usłyszał zamknięcia drzwi jej sypialni, po czym pochylił się nad stołem. Pozostanie tutaj wymagało nadludzkiej siły woli. Instykt podpowiadał mu jednak, że nie powinien za nią iść.

Nie mógł jej popędzać, bo mogłoby to oznaczać śmierć dla jego nadziei. Ale trzymanie się od niej z dala było trudne – trudniejsze niż cokolwiek, co kiedykolwiek robił.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Abbey wyszła z kabiny prysznicowej, drżąc z podniecenia. Och, na miłość boską, weź się w garść, upomniała się w duchu, wchodząc do sypialni. To ma być tylko cichy wieczór z kolegą. I może się jeszcze okazać, że kolega jest beznadziejnym kucharzem i kolacja będzie straszna...

Kogo chce oszukać? Parsknęła śmiechem, po czym rzuciła swoje najlepsze dżinsy na łóżko i wyjęła z szuflady komody koronkową bieliznę.

To nie jest spotkanie kolegów z pracy. To jest spotkanie mężczyzny i kobiety. I oboje o tym wiedzą.

Z trudem starała się pozbierać myśli, wkładając szybko dżinsy i opięty czerwony pulower. Jego kolor dodawał jej poczucia siły. Poza tym pasował do karnacji.

Wzięła szczotkę, przejeżdżając nią po włosach. W końcowym akcie brawury pomalowała usta na czerwono i spryskała się perfumami. Ostatni raz popatrzyła w lustro i zeszła na dół.

Nick stał pochylony nad kuchenką, mieszając coś w rondelku. W drugim garnku gotował się makaron.

– Ładnie pachnie – stwierdziła, pociągając nosem.

– Jeszcze trochę. – Uśmiechając się, odwrócił głowę i pocałował ją w policzek. – Nakryjesz do stołu?

– Czy ta potrawa ma jakąś nazwę? – Wyjęła talerze.

– Jej oficjalna nazwa to *tortiglioni alla zingara*. Ale w mojej wersji zamiast bakłażana jest batat. – Odlął

makaron i potrząsał garnkiem. – Parmezan podam osobno. Nie wszyscy go lubią.

Ślinka napłynęła jej do ust. Patrzyła, jak Nick napełnia talerze makaronem, a potem dodaje do niego czerwony sos.

– Chyba żadna włoska potrawa się bez niego nie obejdzie, prawda?

– Pewnie nie – przyznał. – Znalazłem trochę oregano. Ale jeszcze go nie przygotowałem.

– Ja to zrobię. – Roześmiała się nerwowo, podchodząc do blatu. Wyjęła listki. – Mam je posiekać czy pokruszyć?

– Posiekać – zadysponował Nick – a potem posypać nimi makaron.

Zjedli z wyraźną przyjemnością.

– I jak wypadłem? – Spojrzał na nią tak ciepło, że wstrzymała oddech i nieznacznie się zaczerwieniła.

– Tak dobrze, że mogłabym cię zatrudnić jako kucharza – odrzekła rozpromieniona. – Naprawdę, bardzo mi smakowało.

– Nie zapominaj, że byliśmy bardzo głodni. Pewnie nawet chleb i woda byłyby dla nas nie lada ucztą.

Gdy skończyli, Abbey zaczęła gorączkowo myśleć nad tym, co powiedzieć. I wtedy jej wzrok padł na zegar ścienny.

– Wciąż jest wcześnie, prawda? – zauważyła.

– I co z tego? – Wzrok Nicka spoczął na jej twarzy, po czym prześliznął się po jej lśniących w świetle lampy włosach. Jest tak blisko...

Poczuła ogarniającą ją panikę. Co oni poczną z tak długim wieczorem? Czego Nick się spodziewa?

– Chodziło mi o to, czy chcesz grać w scrabble'a albo w coś innego?

– Mam lepszy pomysł. Zróbmy kawę i chodźmy do salonu. Jest tak chłodno, że można by rozpaścić w kominku, prawda?

– Myślę, że tak. – Zadowolona, że może się czymś zająć, poderwała się na nogi. – Ty rozpal, a ja zrobię kawę.

Zwlekała tak długo, jak tylko mogła. W końcu wzięła tacę i poszła do salonu. Ogień już trząskał w kominku, a Nick siedział pod włączoną lampą na wygodnej starej kanapie, przeglądając pismo „*Town and Country*”. Kiedy weszła, spojrzał na nią. Jego twarz była skryta w cieniu.

– Już myślałem, że pojechałaś po kawę do Brazylii. Abbey poczuła, że czerwienieje.

– Przepraszam, że to tak długo trwało. Musiałam jeszcze włożyć naczynia do zmywarki.

– Nie wiedziałem, że masz zmywarkę.

– Na razie stoi w pralni. – Postawiła tacę na mahoniowym stoliku przed kominkiem. – Wciąż czekam na hydraulika, żeby przystosował kuchnię. To trochę ułatwi mi życie.

– Nie patrz tak na mnie! – Nick uniósł ręce w przerażeniu. – Moje techniczne zdolności kończą się tam, gdzie zaczyna hydraulika.

– Na pewno umiesz wymienić uszczelkę przy kurku? Wyglądał na zaskoczonego.

– To uszczelki mają kurki? Pierwsze słyszę.

Ucieszyła się. Znowu żartują, jakby oboje bali się, że jeśli rozmowa stanie się zbyt poważna, zbyt osobista, trzeba będzie za bardzo się odstąpić.

Siadła obok niego, czując na sobie jego wzrok, gdy pochylała się i nalewała mu do filiżanki kawę.

– Dziękuję. – Ich palce spotkały się na chwilę, gdy

podawała mu parujący napój. – Wspaniale pachnie. Oplącało się jechać do Brazylii...

Parsknęła śmiechem. Spojrzał jej prosto w oczy. Odruchowo zwilżyła wyschnięte usta. Nalała sobie kawy, usiłując opanować drzenie rąk i uspokoić się.

– Kiedy kończy się twój kontrakt?

Spojrzała na niego zaskoczona.

– Za jakieś pół roku. Dlaczego pytasz?

– Tak sobie. – Upił ostrożnie łyk kawy. – Zamierzasz wrócić na wybrzeże?

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę, po czym skierował wzrok na swoją filiżankę.

– Jeszcze się nad tym nie zastanawiałam. – Odstawiwszy swoją filiżankę na tacę, Abbey objęła się w pół, jakby broniąc się przed tym pytaniem. – Będzie bardzo trudno znaleźć następcę. Ludzie czekali tu ponad rok na lekarza, zanim przyjechałam.

– Czy to znaczy, że jesteś tu z poczucia obowiązku? Zachnęła się.

– Nie przyszło ci do głowy, że mogę to lubić?

– Z pewnością uwielbiasz zjeżdżać na linie – mruknął. – Nie mogę znieść myśli, że bierzesz na siebie takie ryzyko.

Najeżyła się.

– Na litość boską, Nick! W Wingarze nie ma pogotowia ratunkowego. Muszę przybywać na miejsce wypadku. To należy do moich obowiązków!

Zapadła cisza. Uniósł niezręcznie filiżankę, wypijając szybko kilka łyków.

– Nie masz prawa dyktować mi, co mam robić – dodała cicho. – To nie twoja sprawa.

– A gdybym sprawił, żeby to była moja sprawa?



– W jaki sposób? – Zdążyła już się trochę pozbierać, chociaż jej serce wciąż biło jak oszalałe.

– Przekonując cię, żebyś zgodziła się wyjechać ze mną do Sydney.

– Miałabym zostawić na lodzie swoich pacjentów?  
– Z ledwością powstrzymała oskarżycielski ton w głosie. – Musiałbyś dysponować jakąś wyjątkowo cenną kartą przetargową.

– Może dysponuję.

– Usiłujesz mnie usidlić? – spytała, ledwie będąc w stanie uwierzyć, że prowadzi tę rozmowę.

– Nazywaj to, jak chcesz – odparł z kpiącym uśmiechem.

Jego wyjaśnienie było całkiem jasne, a jej reakcja instynktowna.

– To szaleństwo. Choć muszę przyznać, że ta rozmowa jest o wiele bardziej zabawna niż scrabble. – Nieśpiesznie dokończyła kawę i odstawiła filiżankę. – Co zamierzasz teraz robić? – Spojrzała na niego wyzywająco, po czym zdjęła buty i podwinęła pod siebie nogi.

Nagła reakcja Nicka sprawiła, że podskoczyła.

– Co ty wyprawiasz? – wyjąkała, gdy złapał ją za nogi i położył je na swoich kolanach.

– Tylko to... – Silnymi ruchami dłoni zaczął masować jej stopy. Miała ochotę mruzczyć. Nikt jeszcze nigdy nie masował jej stóp. Nie miała pojęcia, że to może być takie podniecające...

– Nie powinnam ci na to pozwalać.

– Przyjemnie ci?

Westchnęła, po czym uśmiechnęła się.

– Wspaniale.

Nie wyglądał na zaskoczonego.

– Spać mi się chce – wymruczała chwilę później. Jej głowa opadła na poduszki, a ciało stało się bezwładne.

– Zaniose cię do łóżka – obiecał cicho Nick.

– Nie. – Jego słowa sprawiły, że usiłowała wstać.

Nick jednak był szybszy. Chwytał ją w ramiona i uniósł.

– Łóżko czeka, pani doktor – wyszeptał. – To był bardzo długi, pracowity dzień.

– Nie jest jeszcze późno.

– Jest później, niż myślisz.

– Nick, puść mnie! – zażądała, ale cicho i bez przekonania.

– Nie kłóć się, Abbey. – Niósł ją z łatwością, jakby ważyła tyle co piórko.

Westchnęła. Czuła się tak dobrze w jego ramionach... Tak bezpiecznie. Bezpiecznie? To dziwne... Zdała sobie sprawę, że Nick otwiera drzwi jej sypialni i wnosi ją do środka.

Księżyc padał łagodnym światłem na ściany i łóżko.

– Nick...? Czy włączysz zmywarę?

– Prawdziwa romantyczka z ciebie – mruknął.

– Próbujesz mnie uwieść...

– Oczywiście, że tak. – Poczowała dotyk jego ust na czole. – Ale jeszcze nie tej nocy. – Ułożył ją na łóżku. – Miłych snów.

– Mmm. – Jej oczy były już zamknięte.

Nazajutrz wstała wcześniej niż zwykle, ale Nick i tak był szybszy od niej. Zastała go w kuchni – pił herbatę.

– Och... – Popatrzyła na jego strój. – Biegałeś już.

– Ton jej głosu zdradzał rozczarowanie. Miała nadzieję, że wysiłek fizyczny pomoże jej zwalczyć wzburzenie, które czuła, odkąd wstała. – Chciałam z tobą pobiegać.

– Musisz wcześniej wstawać, jeśli chcesz mnie zapać. – Uśmiechnął się zaczepnie. – Jak ci się spało?

– Dziękuję, dobrze – mruknęła, w gardle nagle jej zaschło. Odwróciła się do niego tyłem, nalewając sobie herbaty.

– Późno wieczorem ktoś do ciebie dzwonił.

– Ze szpitala? – Odwróciła się z filiżanką w dłoni.

Potrząsała głową.

– Twoja przyjaciółka Andrea Fraser. Przedstawiłem się jej i zapewniłem, że oddzwonisz. Zaprosiła nas do siebie. Zgodziłem się. Mam nadzieję, że dobrze zrobiłem?

– Bardzo dobrze – pochwaliła go. – Będzie miło. Dawno nie widziałam się z Fraserami. Spodoba ci się ich farma. Jest położona nad rzeką. Wymarzone miejsce na piknik. Na którą godzinę nas zaprosili?

– Mamy się tam zjawić, kiedy będziemy mogli. Powiedziałem, że najpierw musimy zrobić obchód w szpitalu.

– Ja to zrobię.

– Wolałbym osobiście sprawdzić stan pacjenta – rzekł spokojnie.

– Nie masz do mnie zaufania? – nie wytrzymała.

– Głupstwa pleciesz. – Podchodząc do zlewu, otarł się o jej ramię.

Odsunęła się. Jego zgryźliwy ton kłócił się z czułością, jaką okazał jej ostatniej nocy.

– Powinniśmy w takim razie ustalić dyżury. Zdecydowanie nie chcę wchodzić ci w drogę, a potem wysłuchiwać twoich uwag.

– Nie bądź dzieckiem – powiedział łagodnie. Włożył kubek do zlewu i odszedł.

– Jeśli ktoś tu jest dzieckiem, to na pewno nie ja!  
– rzuciła w ślad za nim. Dogoniła go w przedpokoju przed jego sypialnią. – Dlaczego tak się zachowujesz?

Oparł się o ścianę.

– To znaczy jak?

– Tak... arogancko. – Wzruszyła ramionami.

– Arogancko? – Wyglądał, jakby to słowo go rozśmieszyło.

– Wiesz, co mam na myśli. – Popatrzyła na niego. Nieznaczone cienie pod oczami były wyraźnym świadectwem nieprzespanej nocy. Czy to znaczy, że...? Nagle zrobiło jej się słabo. – Dobrze spałeś?

– Nieźle, dziękuję. – Przejechał ręką po włosach, uśmiechając się kpiąco. – Zobaczysz, że będę nieco bardziej znośny po prysznicu i śniadaniu.

Abbey rozchmurzyła się.

– Zrobię więc coś do jedzenia. Zupełnie nieźle wychodzi mi jajecznicza...

– Wiem, że jest wiele rzeczy, które wychodzą pani zupełnie nieźle, pani doktor – przyznał. – Zobaczymy się za chwilę.

Wyjechali niedługo po dziesiątej.

– Weźmiemy mój samochód – powiedział Nick.  
– Droga jest dobra?

– Świetna. – Abbey czuła się spięta. Z opuszczoną głową wśliznęła się na siedzenie dla pasażera. – To około pięćdziesięciu kilometrów stąd. Pojedziemy w przeciwnym kierunku niż przełęcz Jumbuck. Tamtejsze tereny są naprawdę bardzo ładne.

– Opowiedz mi o swoich przyjaciółach. – Nick wyraźnie dobrze się bawił, prowadząc jaguara po prostej drodze.

– Stuart jest stąd. Ta farma należy do jego rodziny od zawsze. Ale otarł się też o inny świat. Studiował i tak dalej. To uroczy człowiek. On i Andrea są dobraną parą. On jest raczej rozważny, podczas gdy ona jest żywa i spontaniczna.

– Mają dzieci?

– Dwoje. Michael ma jedenaście lat, a Jazlyn bodajże dziewięć. Uczą się w domu. Andi była nauczycielką, więc jest w stanie wszystkiego dopatrzeć.

– Jak się poznali?

– Podczas zbiórki pieniędzy na szpital. Andi pracowała wtedy w szkole w Wingarze.

Przez chwilę milczeli.

– Naprawdę jest coś wyjątkowego w tej okolicy – stwierdził w końcu Nick, nieco zdziwiony, że nagle jest wrażliwy na piękno krajobrazu. Głębokie barwy za oknem samochodu były jakby żywcem wyjęte z palety malarza. A cisza była tak intensywna, że niemal słyszał bicie własnego serca.

– Wszystko to wpływa na nastrój człowieka – przyznała Abbey z błyskiem w oczach. – Panuje tu taki niesamowity spokój.

– Czytasz w moich myślach? – spytał zdziwiony.

– Chyba tak – odparła ze śmiechem. Ujrzała, że Nick marszczy czoło. A to co? Czy tylko on ma prawo odgadywać jej myśli? Odwróciła głowę i wyjrzała przez boczną szybę.

Przecież sam chciał z nią jechać. Czyżby teraz zaczynał tego żałować?

I wtedy chwycił jej dłoń i przyciągnął do swoich ust.

– Ależ ty jesteś tajemnicza! – wykrzyknęła Andrea.

– Kto, ja? – Abbey udawała niewiniątko, pomagając przyjaciółce włożyć do zmywarki naczynia po lunchu, który składał się z wybornych steków, ziemniaków w mundurkach i sałaty.

– Tak, ty. Od jak dawna to trwa?

Abbey poczuła, że się rumieni.

– Nick i ja poznaliśmy się kilka tygodni temu w Hopton, podczas telewizyjnej debaty na temat służby zdrowia na wsi.

– O rany! – Andrea przyłożyła rękę do serca. – Ekstra!

– Nie myślałabyś tak, gdybyś była na moim miejscu – odparła Abbey. – W każdym razie... – wzruszyła ramionami – Nick poszedł za ciosem.

– Chciałaś powiedzieć, że poszedł za tobą! – uściśliła Andrea. – Nie może od ciebie oderwać oczu. Lubisz go?

Abbey jęknęła.

– Andi, jeszcze za wcześnie, żeby o tym mówić, a poza tym to takie skomplikowane...

– Chyba nie jest żonaty?

– Oczywiście, że nie!

– Rozwiedziony, z dziećmi na utrzymaniu?

– Nie!

– W takim razie, złotko, jeśli czujesz do niego miętę, walcz o niego! – Andrea roześmiała się. – Nie żebym była ekspertką w sprawach serca...

Abbey przyjrzała się baczniej przyjaciółce. Przez cały lunch zachowywała się zupełnie jak nie ona, odnosząc się ostro do męża. Abbey zasepiła się. Andi i Stuart zawsze wydawali się szczęśliwym małżeństwem...

– No dobrze, skończone. – Andrea włączyła zmywarkę, podniosła głowę i odgarnęła kosmyk ciemnych włosów z twarzy. – A teraz, skoro Stuart i dzieci zabrali Nicka

na przejażdżkę po farmie, otworzymy jeszcze jedną butelkę wina i usiądźmy sobie na chwilę na werandzie.

– Dziękuję, ale poprzestanę na twojej lemoniadzie.

– Poczowała lekki niepokój. Andi nigdy nie przesadzała z pićm alkoholu. Dzisiaj jednak wypića kilka kieliszków wina w czasie lunchu, a teraz zamierzała rozpocząć kolejną butelkę. Mimo wszystko Abbey nie ma prawa się wtrącać...

– No co tak na mnie patrzysz tym swoim wzrokiem dobrej pani doktor? – Andrea uśmiechnęła się gorzko. – Masz pewnie rację, że zostajesz przy lemoniadzie. Dobrze, ja też się jej napiję. Już zaczyna się ten upiorny ból głowy.

– Może coś ci dam? Przyniosę torbę.

– Wezmę paracetamol. – Andrea dotknęła ręką czoła.

– I pewnie herbata też mi dobrze zrobi.

– Wstawię wodę. – Abbey napełniła czajnik. – Łyknij proszek i trzymaj nogi wyżej głowy. Za chwilę przyniosę ci herbatę.

Coś tu zdecydowanie nie gra. Zalała herbatę wodą i postawiła dwie filiżanki i spodeczki na tacy. Musi jakoś nakłonić Andreę do zwierzeń, ponieważ intuicja mówi jej, że przyjaciółka czymś się gryzie. Miała tylko nadzieję, że Andi pozwoli sobie pomóc.

Usiadły na werandzie w wygodnych starych wiklinowych fotelach, spoglądając na otwartą przestrzeń przed nimi.

– Jak tu spokojnie – westchnęła Abbey, opierając się na puszystych żółtych poduszkach.

– Na pozór tak. – Andrea przełknęła łyk herbaty.

– Podejrzewam, że Stuart ma romans – wyznała nagle, zupełnie jakby ta myśl bez przerwy była w jej umyśle.

Abbey otworzyła usta, po czym je zamknęła.

– Niemożliwe!

– Naprawdę? Od tygodni się nie kochaliśmy. Całe noce tkwi przy komputerze.

– I dlatego uważasz, że ma romans? – Abbey pokręciła głową z niedowierzaniem. – Czy spytałaś go, co się dzieje?

– Twierdzi, że sprawdza w Internecie ceny mięsa.

– To całkiem możliwe, prawda? W końcu utrzymujecie się z hodowli.

– Więc dlaczego wylogowuje się za każdym razem, gdy wejdę do jego gabinetu? Zupełnie jakby... – Andrea przerwała i zagryzła usta. – Zupełnie jakby miał coś do ukrycia.

O mój Boże. Abbey wstała i podeszła do balustrady. Musiała zebrać myśli. Coś tu się nie zgadza. Kręctwo nie leży w naturze Stuarta. Musiało zdarzyć się coś poważniejszego. Odwróciła głowę i wpatrzyła się w napiętą twarz przyjaciółki.

– Twoim zdaniem poznał kogoś w sieci i to przerodziło się w internetowy romans?

Andrea postawiła ostrożnie filiżankę na spodeczku.

– Wiem, że to niepodobne do Stuarta, ale co to mogłoby jeszcze być? – Otarła oczy i dodała zdławionym głosem: – Widocznie już mu się nie podobam...

– Kochanie, nie opowiadaj głupot. – Abbey odeszła od balustrady i przysunęła swój fotel do fotela Andrei. Wzięła przyjaciółkę za ręce. – To jasne, że coś się z nim dzieje, ale nie może ci o tym powiedzieć. Ale założę się o ostatnie pieniądze, że nie jest ci niewierny. Nawet w cyberprzestrzeni.

Andrea westchnęła.



– Jestem już u kresu sił. To dlatego cię tu zaprosiłam. Nie mogłam jechać do Wingary, a musiałam komuś się wyzalić. Mam tyle roboty i muszę przygotować dzieci do egzaminów...

– Ciii... – Abbey ścisnęła mocniej jej rękę. – Cieszę się, że mi o tym mówisz. Ty i Stuart jesteście moimi przyjaciółmi. I niezależnie od przyczyny, jaka mnie tu sprowadza, zawsze jestem szczęśliwa, gdy mogę tu przyjechać.

Chwileczkę. Abbey oderwała na chwilę wzrok od przyjaciółki i wpatrzyła się w eukaliptusy na horyzoncie. Nagle odwróciła głowę.

– Czy to możliwe, że Stuart jest chory? – spytała.

Andrea wyglądała na zaskoczoną.

– I nie wiedziałabym o tym? To znaczy, pracuje od świtu do nocy...

– Może właśnie dlatego – podsunęła Abbey. – Pracuje na najwyższych obrotach, spychając lęki na drugi plan. Udając, że wszystko gra.

– O mój Boże... – Andrea przyłożyła dłonie do policzków. – Ale dlaczego nie udał się z tym do ciebie? Z pewnością...

– Andi, posłuchaj mnie – powiedziała Abbey z naciskiem. – Po pierwsze, jestem kobietą. Nie wszyscy mężczyźni są przyzwyczajeni do kobiet lekarzy, zwłaszcza jeśli choroba jest wstydliva. A po drugie, Stuart jest jak każdy australijski farmer. Zdrowie jest ostatnią rzeczą, na jaką zwraca uwagę. Wydaje mu się, że jest nieśmiertelny.

– Czy to możliwe? – Andrea odgarnęła włosy i zaczęła okręcać jeden z kosmyków wokół palca, zupełnie jakby to pomagało jej w myśleniu. – Ale jeśli jest chory...

– Otworzyła oczy szeroko z przerażenia. – Co powinnam zrobić? Spytać go o to wprost, czy... O mój Boże, spójrz! Wracają!

Wzrok Abbey powędrował w stronę nadjeżdżającego land-rovera.

– Zostaw to mnie – powiedziała cicho. – Nick przez pewien czas będzie codziennie w przychodni. Wspólnie jakoś namówimy Stuarta na badania kontrolne.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jak się okazało, Abbey wcale nie musiała namawiać Stuarta do wizyty u lekarza.

Gdy wracali do Wingary, rozmawiała z Nickiem o tym, jak spędzili dzień.

– Dobrze się bawiłeś? – spytała.

– Świetnie. A właśnie, przypomnij mi, żebyś przekazała Meri, że na środę jestem umówiony ze Stuartem.

Więc moje domysły okazały się prawdą, pomyślała Abbey.

– Mam nadzieję, że powie Andrei o wizycie.

Nick zasępił się, po czym powiedział wolno:

– Nie przyszło mi do głowy, że może robić z tego tajemnicę. To niedobrze.

– Nie. – Abbey westchnęła, opierając głowę na zagłówek. – Andi chodzi po ścianach ze zmartwienia. Stuart zaczął się od niej oddalać. Andi myśli, że ma romans.

– Dobry Boże... – mruknął Nick i potrząsnął głową.

– Czy powinnam jej o tym powiedzieć? – spytała Abbey po chwili. – To znaczy zasugerowałam już jej, że Stuart może być chory...

– Nie zaczynaj się bawić w pośredniczkę. Andrea może sama o to zapytać męża. Tylko od niego zależy, czy będzie chciał się przed nią otworzyć. Nikt, nawet jego żona, nie może go do niczego zmuszać.

– Ale to takie dziecinne! – zawołała. – I takie krzywdzące dla Andrei.

– Pozostaw sprawy własnemu biegowi.

Następnego ranka Abbey przyszła do przychodni wcześniej, zostawiając Nickowi obchód w szpitalu. Gdy zaczęła robić porządek na biurku, uświadomiła sobie, że siedzi jak na szpilkach. Miała nadzieję, że przyjaciółka się do niej odezwie. Andrea jednak nie dzwoniła.

Najwidoczniej Stuart nie powiedział jej o wizycie u Nicka. Pewnie wymyślił jakiś kiepski pretekst. Na przykład że musi kupić paszę dla bydła albo iść do banku.

Wzdychając, podeszła do okna, nie dostrzegając nawet, jak piękny jest poranek. Martwiła się o Fraserów.

Stała przy oknie jeszcze jakiś czas, po czym, zdecydowanie odgoniwszy złe przeczucia, wróciła do biurka i przez interkom dała znać Meri, że jest gotowa na przyjęcie pierwszego pacjenta.

– Witaj, Rachel. Jesteś dzisiaj na wagarach? – Uśmiechnęła się. Rachel była zastępcą dyrektora w szkole podstawowej.

– Właściwie tak, ale ktoś mnie kryje. W każdym razie mam taką nadzieję.

Abbey zauważyła, że Rachel jest dziwnie niespokojna. Poczekala, aż jej pacjentka wygodnie usiądzie, po czym zapytała:

– Co ci dolega?

– Wypadają mi włosy.

– Garściami czy gdy się czesziesz?

Nauczycielka wzruszyła ramionami.

– A co to za różnica? Ważne, że wypadają. Dlaczego?

– Może być wiele przyczyn. – Abbey była ostrożna w ferowaniu wyroków. – Czy ostatnio jesteś w większym niż zwykle stresie?

Kobieta westchnęła ciężko.

– Cóż, jako pracująca samotna matka jestem przyzwyczajona do tego, że mam pod górkę, ale w tej chwili życie kosztuje mnie naprawdę dużo wysiłku. A i uczenie w dzisiejszych czasach nie jest już takie łatwe jak kiedyś. Kiedy zaczynałam, było prawdziwym aktem twórczym. A teraz... – Potrząsnęła głową. – Jest tyle nowych przepisów i nakazów. I sytuacja wielu rodzin się zmieniła. Na przykład pewnego dnia doszły mnie słuchy, że kilku moich uczniów przeszukiwało kubły na śmieci stojące za jednym z pubów. Biedactwa były głodne! To straszne, Abbey! Przepraszam. – Uśmiechnęła się cierpko. – Rozgadałam się. Niepotrzebnie zabieram ci czas.

– Nieprawda – zaprotestowała Abbey. – Ale poruszyłaś dwie różne kwestie. Najpierw musimy zająć się twoim zdrowiem, a potem chciałabym usłyszeć więcej o tych dzieciach. Może, jeśli zaczniemy działać wspólnie, uda się coś dla nich zrobić. Ale w tej chwili najważniejsze dla mnie jest twoje zdrowie.

– I co? – spytała Rachel kilka minut później, wstając z leżanki.

– Wydajesz się trochę spięta – orzekła Abbey, myjąc ręce. – Może dlatego, że te wszystkie sprawy wyczerpują cię zarówno fizycznie, jak i psychicznie. Ale jeśli chodzi o wypadanie włosów, to musimy zmierzyć ci poziom hormonów.

– Jak się to robi? – Rachel usiadła z powrotem przed biurkiem Abbey.

– Pobiera się krew. Powodem przedwczesnego wypadania włosów może być niedoczynność tarczycy. Na szczęście można te rzeczy wyregulować za pomocą prostej kuracji.

Rachel spłotła dłonie.

– A jeśli włosy wypadają mi z innego powodu?

– Wtedy spróbujemy czegoś innego, na przykład tabletek zawierających cynk. Albo nowej odżywki do włosów. Oczywiście trzeba również pamiętać o regularnym myciu i masażu.

– Masaż... – Rachel zmusiła się do uśmiechu. – Jak to ładnie brzmi.

– Możesz zacząć stosować odżywkę już teraz. – Abbey położyła przed sobą notatnik. – Dobrze byłoby też, gdybyś zapisała się na jakąś terapię relaksującą. – Uniosła pytająco brwi. – Czy w naszym ośrodku sportowym coś takiego się odbywa?

– Nasza szkoła dostała ulotki reklamujące taką terapię. – Rachel popatrzyła na nią niepewnie. – Myślisz, że powinnam jej spróbować?

– Oczywiście. – Abbey uśmiechnęła się i podała jej receptę. – Teraz pobiorę ci krew, a gdy będę to robiła, możesz mi opowiedzieć o tych dzieciach.

Po wyjściu ostatniego z pacjentów zarejestrowanych na rano Abbey usiadła przy biurku z pochyloną głową i zaczęła masować sobie skronie. To był jeden z tych poranków, kiedy wszyscy oczekiwali od niej, że rozwiąże ich rozliczne i skomplikowane problemy. Westchnęła i postanowiła pomyśleć o swoim własnym życiu.

Jak zwykle wszystko obracało się wokół Nicka Tonnellego, mężczyzny, który czekał, żeby dała mu jakiś znak. Znak, który mógłby poprowadzić ich naprzód. Ale dokąd? I do czego? Abbey parsknęła ze złości.

Kiedy rozległo się pukanie do drzwi, uniosła głowę.

– Proszę.

– Masz chwilkę? – W progu stanął Nick.

– Jeśli zamierzasz zrobić kawę, zamawiam od razu kilka. – Zmusiła się do uśmiechu i popatrzyła mu prosto w oczy.

– Och... – Spojrzał na nią ze współczuciem. – Już zrobiłem. Ale mogę zrobić jeszcze jedną.

– Nie, nie zwracaj sobie głowy. – Przywołała go skinieniem ręki. – Po prostu czuję skutki ciężkiego przedpołudnia. Poproszę Meri, żeby mi zrobiła. Ty też się napijesz?

– Jeśli to nie kłopot...

– Oczywiście, że nie. My tu o siebie dbamy. – Naciśnęła przycisk interkomu.

– Ciężkie przypadki? – Usiadł naprzeciwko niej.

– Nawet nie. – Nerwowym gestem poprawiła włosy, dopiero teraz zauważając, że Nick trzyma w dłoniach kartę pacjenta.

– Stuart Fraser nie ma u nas zbyt długiej historii. – Przewrócił kartę na drugą stronę i popatrzył na nią ze zdziwieniem.

– Zdaje się, że za mojej kadencji był tu tylko raz, kiedy potrzebował szczepionki przeciwężcowej. W przeszłości mógł go przyjmować Wolf.

– Pewnie tylko w rutynowych przypadkach – stwierdził Nick. – Drobne wypadki na farmie i tak dalej.

– Proszę bardzo! – Meri wniosła do gabinetu tacę z dzbankiem kawy i ciasteczkami czekoladowymi. – Potrzebujecie solidnego zastrzyku energii. Drzwi się dzisiaj nie zamykały – lamentowała. – Ale pewnie połowa z pacjentów przyszła tu tylko po to, żeby zobaczyć Nicka.

– Dalej po to tu przychodzą? – spytał.

– Nie mogą sobie odmówić tej przyjemności. – Abbey omal nie wybuchnęła śmiechem, widząc jego zdziwione spojrzenie. – Dziękuję, Meri. To naprawdę postawi nas na nogi.

– Na zdrowie – odparła Meri pogodnie i odwróciła się, żeby odejść. – Aha, Nick... – Zatrzymała się w drzwiach. – Przyszło do ciebie kilka e-maili.

– Świetnie. Nie spodziewałem się tak szybkiego odzewu.

– Wydrukuję je i położę na twoim biurku – zaproponowała Meri uprzejmie, machając im na pożegnanie.

– Wysłałem dziś wiadomości do kolegów z Sydney – wyjaśnił Nick. – Chcę się solidnie przygotować do wizyty Stuarta.

– Co podejrzewasz?

– Kłopoty z prostatą.

– Ma dopiero czterdzieści dwa lata.

Wpatrzył się w niebieskie niebo za nią.

– Jego ojciec zmarł na raka prostaty w wieku sześćdziesięciu ośmiu lat.

– O Boże. – Zamknęła na chwilę oczy, po czym je otworzyła i wpatrzyła się w swoje ręce na kolanach. Uniosła wzrok i spojrzała błagalnie na Nicka. – Jeśli Stuart ma raka prostaty, jakie są możliwości leczenia?

– Nie ma co wybiegać myślami tak daleko naprzód. W każdym razie jeszcze nie teraz. Będziemy wiedzieć więcej w środę po wizycie Stuarta. Usiłowałem go namówić, żeby przyjechał dzisiaj, prawie go błagałem. Ale miał coś do roboty przy tych swoich krowach!

– Stuart jest farmerem – wyjaśniała Abbey cierpliwie. – Krowy zawsze będą dla niego na pierwszym miejscu.



Nie miej do siebie pretensji, że nie udało ci się namówić go na wcześniejszą wizytę, bo to nic nie zmieni. Jest zapisany na środę, na godzinę jedenastą.

Kwadrans przed jedenastą w środę Meri zadzwoniła do niej z recepcji.

– Nie masz już więcej pacjentów, ale przyjechała Andrea Fraser z mężem. On poszedł do Nicka, a ona pyta, czy może się z tobą zobaczyć.

– Oczywiście. – Umysł Abbey zaczął pracować na najwyższych obrotach. – Zaraz przyjdę, Meri. – Ręce jej drżały, gdy odkładała słuchawkę. Znow ogarnęły ją złe przecucia.

Andrea stała sztywno przy kontuarze. Na jej twarzy malowało się napięcie, a włosy miała nieuczesane i sterczące, zupełnie jakby wygląd był ostatnią rzeczą, o której myślała, gdy wychodziła dzisiaj z domu. Abbey objęła przyjaciółkę.

– Chodźmy na zaplecze, to sobie spokojnie porozmawiamy – zaproponowała.

– Powiedział mi dzisiaj – wyszeptła Andrea, mnąc chusteczkę higieniczną. – To na pewno prostata. Ma problemy przy siusianiu. – Jej oczy nagle wypełniły się łzami. – Najgorsze jest to, że jego tata umarł na to. – Urwała na chwilę. – Stuart był chory z niepokoju i dlatego próbował znaleźć w Internecie informacje o symptomach i leczeniu. Och, Abbey... Nie wiem, co pocznę, jeśli coś mu się stanie...

– Andi, nie zadrećzaj się. Niebezpiecznie jest stawiać diagnozę samemu sobie. Musimy poczekać na to, co powie Nick. Ale choćby ze względu na historię swojej rodziny Stuart powinien otrzymać pomoc medyczną.

Trudności przy oddawaniu moczu są pierwszym symptomem, że coś jest nie tak.

Andrea z przerażeniem otworzyła szeroko oczy.

– Więc co zrobi Nick? I czego będzie szukał?

– Zrobi mu badania, dzięki którym będzie wiadomo, czy gruczoł prostaty jest powiększony.

Andrea pokręciła głową.

– Nic z tego nie rozumiem. Ja nawet nie wiem, gdzie dokładnie jest ta prostata!

– Gruczoł prostaty jest wielkości mniej więcej orzecha włoskiego i znajduje się tuż pod pęcherzem – wyjaśniła Abbey. – Więc kiedy się powiększa, naciska na cewkę moczową.

– Tylko mężczyźni na to chorują, prawda?

– Tak.

– O Boże, Abbey. A jeśli my już nigdy...

– Przestań. – Abbey domyśliła się, co przyjaciółka chce powiedzieć. – Wybiegasz myślami za daleko w przyszłość.

Andrea wytarła oczy.

– Dziwisz mi się?

– Nie, oczywiście, że nie. Stuart zawsze był zdrowy i silny. To dla każdego z nas wielki szok, kiedy choroba nagle czyni nas słabymi. Ale przestań już. Trzeba być dobrej myśli. Mam przecucie, że Nick po zbadaniu Stuarta będzie chciał porozmawiać z wami obojgiem.

– Więc muszę się doprowadzić do porządku. – Andrea uśmiechnęła się. – Nawet nie pamiętam, czy rano się myłam. A moje włosy muszą wyglądać tak, jakbym włożyła głowę do kuchenki mikrofalowej.

– I co mi jest? – spytał Stuart, podciągając spodnie.

– Zaczniemy od najważniejszego. – Nick zdjął rękawiczki i umył ręce. – Najpierw zajmiemy się twoimi problemami przy załatwianiu potrzeby fizjologicznej.

– To znaczy? – Stuart usiadł na krześle. – Czy będę musiał coś z tym zrobić?

Nick zacisnął usta, siadając za biurkiem.

– To raczej ja będę musiał coś z tym zrobić. Ale chyba będzie ci wygodniej, jeśli cię umieszczę na czas zabiegu w szpitalu.

– To znaczy, że pójdę pod nóż? – Stuart wyglądał na przerażonego.

– Nie będzie operacji. – Nick potrząsnął głową. – W każdym razie nie w tej chwili. Na początek trzeba odetkać ci pęcherz. – Pochylił głowę i zapisał coś w karcie. – Co powiesz na natychmiastowy przelot do Sydney?

– Jak natychmiastowy?

– Jutro?

– Muszę to przemyśleć.

– Nie możemy czekać. – Nick postanowił grać w otwarte karty. – Musisz znaleźć się pod opieką urologa. Chętnie zostalibyśmy z tobą jako twój lekarz, ale to nie moja specjalność.

– A nie mógłbym polecieć do Hopeton?

Nick wzruszył ramionami.

– Mógłbyś, ale urolog w klinice będzie dopiero w przyszłym miesiącu.

– A to za późno?

– Wydaje mi się, że tak. – W ciszy, która nagle zapadła, słychać było skrzypienie fotela, gdy Nick odchylił się do tyłu i potarł palcami policzek. – Najpierw

będziesz miał zrobioną ultrasonografię lub biopsję, albo i to, i to. Potem badanie poziomu PSA, czyli swoistego antygenu sterczowego...

Stuart uderzył ręką o blat biurka.

– Jakbym słyszał weterynarza mówiącego o jednej z moich krów. – Popatrzył Nickowi prosto w oczy. – Czy to przez to, że mój tata umarł na raka prostaty?

– Nie wolno ci zaniedbać tych badań również z tego powodu – przyznał Nick. – Masz braci?

– Jednego. Mieszka w Hopeton.

– W takim razie powinien udać się do swojego lekarza i też poddać badaniom.

Stuart wyglądał na zszokowanego, zupełnie jakby dopiero teraz zaczęła naprawdę docierać do niego powaga sytuacji.

– Mam żonę i dwoje małych dzieci. Jeśli okaże się, że mam raka, jakie są twoim zdaniem moje szanse?

– Nie zamierzam cię do niczego zmuszać. Jeśli porównujesz swoją sytuację do sytuacji ojca, to nie rób tego. Mówiłeś, że dobiegał siedemdziesiątki, kiedy wykryto u niego raka. Jesteś o wiele młodszy i masz szanse, których twój ojciec nie miał. Zresztą za wcześniej, żeby o tym mówić. Trzeba najpierw przeprowadzić niezbędne badania. – Nick zerknął na zegarek. – Proponuję, żebyś powiedział teraz Andi, co się dzieje, a potem spotkamy się wszyscy i porozmawiamy. Zgoda?

– Zgoda. – Stuart potarł ręką brodę, patrząc na Nicka błagalnym wzrokiem. – Czy ona musi o wszystkim wiedzieć?

Nick wstał z fotela i usiadł na krawędzi biurka.

– Rozumiem, że chcesz oszczędzić jej bólu, ale ona ma prawo wiedzieć. A poza tym... Abbey obdarłaby mnie

żywcem ze skóry, gdybym dopuścił do tego, żebyś jej nie powiedział.

Jeszcze tego samego dnia po południu spotkali się z Fraserami w gabinecie Abbey.

– No dobrze. – Nick otworzył teczkę Stuarta. – Umówiłem cię z Jamesem Fergusonem na dziewiątą rano w piątek. Zdasz dostać się do Sydney?

Stuart spojrzął na żonę.

– Jak sądzisz, kochanie?

– Wylatujemy z Hopeton jutro w południe, będziemy więc w Sydney już wieczorem.

– Co z dziećmi? – spytała Abbey.

– Weźmiemy je – odrzekła Andrea. – Musimy przejść przez to razem, całą rodziną. – Uśmiechnęła się. – Prawda, Stuart?

W odpowiedzi Stuart pochylił się i wziął żonę za rękę.

– Ten Ferguson... – Spojrzął niepewnie na Nicka. – To pewnie jakiś sztywniak, co?

– Absolutnie nie. Grywam z nim w squasha. Jest mniej więcej w twoim wieku, ma żonę i dzieci. Fajny facet. Będzie ci się z nim dobrze rozmawiało.

– Jak ci się udało umówić nas tak szybko? – Andrea wciąż wyglądała na trochę speszoną szybkością, z jaką wszystko zostało załatwione. – Czasami na wizytę u specjalisty czeka się miesiącami.

Nick machnął z lekceważeniem ręką.

– Od czasu do czasu wymieniamy drobne przysługi. Żadna sprawa.

Andrea opuściła wzrok.

– Myślałam, że może przypadek Stuarta jest tak rozpaczliwie naglący...

– W pewnym sensie – przyznała Abbey. – Dla waszego spokoju musicie wiedzieć, co się dzieje, zamiast czekać w niepewności, aż Stuart spotka się kiedyś z lekarzem. Zgadza się?

Fraserowie skinęli równocześnie głowami.

– Chcielibyśmy wam podziękować – powiedziała Andrea. – Jakie to szczęście, że Nick się tutaj zjawił...

– Nie przesadzaj, kochanie – zaprotestował słabo Stuart. – W końcu przyszedłbym z tym do Abbey, byłem tylko...

– Zbyt wielkim tchórzem? – dokończyła za niego żona.

Wszyscy roześmiali się, rozładowując atmosferę.

– Cóż, jeśli to wszystko, to wracamy do domu. – Andrea spojrzała wyczekująco na męża, a on skinął głową. Wyraźnie się cieszył, że ten ciężki dzień dobiegał końca.

– Tu jest twoje skierowanie. – Nick podał mu kopertę. – Wyślę twoją kartę faksem do Jima, dzięki czemu będzie ją miał jeszcze dzisiaj. Skontaktujemy się po twoim powrocie.

– Na sto procent. – Stuart podał mu rękę. – Dzięki, Nick. Nie wiem, co powiedzieć. Tobie, Abbey, też dziękuję za wsparcie. Nie macie pojęcia, ile to dla mnie znaczy...

Po wyjściu Fraserów, Nick zamknął drzwi i oparł się o framugę. Spojrzał Abbey prosto w oczy.

Jęknęła, bo coś w jego wzroku zaniepokoiło ją.

– Martwisz się, prawda? – zapytała.

– To widać? – Wsunął dłonie we włosy, a potem podszedł do okna.

– Co wykryłeś?

– Wystarczająco dużo, żeby jak najszybciej wysłać Stuarta na badania.

– O nie... – Przysiadła na krawędzi biurka. To oznacza, że Stuart i Andrea staną przed bolesnymi decyzjami. – Uczono nas, że rak prostaty jest jak żółw. Rozwija się tak wolno, że o wiele bardziej prawdopodobne jest, że mężczyzna umrze na inną chorobę. A teraz... – Zamilkła i pokręciła głową.

– Teraz trzeba te sądy przewartościować. Ataki serca i zawały nie są już tak groźne jak kiedyś, za to rak prostaty zgarnia obfite żniwo...

– Jak oni sobie z tym poradzą?

– Muszą. A my zrobimy wszystko, żeby im pomóc.

– Nie powinniśmy jednak uprzedzać wyników badań – zauważyła, chwytając się cienia nadziei.

– Moglibyśmy być większymi optymistami, gdyby nie przypadek jego ojca.

– Biedni Andi i Stu – wyszeptała. – To uświadamia nam, jak kruche jest nasze życie. I jak cenne.

– Zgadza się. – Czuł ciężar na sercu. Odwrócił się i wyjrzał przez okno. – Jakie masz plany na resztę dnia? – spytał przez ramię.

Przez chwilę patrzyła przed siebie pustym wzrokiem.

– Mam spotkanie w szkole. Będziemy mówić o rodzinach, które znalazły się w trudnej sytuacji finansowej.

– To raczej sprawa dla opieki społecznej?

– Tylko że to długo trwa i często nie przynosi efektu – westchnęła. – Jeśli to możliwe, staramy się załatwiać takie sprawy na poziomie lokalnym. Dlatego wicedyrektorka szkoły podjęła działania zmierzające do zorganizowania bezpłatnego dożywiania w szkole. Chociaż to

niełatwe zadanie. Wszyscy są w dzisiejszych czasach tacy zajęci...

– Mhm...

Abbey spojrzała na niego ostro. Czy on w ogóle jej słucha? Wstała z biurka.

– A ty co będziesz robił? – spytała, podchodząc do niego.

Westchnął ciężko.

– Jeśli mnie nie potrzebujesz, pobiegam trochę, żeby odegnać przygnębienie. Fatalnie się czuję po wysłaniu Stuarta na spotkanie z nieznanym.

– Och, Nick... – Potrząsnęła głową z niedowierzaniem. Nicholas Tonnelli i wrażliwość? Jak bardzo się myliła co do ludzi. Nie przyszło jej do głowy, że sytuacja Fraserów może tak na niego podziałać. Myślała, że jest zimnym profesjonalistą.

Roześmiał się gorzko.

– Żałosne, co?

– Nie, wcale nie – odparła cicho. – Po prostu ludzkie. – Podeszła do niego. – Czy mogę ci jakoś pomóc?

– Pozwól mi się objąć.

– Jak lekarz pacjenta?

– Tak, pani doktor. – Nick przyciągnął ją do siebie.

Jęknęła cicho, gdy poczuła jego znajomy zapach. Po jakimś czasie odsunęła się i powiedziała:

– Muszę już iść na zebranie.

– Naprawdę? – Pochylił głowę. – Więc idź. – Westchnął z żalem. – Odprowadzę cię.

Przeszli razem do recepcji.

– Uważaj, jak jedziesz. – Otworzył drzwi i wyprowadził ją na dwór.



– Nie martw się, z pewnością będę uważać na te nieprzebrane tłumy na ulicach. Miłego biegania.

Nick spojrział na nią kpiąco. Oparłszy się o framugę drzwi, patrzył, jak odjeżdża. Westchnął, po czym wszedł do środka. Do diabła, już za nią tęskni.

Poszedł do gabinetu, zabrał rzeczy i włączył alarm.

– Abbey... – powiedział cicho.

Ta kobieta sprawiła, że odezwała się w nim tęsknota za zwyczajnym prostym życiem, o którego istnieniu zdążył już zapomnieć.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Abbey starała się uważać w czasie zebrania, ale wciąż przyłapywała się na tym, że myśli o czymś zupełnie innym.

Czy jest zakochana w Nicku Tonnellim? Ta myśl sprawiła, że się zaczerwieniła. Czy to właśnie dlatego tak niecierpliwie czekała na każde spotkanie z nim, na każdy jego dotyk? Przypomniała sobie ten wieczór, kiedy masował jej stopy. Kiedy zaniósł ją do łóżka...

Rozmarzona, podparła brodę na ręce. Na samo wspomnienie kręciło jej się w głowie.

– Jak myślisz, Abbey? Czy to możliwe?

– Hmm... – Powróciła raptownie do rzeczywistości, widząc przed sobą pełne wyczekiwania twarze członków nowo powstałego komitetu. Słyszała głos Rachel Petersen, ale nie wiedziała, o co ją pytała. W pośpiechu wzięła długopis i zaczęła się nim bawić, by zyskać na czasie.

– Przepraszam, czy mogłabyś powtórzyć?

– Dobrze się czujesz? – zatroszczyła się Rachel.

– Wyglądasz na rozpaloną. To pewnie przez tę klimatyzację. Nigdy nie działa jak należy.

– Nic mi nie jest. – Abbey wypiła trochę wody ze stojącej przed nią szklanki. – Po prostu boli mnie głowa. Co mówiłaś?

– Zaproponowałam, żebyśmy naszą świetlicę z dożywianiem urządzili w pomieszczeniu sklepiku szkolnego. To wymagałoby tylko drobnej przebudowy.

– Świetny pomysł. – Abbey popatrzyła pytająco na zebranych. – Czy wszyscy są tego samego zdania?

Zebrani pokiwali głowami.

– Co powinniśmy dawać im do jedzenia? – spytał Geoff Rogers. – Jest zima. Biedactwa potrzebują czegoś gorącego.

– Może owsiankę? – niepewnym głosem zaproponowała Fran, żona Geoffa.

– Nie wszystkie dzieci ją lubią – zauważyła Abbey. – Ale możemy ją podawać. A może płatki na mleku? Albo grzanki?

– Jestem pewien, że moglibyśmy przygotować dla nich owoce, skoro tak wiele ich tutaj rośnie – rzekła Rachel. – Moglibyśmy nawet serwować smażone zielone pomidory albo jajecznicę.

– A co powiecie na zupę jarzynową w porze lunchu? – zasugerowała Fran. – Jeśli rodzice nie mają za dużo na kolację, przynajmniej ich pociechy zapełnią czymś brzuchy w ciągu dnia.

– Z dożywiania powinny korzystać nie tylko najbiedniejsze dzieci w mieście – oznajmiła Rachel. – Również te, które dojeżdżają autobusem z daleka i muszą wstawać bardzo wcześnie. Jestem pewna, że połowa z nich nie je śniadania o tak wczesnej porze, nawet jeśli je mają pod nosem. Ale potem są głodne.

– Na ile osób powinny więc być przygotowywane posiłki? – spytał jeden z członków komitetu.

– Wiem, jak tego rodzaju problemy rozwiązuje się w mieście, w którym kiedyś pracowałam – powiedziała Abbey i zdała sobie sprawę, że wszyscy patrzą na nią jakoś dziwnie. – Możemy pomylić się, zamawiając na początku trochę za dużo jedzenia, ale po pewnym czasie

powinniśmy nabrać doświadczenia. Jeśli tylko jedzenie będzie prawidłowo przechowywane, nie powinno być dużo strat.

– Jeszcze tylko jedna drobna rzecz. – Rachel spojrzała z nadzieją na zebranych. – Kto się tym wszystkim zajmie? Potrzebujemy kogoś, kto ma doświadczenie w żywieniu zbiorowym, a jednocześnie umie oszczędzać. Fundusze mamy wystarczające, ale nie możemy ich trwonić.

Abbey nagle doznała olśnienia.

– Co powiecie na kandydaturę Eda Carmichaela?

Na chwilę zapadła cisza, a potem rozległy się rozemocjonowane głosy.

– Muszę powiedzieć, że myślałem o kobiecie. – Geoff potarł w zamyśleniu brodę. – Ale do diabła! Ed wydaje się do tego stworzony, jak się tak nad tym zastanowić. Był kucharzem postrzygaczy owiec. I nie ma wątpliwości, że moglibyśmy powierzyć mu zrobienie czegoś dobrego dla dzieci.

– Często go widuję na mieście – włączył się ktoś inny. – Zawsze wygląda bardzo porządnie i czysto.

– A ja wiem, że Ed wspaniale się sprawdzi – stwierdziła Abbey. – A oprócz tego jestem prawie pewna, że nie będzie żądał za swoją pracę zapłaty.

– Złożę w takim razie panu Carmichaelowi oficjalną propozycję współpracy – zdecydowała Rachel. – Już niedługo wszystkie nasze dzieci będą się prawidłowo odżywiać. Dziękuję wszystkim za przybycie. Cieszę się, że osiągnęliśmy tak wspaniałe rezultaty.

Abbey jechała wolno do domu. Było już ciemno i zastanawiała się, czy Nick już wrócił. Uświadomiła

sobie, że tego pragnie. Wysiadła z samochodu i weszła do domu tylnym wejściem.

Z kuchni dochodził cudowny zapach.

– Nick? – Przeszła szybko przez pralnię. Stał przy kuchence i gotował.

– Cześć. – Odwrócił się, gdy weszła. Wymienili niepewne uśmiechy. – Zebranie się udało?

– Bardzo. – Skinęła głową. – Widzę, że ty też nie tracisz czasu. Co robisz?

– Jarzynowe curry. – Odwrócił się z powrotem. – Wstawię ryż, skoro jesteś w domu.

W domu. Serce Abbey zabiło mocniej. Gdyby tak Nick i ona mieli prawdziwy wspólny dom. Byli parą. Kochającą się parą...

– Dobrze. Wezmę tylko prysznic. – Poszła do łazienki. Co ja mam z tobą począć, Nick, pomyślała. Zrzuciła ubranie i weszła pod strumień ciepłej wody. – O Boże! – wyszeptwała.

Nagle ogarnęły ją wątpliwości. Jak to się wszystko mogło stać? Ona, realistka, tak szybko się zakochała. Przecież on ma swoje życie w Sydney. Życie na pełnych obrotach.

Życie, którego częścią ona nigdy się nie stanie.

Tydzień zbliżał się do końca. W piątek o czwartej po południu Nick zajrzał do gabinetu Abbey.

– Idę na obchód – zakomunikował jej.

– Dobrze – odparła przygnębiona. Miała nadzieję, że Andrea się z nią skontaktuje. Ale poza wiadomością od Jamesa Fergusona, który poinformował Nicka, że zbadał Stuarta i że czekają na wyniki, nie otrzymała nic.

– Jeszcze za wcześnie na diagnozę – wytłumaczył jej Nick. Wszedł i zamknął za sobą drzwi.

– Wiem. – Wzruszyła ramionami. – Wypiszesz dziś Granta?

– Chyba tak. Szybko dochodzi do siebie. – Przy-siadł na krawędzi biurka. – Kontaktowałem się z Fran Rogers w sprawie fizjoterapii dla niego. Podobno już się z nim widziała i powiedziała mu, czego może się spodziewać po rehabilitacji. – Uniósł brwi. – Ile było szczepień przeciw grypie dla starszych ludzi w Win-garze?

– Mniej niż w zeszłym roku. – Abbey spojrzała na niego, zaskoczona nagłą zmianą tematu. – Czemu pytasz?

– Według Rhysa i Diane w naszym okręgu było dużo przypadków zachorowań na grypę wśród ludzi starszych. Niektórzy pozostali w domu pod opieką krewnych, ale wielu też trafiło do szpitala.

Abbey zażenowana opuściła wzrok. Przez ostatni tydzień to Nick robił obchody, więc nie wiedziała, co się dzieje w szpitalu.

– Najlepiej by było, gdyby wszyscy się zaszczepili. – Wstał z biurka i podszedł do okna. – Jaki rodzaj akcji profilaktycznej przeprowadzałaś?

Abbey wysunęła brodę. Czy on myśli, że powołała tu do życia Światową Organizację Zdrowia? I że może winić ją za to, że ludzie nie dbają o własne zdrowie?

– Wywiesiliśmy plakaty w przychodni, a poza tym zamieściłam ogłoszenie w lokalnej gazecie. To nie jest tak, że możesz zapędzić ludzi jak krowy do zagrody i podać im szczepionkę.

– Zdaję sobie z tego sprawę. Ale może czas pomyśleć o przyszłości i zastanowić się, co zrobimy w przyszłym roku.

W przyszłym roku? O czym on mówi? Nie będzie go tu

już w przyszłym miesiącu – a co dopiero w przyszłym roku!

– Co ci chodzi po głowie? – spytała.

Usiadł na krześle.

– Pomyślałem, że mógłbym namówić Roba Stantona, żeby przysłał tu swoją ekipę.

– W jakim celu?

– Mógłby nakręcić jeden z odcinków swojego programu. – Popatrzył na nią z entuzjazmem. – Wystąpiłoby w nim kilku miejscowych, którzy kiedyś chorowali na grypę. Opowiedzieliby o przebiegu choroby i obiecaliby, że z pewnością w przyszłości wezmą szczepionkę. Rob mógłby wyemitować ten program, powiedzmy, w marcu albo kwietniu przyszłego roku. Co o tym myślisz?

Musiała przyznać, że pomysł był dobry, ale mimo to wyraziła swoje wątpliwości.

– Ludzie mogą nie chcieć rozmawiać o swoich chorobach przed kamerami.

– Oczywiście musielibyśmy mieć ich zgodę – ciągnął niezrażony. – Ale jestem pewien, że ten program miałby wielką siłę oddziaływania. Poza tym nie zapominaj, że Rob jest ci winien przysługę za tę ostatnią debatę.

Odwróciła od niego wzrok. Jej usta zadrżały, gdy przypomniała sobie ten dzień. Dzień, który odmienił jej życie.

– Dobrze. Ale przed emisją chcę zobaczyć ten materiał. Nie mogę dopuścić, żeby którykolwiek z moich pacjentów wyszedł na kmiotka. Mam nadzieję, że Rob się na to zgodzi...

Nick wzruszył ramionami.

– Przedstawię mu ten pomysł, a potem dam ci znać.

W sobotnie popołudnie robili zakupy w sklepie spożywczym, spierając się o menu na nadchodzący tydzień.

– Powinniśmy jutro zrobić wielkie gotowanie – zasugerowała Abbey, podchodząc do lady chłodniczej z mięsem. – Przygotować posiłki na cały tydzień i schować do lodówki.

– Nigdy w życiu! – zaprotestował Nick. – Nie zamierzam spędzić niedzieli przy garach. – Łagodnie odciągnął jej rękę od tacki z wołowiną.

– Nick! – Chciała go powstrzymać, ale jego dotyk ją sparaliżował. Wytracona z równowagi napotkała jego wzrok.

– Zamiast tego jutro wybierzmy się na piknik – zaproponował. – Wezmę kilka tych steków z kością. Znajdziemy jakieś miejsce nad rzeką i upieczemy je. Co o tym myślisz?

Pomyślała, że to wspaniały pomysł.

W środku tygodnia Abbey czuła się już zaniepokojona brakiem wiadomości od Fraserów. A gdy Nick odebrał podczas ich przerwy na lunch telefon i długo nie wracał, bardzo się zdenerwowała.

Spojrzała na zegarek. Wyszedł wieki temu. Pośpiesznie wyplukała naczynia, po czym ruszyła do jego gabinetu.

– Wejdz, Abbey. – Odwrócił się od okna i zaprosił ją gestem do środka. Przysunął dwa krzesła i usiadł naprzeciwko siebie. – Obawiam się, że nie mam dobrych wieści na temat Stuarta.

Zaschło jej w gardle.

– Czy to dzwonił doktor Ferguson?

– Tak. Stuart zostanie poddany zabiegowi wycięcia gruczołu krokowego.



Abbey zbladła i wyszeptała:

– Och, nie...

– Jim zasięgnął drugiej opinii, Magnusa Nahrunga ze Szpitala Księcia Alfreda. Potwierdził jego diagnozę.

– Kiedy będzie ta operacja?

– Jutro rano. Pewnie nie chciał z tym zwlekać.

Abbey była przerażona.

– On może stać się impotentem, Nick!

– Albo umrzeć w ciągu najbliższych dziesięciu lat, jeśli rak zaatakuje kości. – Odpowiedź Nicka była brutalnie szczerą. – Bezczynność nie jest żadnym wyjściem. Stuart chce zostać ze swoją rodziną, bez względu na koszty.

– Czy mają zapewnioną pomoc psychologa? Oczywiście, że tak... – Skrzywiła się, odpowiadając na swoje pytanie, i przełknęła łyżę. – Czy doktor Ferguson mówił, jak Stuart i Andi to znoszą?

Nick uśmiechnął się krzywo.

– Z niewiarygodnym spokojem i stoicyzmem. Dla dobra dzieci robią dobrą minę do złej gry.

– To do nich podobne, prawda? – Podniosła się z krzesła. – Zastanawiam się, czemu Andi nie dzwoni?

– Wszystkie jej myśli są pewnie skupione teraz na mężu, Abbey. Podejrzewam, że nie ma siły rozmawiać z kimkolwiek spoza szpitala. Ale wie, że o nich myślimy.

– Tak. – Abbey skinęła głową. – Na pewno o tym wie.

Tej nocy Abbey obudziła się z krzykiem. Po chwili w drzwiach pojawił się Nick.

– Co się stało? – spytał. – Źle się czujesz?

Usiadła i zapaliła lampkę nocną.

– Miałam zły sen.

– To musiał być prawdziwy koszmar. – Wszedł do pokoju.

Abbey odgarnęła kosmyk włosów z twarzy.

– Śnili mi się Andi i Stuart...

– Ty cała drzysz. – Usiadł obok niej i przytulił ją do piersi. – Nie możesz tak tego przeżywać – wyszeptał. – Co z zasadą niezaangażowania emocjonalnego?

– Okazała się mrzonką. – Westchnęła, wtulając się w zagłębienie przy jego ramieniu. – W ogóle się jeszcze nie kładłeś – zauważyła, wyczuwając jego ubranie.

Roześmiał się.

– Jestem zbyt podminowany, żeby zasnąć. Też nie mogę przestać myśleć o Stuarcie.

– A co z zasadą niezaangażowania emocjonalnego? – Poklepała go po policzkach, rozkoszując się dotykiem jego skóry.

– Splukałem ją w kąpieli.

– Nie ma co, ładna z nas para. Co robiłeś?

– Próbowałem czytać. Skończyło się na tym, że obejrzałem film w telewizji. Spróbuj zasnąć, dobrze?

– Chyba mi się nie uda – westchnęła.

– Co w takim razie będziemy robić?

– Może masz ochotę na kakao?

– Nie cierpię go.

– Bajka do poduszki?

– To już lepiej. Bajka o kobiecie i mężczyźnie... – wyszeptał i przyciągnął ją do siebie.

Czując się bezpieczna w jego ramionach, zamknęła oczy i wciągnęła w nozdrza oszałamiający zapach mydła z drzewa sandałowego. Przesunęła dłońmi po jego ciele, od twardych mięśni ramion do bioder. Mruknął coś pod nosem.

– Abbey... wystarczy!

– Przepraszam. – Urażona tą reprimendą, odsunęła się.

– Boże, nie! Nie o to mi chodziło – wyszeptał gorączkowo i spojrzał jej prosto w oczy. – Pragnę cię – powiedział. – Jesteś wspaniała. Cudowna. I idealna...

– Nie jestem idealna – zaprotestowała, a jej włosy załśniły w świetle lampki, gdy potrząsnęła głową.

– Dla mnie jesteś... – Westchnął. – Czy pragniesz mnie tak bardzo jak ja ciebie?

Podniosła wolno wzrok, napotykając jego szczere spojrzenie. Budzące się pożądanie rozwiało jej wszelkie wątpliwości.

– Nie jesteś za grubo ubrany? – Zaśmiała się nerwowo.

Drżącymi palcami zsunął z jej ramienia koronkowe ramiączko koszuli nocnej.

– Zastanawiałem się, kiedy o to spytasz.

Westchnęła, gdy na nią spojrzał. Pierwsze dotknięcie jego ust sprawiło, że do reszty straciła panowanie nad sobą.

Ich ubrania opadły na podłogę. Nick był wspaniały. Abbey aż wstrzymała oddech. Silny, znakomicie zbudowany, ciemne włosy na piersi i poniżej... Jej palce wędrowały po jego całym ciele. Jego pomruki rozpałały jej własne pożądanie.

A potem on rozpoczął wędrówkę po jej ciele. Pieszcząc ją z mistrzowską wprawą, rozpałił jej wszystkie zmysły. Spojrzeli sobie z czułością w oczy.

– Kochana Abbey – usłyszała jego szept, zanim przymknęła powieki i oboje dali się ponieść fali rozkoszy.

Potem leżeli długo w swoich objęciach. Abbey ledwie mogła w to uwierzyć. Została kochanką Nicka Tonnellego.

Musiała wydać głośny okrzyk, bo nagle zmarszczył brwi.

– Powiedz, że niczego nie żałujesz. – Pochyliwszy głowę, pocałował ją w skroń. – To było cudowne, prawda?

– Cudowne – powtórzyła za nim. Nie mogła zaprzeczyć. To byłoby kłamstwo. Ale co tak naprawdę oznacza to, że zostali kochankami? I dokąd ich to może zaprowadzić? Zamknęła oczy, tuląc się do jego skóry. – Nick... – Jej głos był niepewny. – Nie zabezpieczyliśmy się.

– Myślałem, że powiesz, gdyby coś było nie tak.

Przyłożyła palec do jego ust. Miała regularny cykl.

– Wszystko powinno być dobrze. Raczej nie ma ryzyka.

Zadzwoił telefon. Nick zaklął pod nosem.

– Nie wstawaj, ja odbiorę. – Pospiesznie wciągnął spodnie. Długo go nie było.

– Co się stało? – spytała, gdy wrócił.

– Wypadek samochodowy. Chyba nic poważnego. Zajmę się tym. Prześpij się trochę, dobrze?

– Dobrze... – westchnęła. – Uważaj na siebie.

Pochylił się i pocałował ją w policzek.

– Zawsze uważam.

Nie zawsze, pomyślała i z tą gorzką myślą zapadła w sen.

Nazajutrz wstała, ubrała się i, zanim jeszcze Nick się obudził, poszła do przychodni pod pretekstem, że ma dużo papierkowej roboty. Pracowała przez blisko

godzinę, po czym odłożyła długopis. Musi się z nim zobaczyć. Na myśl, o co go będzie musiała poprosić, serce podeszło jej do gardła. Niedługo potem usłyszała w korytarzu jego kroki.

Droga do jego gabinetu wydawała się nie mieć końca. Zatrzymała się na chwilę przed jego drzwiami, po czym, nabrawszy powietrza w płuca, zapukała i weszła.

– Abbey... – Nick chciał zerwać się z fotela i objąć ją, ale powstrzymał go jej wyraz twarzy. – Meri przekazała mi, że prosiłaś, żeby ci nie przeszkadzać.

– Miałam stopy papierów do przejrzenia. Jak tam twój wypadek?

Nick machnął lekceważąco ręką.

– Pijany kierowca. Głupi chłopak z tymczasowym prawem jazdy. Geoff Rogers chciał, żebym zbadał mu krew.

– Czy odniósł poważne obrażenia? – Natychmiast obudził się w niej instynkt opiekuńczy.

– Był trochę potłuczony i miał niegroźną ranę głowy. Musiałem go jednak zbadać. Trochę wymiotował. Mam nadzieję, że to będzie dla niego nauczka. – Nagle zerwał się na równe nogi i spojrzał na nią badawczo. – Dobrze się czujesz?

– Tak – skłamała. – Po prostu potrzebuję cię do... to znaczy, zastanawiałam się, czy nie mógłbyś podpisać tego. – Włożyła rękę do kieszeni i wyciągnęła kartkę. – To recepta – wyjaśniła.

– Widzę. – Przyjrzał się komputerowemu wydrukowi. – To dla ciebie.

Stłumiła śmiech.

– To nieetyczne wypisywać sobie samej recepty. Dlatego proszę o to ciebie.

– To recepta na pigułki wczesnoporonne. – Uniósł wzrok. – Dlaczego, Abbey?

– Tak na wszelki wypadek – wyjaśniła cichym głosem.

– Mówiłaś, że nie ma ryzyka. – Opał na fotel.

– Nie mam stuprocentowej pewności. Oboje jesteśmy zdrowi i w dobrej formie. To wystarczający powód, aby myśleć, że mogliśmy... – Urwała i spojrzała na niego niepewnie.

Nick poczuł się, jakby coś zimnego przejechało mu po kręgosłupie. Postukał palcem w receptę.

– Jesteś pewna, że tego właśnie chcesz? To znaczy, gdybyśmy mieli dziecko...

Przerwała mu wybuchem śmiechu.

– Nick, jesteś wolnym ptakiem. Nie chcesz mieć dziecka. Lubisz swój nieskrępowany styl życia, inaczej zmieniłbyś go już dawno.

Zmarszczył brwi.

– A skąd ty wiesz, czego chcę? – spytał z niebezpiecznym spokojem w głosie. – Jesteś pewna, że to nie jest projekcja twoich własnych obaw?

Abbey była oburzona.

– Kocham dzieci – oświadczyła z żarem – ale wolalabym je mieć w odpowiednim czasie i z mężczyzną, którego kocham i który kocha mnie. Z mężczyzną, na którego mogę liczyć!

Nick wzdrygnął się, jakby wymierzyła mu policzek. Przez kilka chwil po prostu siedział nieruchomo. Potem z furią chwycił długopis i podpisał receptę.

– Proszę bardzo, pani doktor. – Wstał raptownie, po czym podszedł do okna i zacisnął palce na parapecie.

Drżącą ręką Abbey sięgnęła po receptę.

– Po prostu staram się być rozsądna – powiedziała, po czym wyszła z gabinetu.

– Jak ona mogła pomyśleć, że mogę nie chcieć tego dziecka? – wyszeptał Nick. – Naszego dziecka? – Nacisnął palcami na powieki, jakby chciał powstrzymać ból. Czym była w takim razie ta ostatnia noc? Ale z ciebie dureń, Tonnelli, pomyślał. Najwyraźniej nie było jej tak dobrze jak tobie!

Abbey siedziała nieruchomo przy biurku, trzymając się rękami za głowę. Czuła mdłości. Nic nie poszło tak, jak powinno. Bolało ją serce. Ledwie pięć minut zajęło jej kompletne zniszczenie wszystkiego, co między nimi było.

Zadzwoił telefon. Sięgnęła po słuchawkę.

– Tak, Meri – powiedziała łamiącym się głosem.

– Przyszli Wilsonowie – poinformowała zwięźle recepcjonistka.

– Kto? – Usiłowała się skupić.

– Ryan i Natalie. Chcą zaszczepić dziecko.

– Ach tak, pamiętam. – Przyłożyła rękę do czoła.

– Moglibyśmy pewnie umówić ich na jakiś termin, prawda?

– Oni pytają, czy nie przyjęłybyś ich teraz. Są trochę zdenerwowani. To chyba była dla nich ważna decyzja.

– No dobrze... – skapitulowała Abbey. – Daj mi dwie minuty, a potem ich przyslij. – Wolno odłożyła słuchawkę na widełki.

Musi się jakoś pozbierać. Ma pełną listę pacjentów i nie może odizolować się od całego świata. Gdy Meri zapukała i wpuściła Wilsonów, schowała swoją receptę do szuflady. Przed końcem dnia musi znaleźć czas, by pójść do apteki.

Około jedenastej zadzwonił do niej Nick.

– Pomyślałem, że pewnie będziesz chciała wiedzieć. Dzwonił właśnie Jim Ferguson. Operacja Stuarta się udała.

Poczuła ulgę.

– To wspaniała wiadomość. Dziękuję – dodała po chwili, ale już się rozłączył.

Jakoś udało im się unikać siebie przez większą część dnia. Tylko raz się spotkali, gdy wyszła do recepcji, a on żegnał właśnie młodą parę z ich uczącym się chodząc dzieckiem. Ładny mały chłopczyk z ciemnymi loczkami.

Młoda matka uśmiechała się do Nicka.

– Keiran był dzisiaj taki grzeczny. Ma pan podejście do dzieci, doktorze. Czy moglibyśmy umówić się z panem na następną wizytę?

Nick potrząsnął głową.

– Doktor Jones zajmie się panią, pani O'Connor. – Popatrzył kpiąco na Abbey. – Mnie już tutaj nie będzie.

Odwróciła się na pięcie i uciekła do swojego gabinetu. Wyłączyła komputer i zamknęła oczy.

Cały czas pozwalała sobie na pielęgnowanie nikłej nadziei, że jakoś się pogodzą. Ale równocześnie wiedziała, że wszystko już skończone. Skończone. Zamrugwała przez łzy. Och, Nick, co ja najlepszego zrobiłam?



## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Co z nimi będzie dalej?

Abbey pozostała w przychodni tak długo, jak tylko mogła, po czym udała się do szpitala na obchód.

Wszystko po to, by opóźnić powrót do domu. Tylko czy to jest jeszcze dom? Ona i Nick już zawsze będą traktowali się jak obcy. Jedyne raz w całym swoim życiu dała się ponieść szalonemu uczuciu i oto jak się to skończyło.

Nie wyczuła ciepła, kiedy otworzyła tylne drzwi. Ani zapachu posiłku. Ale światła się paliły, więc Nick musi tu być. Może wciąż jeszcze jest nadzieja...

– Nick? – zawołała niepewnie.

– Jestem tutaj.

Na trzęsących się nogach weszła do salonu. Stał przy kominku. Pod ścianą ujrzała jego walizkę. Zamknęła oczy, po czym zmusiła się, by na niego spojrzeć.

– Wyjeżdżasz.

– Nie ma potrzeby, żebym zostawał dłużej.

– Ale przyjechałeś na miesiąc.

Prychnął z pogardą.

– To jeszcze jeden dowód na to, że nie można na mnie liczyć, prawda?

– Nie to miałam na myśli – zaprotestowała. – Tak po prostu mi się powiedziało...

– Jasne. – Udając, że nie widzi cierpienia malującego się na jej twarzy, spiorunował ją wzrokiem. – Chciałbym

powiedzieć, że warto było tu przyjechać, ale oboje wiemy, że byłoby to kłamstwo. – Odwrócił wzrok i podniósł walizkę. – Nie poproszę cię, żebyś o mnie czasem myślała – dodał gorzko, po czym wyszedł, zostawiając ją samą.

Tyle że ona nie została sama.

Dom był pełen wspomnień o nim.

Ogarnęła ją rozpacz, ale zdecydowanie weszła do sypialni, zdjęła pościel i zaniósła ją do pralni. I niech ją licho, jeśli jeszcze kiedykolwiek będzie w tej pościeli spać...

– Nick nie przyjdzie dzisiaj? – spytała nazajutrz Meri, stawiając na biurku Abbey kubek z kawą.

– Nie... – westchnęła, nie mając ochoty na wyjaśnienia. – Wyjechał z Wingary.

Popatrzyły na siebie z zakłopotaniem, po czym Meri powiedziała:

– Bardzo mi przykro. Ale wiem, że żadnemu z was ta decyzja nie przysła łatwo.

Tyle że ona wcale nie podejmowała tej decyzji.

– Dziękuję, Meri – odparła łamiącym się głosem.  
– Trzeba się z tym jakoś uporać, prawda?

– Kobiety robią to od początku świata – stwierdziła Meri cierpko i wyszła.

Następny miesiąc nie przyniósł Abbey ukojenia. W dalszym ciągu czuła ból i miała głębokie poczucie straty. Pomyślną wieścią było to, że Fraserowie wrócili do domu. Stuartowi udało się uniknąć skutków ubocznych operacji.

– Jestem taka szczęśliwa, że mam go obok siebie

w łóżku – zwierzała się Andrea, gdy wpadła na badanie cytologiczne. – Tylko się obejmujemy. Być może to wszystko, co będziemy mogli robić... – Jej oczy zasnuły się mgłą.

– Andi, jest jeszcze za wcześnie. Wspominałaś, że ostatnie badanie kontrolne wypadło obiecująco. Myśl więc pozytywnie.

– Święta racja! – odrzekła Andrea, po czym dodała: – Czy chcesz porozmawiać o tym, co zaszło między tobą a Nickiem? Tak bardzo do siebie pasowaliście...

– Och, proszę cię, nie mówmy o tym – westchnęła Abbey. – Po prostu się nie udało, to wszystko.

– Okropnie wyglądasz, jesteś taka spięta. Czy nie mogłabyś...?

– Nie – odparła Abbey. – Powinam mieć wyniki twojego badania za tydzień. Zadzwoń, jeśli będzie coś nie tak.

Minał kolejny miesiąc.

– Meri, w przyszłym tygodniu muszę pojechać do Hopeton. – Abbey odsunęła na bok terminarz i włożyła do kieszeni długopis. – Czy mogłabyś zadzwonić do Wolfa i zapytać, czy będzie mógł mnie zastąpić? Chodzi o środę i czwartek.

– Jasne. – Meri zapisała coś w notesie. – Znowu zebranie?

– Mhm. – Niestety, nie tylko, pomyślała Abbey ponuro.

– Masz gościa – powiedziała z uśmiechem Meri, gdy Abbey wróciła późnym popołudniem z Hopeton.

Zatrzymała się, nie mogąc złapać tchu. Czyżby Nick?

– No idź – zakomenderowała Meri. – Czeka na ciebie w gabinecie. Wychodzę. Zobaczymy się jutro.

Sama nie wiedziała, jak udało jej się dotrzeć do gabinetu. Serce biło jej jak oszalałe, kiedy otwierała drzwi. Pod oknem stał wysoki mężczyzna.

– Steve! – Rzuciła się bratu w ramiona i natychmiast wybuchnęła płaczem.

– Aż tak się za mną stęskniłaś, siostrzyczko? – Steve sprawiał wrażenie zaskoczonego.

– A co, nie mogłam? – Uśmiechnęła się przez łzy. Popatrzył na nią przenikliwym wzrokiem.

– Nie sądzę. Wyglądasz, jakbyś właśnie przeżyła zawód miłosny.

Pociągnęła nosem i zrobiła zabawną minę.

– Bardzo śmieszne. Czyżbyś redagował rubrykę porad sercowych?

– Nie. – Potrząsnął głową. – Ale znam symptomy i mój lekarski instynkt mówi mi, że moja mała siostrzyczka potrzebuje rozmowy. – Objął ją. – Chodźmy do domu.

To było cudowne uczucie. Znów ktoś się o nią troszczy. Siedząc na kanapie w salonie, Abbey piła gorącą herbatę, objedzona jajecznicą, którą Steve usmażył w rekordowo krótkim czasie.

Patrząc, jak się zajada, spytał z wyrzutem:

– Dlaczego się głodzisz?

– Nieprawda.

– Twoja lodówka jest pusta.

Wzruszyła ramionami.

– Ale zamrażarka pełna.

Uniosła teraz wzrok i spytała:

– Wszystko w porządku?

– Tak. – Spojrzał na nią badawczo. – Chcesz jeszcze herbaty?

– Nie, dziękuję. – Odstawiła pusty kubek na stolik.

Steve przez chwilę się wahał, po czym, jakby nagle podjął decyzję, podszedł do kanapy.

– Posuniesz się trochę? – Posłusznie podciągnęła nogi, robiąc mu miejsce obok siebie. – No dobrze, zaczynaj.

Westchnęła i zamknęła oczy.

– Masz wolną całą noc?

– Jeśli będzie trzeba, poświęcę się dla ciebie. Zaczynaj. – Chwycił ją za rękę. – Wyrzuć to z siebie. To na pewno nie takie straszne, jak ci się wydaje.

– W moim życiu pojawił się mężczyzna...

– Czy on się jakoś nazywa?

– Nicholas Tonnelli.

– Do licha. Jak ci się udało go poderwać?

Opowiedziała swemu bratu całą tę smutną historię. Kiedy skończyła, Steve spojrzął na nią i zapytał:

– Mam nadzieję, że zamierzasz się z nim skontaktować?

– Nie mogę. On mnie nienawidzi.

– Głupstwa pleciesz – obruszył się Steve. – On cię nie nienawidzi. Po prostu się pokłóciliście, to wszystko.

Gdyby to było takie proste...

– Musisz się z nim spotkać i porozmawiać. Albo ja to zrobię.

– Nie ośmielisz się! Trzymaj się od tego z daleka.

– Nie. Tu chodzi o twoje życie, Abbey. Twoje i...

Jęknęła. Zamilkł na chwilę i przytulił ją do siebie.

– Możesz to zrobić. Pamiętaj, jaka dzielna byłaś po śmierci mamy i taty? Jak się z tym wszystkim uporałaś?

– To nie to samo.

– A właśnie, że tak. Zaufaj mi, jestem lekarzem.

Uśmiechnęła się.

– Pojedziesz ze mną?

– Nie. Ale zostanę na gospodarstwie, gdy cię nie będzie.

– Na jak długo przyjechałeś?

Wzruszył ramionami.

– Mogę tu siedzieć tak długo, jak tylko będę chciał. Mój kontrakt wygaś.

Ożywiła się.

– Więc zamierzasz wrócić na stałe do Australii?

– Tak. – Wpatrzył się w podłogę, najwyraźniej zawstydzony. – Poznałem pewną dziewczynę, Catherine. Jest chirurgiem.

– I? – Abbey szturchnęła go palcem u nogi.

Wyglądał na zmieszanego.

– Pobraliśmy się.

– O mój Boże! To fantastycznie! – Chwyła go za rękę, dopiero teraz zauważając na palcu złotą obrączkę. – Co zamierzasz? I czemu nie przyjechałeś tu ze swoją żoną?

– Wpadłem, żeby się z tobą zobaczyć. Powiedzieć ci o małżeństwie i zaproponować wspólne spędzenie wakacji. Ale widzę, że nie ma na to szans, co?

Abbey pokręciła wolno głową.

– Od jak dawna się znacie?

– Od kilku miesięcy. Ale od samego początku wiedzieliśmy, że jesteśmy dla siebie stworzeni. Tak samo jak ty i Nick.

Gdyby tylko mogła w to uwierzyć...

Steve nalegał, żeby wzięła kilka dni wolnego i odpoczęła.

– Bez obaw, poradzę sobie z tym wszystkim. Meri mi pomoże. Obiecuję, że nie zabiję żadnego z twoich pacjentów. No, w każdym razie nie specjalnie. – Uśmiechnął się.

– Dziękuję. Jak mam ci się odwdziaczyć?

– Po prostu bądź miła dla Catherine, kiedy już ją poznasz.

– Oczywiście, że będę. Kiedy tu przyjedzie?

– Tak szybko, jak tylko będzie mogła. Jej kontrakt wygasa dopiero za kilka tygodni. Miejmy nadzieję, że znajdziemy jakieś miejsce, gdzie będziemy mogli otworzyć praktykę. Udało nam się odłożyć trochę pieniędzy. Ale wracając do ciebie... Kiedy zamierzasz zobaczyć się z Nickiem?

– Nie poddasz się tak łatwo, co?

– Nie.

– W takim razie pojutrze. Pojadę do Hopeton, a tam złapię samolot do Sydney.

I będę się modlić, by Nick chciał się ze mną zobaczyć, dodała w myślach.

Pół godziny po wyjeździe z Wingary Abbey usłyszała dzwonek swojej komórki. To pewnie znowu Steve. Już raz dzwonił. Zatrzymała się na poboczu.

– Halo! – powiedziała, przykładając telefon do ucha.

– Abbey, to ja. Nie rozłączaj się.

Poczuła, że serce podchodzi jej do gardła. Przez chwilę bała się, że zemdleje.

– Nick?

– Tak. Właśnie jadę do Wingary, żeby się z tobą spotkać.

– Ja też jadę, żeby się z tobą spotkać! – wykrzyknęła zdumiona. – Dopiero co wyjechałam z miasta.

– W takim razie... – Przez chwilę nad czymś się zastanawiał. – Wracaj do Wingary. Spotkamy się w domu. Będę tam za jakąś godzinę.

W domu. Abbey nie mogła uwierzyć własnym uszom.

– Zrozumiałaś?

– Tak. – Łzy same cisnęły jej się do oczu. – Będę na ciebie czekać...

Siedziała przez dłuższą chwilę nieruchomo. A potem zadzwoniła do Steve'a i powiedziała mu, co się stało.

– Więc mam nie wracać dzisiaj do domu? – zażartował.

– Kretyn – odparowała, ale się uśmiechała.

Przez całą drogę powrotną układała sobie w głowie, co powie Nickowi, kiedy się znów spotkają. Rzeczywistość okazała się jednak zupełnie inna od tego, co sobie wymyśliła.

Nick zaparkował z tyłu domu. Serce mu mocno biło. Wyłączywszy silnik, siedział przez chwilę nieruchomo, patrząc przed siebie. Tylko tego nie zmarnuj, Tonnelli, upomniał siebie w myślach. Bo stracisz ją na zawsze.

Otworzył drzwi jaguara i wysiadł.

Abbey stała przed domem.

– Cześć – wybąkała.

– Cześć. – Nick omiół ją spojrzeniem. – Schudłaś.

– A ty się nie goliłeś.

Uśmiechnął się nieznacznie.

– Od czwartej rano byłem w drodze.

– Przyjechałeś prosto z Sydney?

– Tak. – Jego oczy rozbliły się. – Żeby poprosić cię o rękę.

– Och... – Upadłaby, gdyby jej w porę nie złapał.



Po dłuższej chwili odsunął się, przykładając dłonie do jej twarzy i patrząc na nią z miłością.

Łzy wypełniły jej oczy.

– Nie płacz! – Przyłożył jej ręce do swojego serca.  
– Kocham cię!

– Teraz mi to mówisz... – Abbey roześmiała się przez łzy. – Po tym, jak przeżyłam najgorsze dwa miesiące życia!

– Dla mnie to też było piekło. – Głos mu się załamał.  
– Nie powinnaś była pozwolić mi odjechać.

– Jak miałam cię zatrzymać? Wypuścić ci powietrze z opon?

– Mogłoby poskutkować. – Uśmiechnął się i poczuł, że kamień spadł mu z serca. Wszystko będzie dobrze.

Znów ją objął i pocałował, a potem wziął na ręce i zaniósł do domu. W salonie usiadł na kanapie i posadził sobie Abbey na kolanach.

– Jak brzmi twoja odpowiedź? – spytał cicho. – Wyjdiesz za mnie?

– Oczywiście, że tak. – Drżącymi rękami gładziła go po włosach. – Ale nie chcę wywierać na ciebie presji.

Opuścił głowę i spojrzał na nią zmieszany.

– Nie rozumiem...

Spojrzała mu prosto w oczy.

– Muszę ci coś powiedzieć.

– Że mnie kochasz?

– To też. Ale jeszcze coś. Ja... my... – Zawahała się.

– Niepokoisz mnie, Abbey. Powiedz wreszcie.

– Jestem w ciąży.

Zapadła cisza.

– W ciąży! – wykrzyknął w końcu Nick. – To znaczy, że nie wzięłaś...

– Nie. – Potrząsnęła głową. – Tamtego dnia miałam strasznie dużo pacjentów. – Westchnęła. – Kiedy przypomniałam sobie, że nie wykupiłam recepty, apteka była już zamknięta. A potem wróciłam do domu, a ty wyjechałeś. Chciałam umrzeć...

– Och, Abbey. Moje słodkie kochanie. – Przyciągnął ją do siebie i zaczął kołysać w ramionach. – Byłam takim egoistą... – Wzrok mu się zaszklili. Spojrzał jej w oczy. – Masz pewność, że jesteś w ciąży?

– Tak. – Roześmiała się. – To już potwierdzone.

– Uff! – Odetchnął z ulgą. – Będziemy mieli dziecko.

– Cieszysz się?

– Pewnie, że tak! – Powiodł ręką po jej brzuchu, zupełnie jakby się spodziewał, że będzie już coś widać. – Jak się czujesz?

– Trochę mnie mdli – wyznała. – Ale wydarzyło się coś jeszcze. – Opowiedziała mu o niespodziewanej wizycie brata i o tym, jak jej pomógł.

– Chyba muszę mu postawić piwo – rzekł Nick z uznaniem.

– Jak go znam, to na jednym się nie skończy – zachichotała. – Wiesz, że właśnie się ożenił? – Opowiedziała mu o Catherine.

– Dobry Boże! – wymruczał. – Nie ma mnie zaledwie przez chwilę, a tyle tu się zmienia.

– Więc może lepiej, żebyś w przyszłości mnie nie zostawiał? – Abbey przytuliła się do niego.

– Nie będę, obiecuję. – Nick chwycił ją za rękę i zaczął całować jej palce. – Czy przeprowadzisz się do Sydney?

– Dopóki będziemy razem, wszystko mi jedno, gdzie zamieszkamy – odparła.

– Ale pewnie najpierw zechcesz znaleźć kogoś na swoje miejsce?

– Właściwie... – Zamyśliła się. – Właśnie do mnie dotarło, że Wingara byłaby idealnym miejscem dla Steve'a i Catherine.

Uśmiechnęli się jak para spiskowców.

– Więc będziemy mogli się szybko pobrać?

– Chciałabym poczekać na Catherine. Wiesz, nie mam zbyt licznej rodziny...

– Mój ty głuptasie, oczywiście, że masz – wymruczał.

– Masz mnie. I nasze dziecko.

Uśmiech rozjaśnił jej twarz.

– Faktycznie. Kocham cię.

– A ja kocham panią, pani doktor.

Pocałował ją w taki sposób, że Abbey nie mogła już żywić żadnych wątpliwości.